GROCHMALSKI: UKRAIŃSKA KONTROFENSYWA DROGĄ DO ZWYCIĘSTWA

MACIEREWICZ: ZAMACH DAŁ ROSJI PIĘĆ LAT DOMINACJI NAD EUROPĄ

UJAWNIAMY, JAK ROSYJSKI VIVUS UNIKNĄŁ SANKCJI

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

KOLEJNY NUMER UKAŻE SIĘ 2 MAJA

PUTIN MIAŁ ZAŚPIEWAĆ W ZIELONEJ GÓRZE CHCIAŁY TEGO PO I SLD

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #17 (1549) 26/04/2023

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOTR.JAKUB KACZMARCZYK/PAP, VALERIY SHARIFULIN/SPUTNIK/KREMLIN POOL/PAP.

ISSN 1230-4581

9 771230 458305 17

AKADEMIA NBP
NARODOWY BANK POLSKI

AKADEMIA
KOPERNIKAŃSKA

STUDIA MBA

Narodowy Bank Polski informuje:

Szkoła Główna Mikołaja Kopernika i Narodowy Bank Polski rozpoczynają rekrutację na roczne studia podyplomowe MBA:

Bankowość i system finansowy

Studia Master of Business Administration przybliżą:

- funkcjonowanie systemu bankowego w gospodarce, w tym zadania banku centralnego,
- wybrane aspekty działalności banków komercyjnych,
- funkcjonowanie rynków finansowych, w tym zarządzanie portfelem inwestycyjnym i ryzykiem rynkowym.

Wykłady rozpoczną się już w czerwcu 2023 r. w Warszawie i będą prowadzone przez wykładowców z Polski i z zagranicy.

Projekt realizowany przy wsparciu Akademii NBP oraz Akademii Kopernikańskiej.

Zgłoś się już dziś!

Więcej informacji na:
akademia.nbp.pl oraz sgmk.edu.pl

NARODOWY BANK POLSKI

SZKOŁA GŁÓWNA
MIKOŁAJA KOPERNIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

GEOPOLITYKA I SZPARAGI

Niemiecka prasa bije na alarm: na ich polach leżą tony szparagów, których nikt nie chce zbierać. Nikt, to znaczy Polacy i Rumuni. Inne nacje ponoć tego zajęcia się nie tykają. Na Ukraińców nie mają co liczyć, bo mężczyźni na wojnie, a kobiety nawet jeżeli przyjechały do Niemiec, na pole nie pójdą. Co się takiego stało? Jeszcze dekadę temu koniec kwietnia oznaczał masowy wyjazd Polaków na sezonowe roboty do zachodniego sąsiada. Teraz Polacy wprawdzie wyjeżdżają, ale dużo rzadziej. Minimalna stawka godzinowa w Polsce to dzisiaj prawie 50 proc. niemieckiej. A trzeba jeszcze dojechać i gdzieś mieszkać. Nawet jeżeli niektórzy pracodawcy organizują dojazd, a w niektórych przypadkach również mieszkanie, nie zmienia to faktu, że po sezonie w kieszeni Polaka zostaje tylko kilka tysięcy złotych więcej, niż zarobiłby w Polsce. Dla bezrobotnego to zawsze coś, ale mamy najniższe w historii bezrobocie i nie ma co ukrywać, że w wielu przypadkach jak ktoś nie chce być bez pracy, to nie będzie. Oczywiście z powodu szparagów gospodarka niemiecka się nie zawali, ale problem jest szerszy. Szybko rosnący poziom życia Polaków powoduje, że na pracę u zachodniego sąsiada jest coraz mniej chętnych. Nie chodzi już tylko o roboty sezonowe, lecz także zatrudnienie w budownictwie, gastronomii czy służbie zdrowia. Polacy wyjeżdżający z kraju muszą liczyć się z dodatkowymi wydatkami, czyli po prostu muszą zarobić sporo więcej niż w Polsce, żeby się opłaciło. Tymczasem w wielu zawodach zarobki się już bardzo zbliżyły. Nominalnie są one jeszcze ciągle sporo wyższe, ale porównując siłę nabywczą, ta różnica już duża nie jest. Niemcy zdają sobie z tego sprawę i widzą po danych makro, że burzliwy rozwój ich gospodarki opierający się na wielkim eksporcie i taniej sile roboczej już się kończy. Nie będzie eksportu, jeżeli koszt produkcji wzrośnie. Operacja przyjęcia euro okazała się bardzo korzystna dla Berlina, a niekorzystna dla większości pozostałych krajów. Jednak pozytywne efekty tego manewru już się wyczerpują. Otwarcie granic dla uchodźców z krajów arabskich miało uzupełnić rosnącą lukę na rynku pracy. Uchodźcy, jak wiemy, przybyli, ale rynek pracy się nie zmienił. Za to w wielu dzielnicach niemieckich miast strach czasem wieczorem wyjść z domu. Ta sytuacja szybko się nie poprawi. Niemcom pozostaje jedynie robić co można, by wyhamować rozwój poziomu życia w krajach Europy Środkowej. Co hamuje tam rozwój gospodarczy? Wstrzymanie unijnych środków, wysokie stopy procentowe, blokowanie inwestycji infrastrukturalnych, duże obciążenia związane z „ekologią". Część tych instrumentów Niemcy mają w ręku dzięki instytucjom unijnym. Ale część muszą uruchomić polskie władze. Rozgrzane sądy wstrzymują poprawę toru wodnego na Odrze, ekolodzy gdzieniegdzie przyblokują inwestycje. Ale to wszystko mało. Potrzeba rządu, który naciśnie hamulec. Sondaże pokazują, że ta perspektywa się oddala.

4 czerwca organizują tu marsz, który ma to zmienić – marsz szparagów. W końcu nie mogą gnić na niemieckich polach. **GP**

Rafał **Zawistowski**

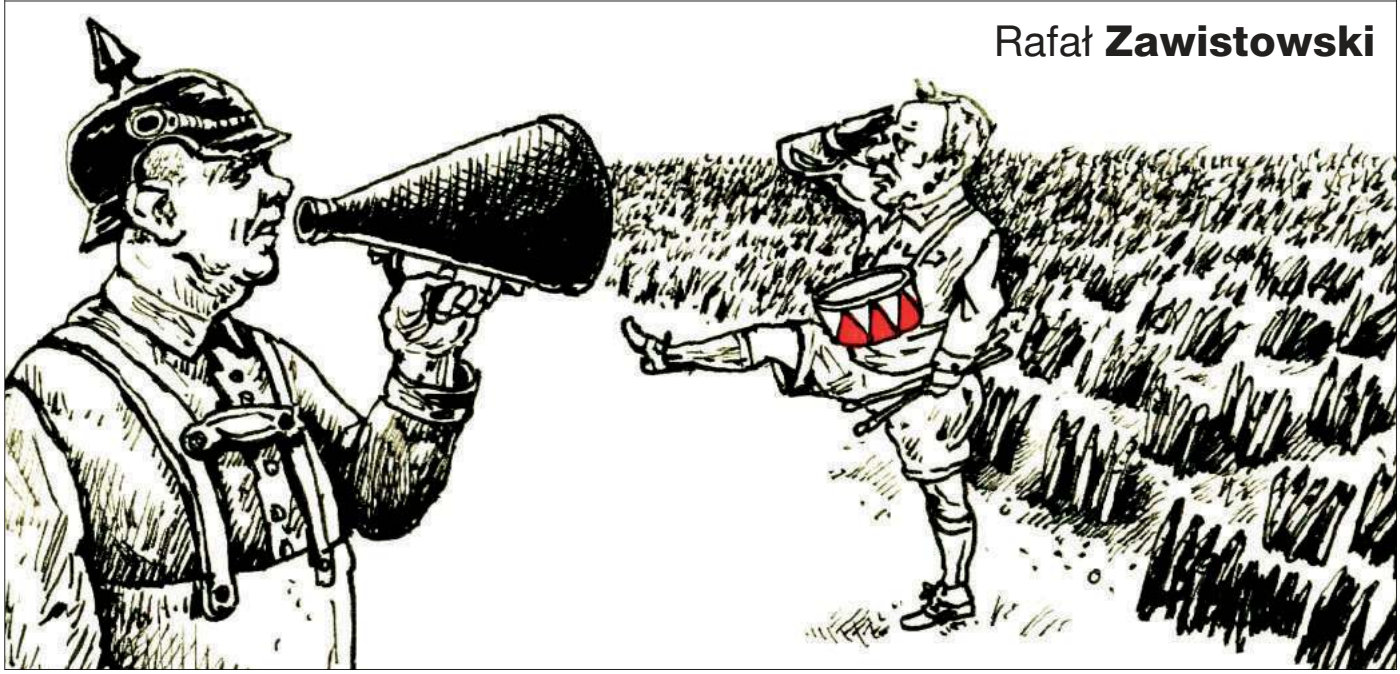

W numerze

KRAJ

6 Putin miał zaśpiewać w Zielonej Górze. Chciały tego PO i SLD
 # Grzegorz Wierzchołowski

10 Jak rosyjski Vivus uniknął sankcji
 # Piotr Nisztor

18 Unia Europejska jedzie prosto w ścianę
 # Jacek Liziniewicz

20 Dożywocie za szpiegostwo to oczywistość
 # Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

24 Niemieckie raporty o Polsce. A kiedy odwrotnie?
 # Krzysztof Wołodźko

32 Okna życia szansą na przeżycie i miłość
 # Leszek Galarowicz

34 Ukrainy droga do zwycięstwa
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT

38 Wycieki z Pentagonu dla nastolatków
 # Maciej Kożuszek

42 Eutanazja napędza eutanazję
 # Hubert Kowalski

GOSPODARKA

50 Waloryzacja wartości kontraktów jest dziś konieczna
 # Z Wojciechem Trojanowskim, członkiem zarządu Strabag Polska, rozmawia Maciej Pawlak

HISTORIA

60 Ucieczka z piekła
 # Tomasz Panfil

64 Torturowany pasterz
 # Kaja Bogomilska

ŚRODOWISKO

72 Zanim zjemy wszystko
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

14

Zamach w Smoleńsku dał Rosji pięć lat dominacji nad Europą
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
17 Dawid Wildstein
17 Ryszard Czarnecki
22 W INTERNETACH
26 Witold Gadowski
27 Marcin Wolski
27 Tomasz Łysiak
30 Lichocka
31 Tadeusz M. Płużański
31 Józef Wieczorek
47 ROSJA ABSURDEM STOI
48 OBRONNOŚĆ
57 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
76 PODRÓŻE
82 NAUKA
84 KRZYZOWKA

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA

28

Jak PO pluje na powstańców
Dawid Wildstein

ŚWIAT

44

Wojna domowa z Rosją w tle
Antoni Rybczyński

HISTORIA

66

Świętego Wojciecha droga do męczeństwa
Tomasz Łysiak

KSIĄŻKI, KTÓRE WARTO **PRZECZYTAĆ**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Wiktoria Ulma. Opowieść o miłości

Maria Elżbieta Szulikowska

Oddajemy w ręce czytelników przepiękną historię życia Wiktorii Ulmy: kobiety, która miała swoje pasje i marzenia. Na co dzień była oddaną swojej rodzinie żoną i matką. Wraz z mężem Józefem podjęli heroiczną decyzję o próbie ocalenia parzed śmiercią rodziny żydowskiej. Zapłacili za nią życiem swoim i swoich dzieci. Jednak ich historia się nie kończy i nie zostanie zapomniana. Wiktoria Ulma z rodziną wkracza bowiem w poczet błogosławionych.

Liczba stron: 216 | **Format:** 140x200 mm | **Oprawa:** miękka

NOWOŚĆ!

Chrześcijanin na rozdrożu

ks. prof. Robert Skrzypczak

Kogo dziś słuchać, gdy wokół nas wypowiada się tak wielu ludzi, uzurpujących sobie prawo do posiadania „prawdy”? Współczesne kryzysy, którym Kościół musi stawiać czoła, powodują bardzo duże zamieszanie wśród wiernych. Ludzie nie wiedzą, dokąd iść, wielu ucieka, mówiąc, że z Kościołem nie chce mieć już nic wspólnego. Pomimo tego, że fundamenty zdają się chwiać, ks. Robert przypomina, że Kościół to Ciało Chrystusa, które przetrwa, a kryzys to też szansa, to przejście potrzebnego oczyszczenia i wejście w czas prawdziwego przełomu i rozkwitu żywej wiary.

Liczba stron: 304 | **Format:** 145x205 mm | **Oprawa:** miękka

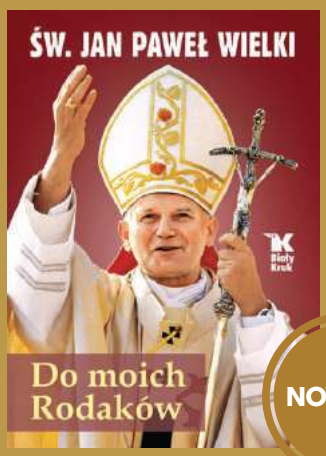

NOWOŚĆ!

Do moich Rodaków

św. Jan Paweł II

Książkę tę otwiera pierwszy list do Polaków z 23 października 1978 r., a zamyka datowany 1 kwietnia 2005 r. list z okazji 350. rocznicy cudownej obrony Klasztoru Jasnogórskiego. W książce Papież odpowiada na najważniejsze dotykające nas dzisiaj problemy, utrapienia, zwątpienia i pokusy. Przekaz tekstowy uzupełniają 174 ilustracje, w tym przede wszystkim piękne fotografie mistrza Adama Bujaka.

Liczba stron: 448 | **Format:** 165x235 mm | **Oprawa:** twarda

ZAMÓWIENIA
tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Niemcy zabrali głos w sprawie ataków na Jana Pawła II. A Niemców trzeba się słuchać, bo to oni wprowadzili nas do Europy! No i mają wyższą kulturę prawną. Niemcy wyrazili się tak: „W 1981 r. Mehmet Ali Agca chciał fizycznie zabić papieża Jana Pawła, tymczasem dziś próbuje się tego dokonać ideologicznie – niszcząc dobre imię św. Jana Pawła II i stoją za tym te same służby, które stały za zamachem 13 maja". A to naprawdę jakiś prawdziwy Niemiec powiedział? – zaniepokoją się lemingi. No tak, jak najbardziej prawdziwy, nawet Müller się nazywa. Nikt już tego nie pamięta, ale gdy premierem był Jan Krzysztof Bielecki z KLD, wybuchła afera, bo biegał on, będąc szefem rządu, w koszulce reklamującej niemieckie mleko – Müllermilch. No więc każdy Müllera słuchać się powinien, a już jak ma na imię Gerhard, tak jak Schröder, to nawet podwójnie. No więc słuchajcie lemingi w tej sprawie Gerharda Müllera. Kardynała Gerharda Müllera.

A propos magii niemieckich nazwisk, to jakiś czas temu w moim „Wywiadzie z chuliganem" gościł Bogusław Cebulski, lider Kapeli znad Baryczy, autor nie tylko kibicowskich utworów o żużlowcach z Ostrowa Wielkopolskiego, lecz także hitu imprez Rodziny Radia Maryja „Ojciec Tadeusz jak Prometeusz". Tak się składa, że tenże Bogusław jest też lokalnym szefem Instytutu Myśli Schumana i gdy tym tytułem się przedstawia, lemingi całkiem głupieją i dalejże mu się kłaniać, no bo jak Schuman, to pewnie Parada Schumana i Marsz Równości nawet z rozpędu. A wiedza, że Robert Schuman to kandydat na ołtarze, okazuje się im obca. Po nagraniu programu siedzieliśmy sobie u Macieja Mazurka, szefa Radia Poznań, i ten opowiedział, jak swoim zainteresowaniem myślą Roberta Schumana płoszy znajome lemingi. „Jak to, Schumana nie znasz?!" – pyta takowych. „Oczywiście że znam!" – zapewnia gorączkowo spłoszony leming, by nie stracić swojego statusu intelektualisty.

Jak chodzi o naszą udaną obronę Jana Pawła II, to ogromną robotę zrobili kibole. Właśnie przez to, że mają wśród niemałej części Polaków… złą opinię. Bo cały „power"

Najkrótsze hasło w tym starciu wymyślili kibice Jagielloni Białystok: „JPII święty, TVN przeklęty!". Każdy dzieciak na dzielnicy to wie.

„W 1981 r. Mehmet Ali Agca chciał fizycznie zabić papieża Jana Pawła, tymczasem dziś próbuje się tego dokonać ideologicznie – niszcząc dobre imię św. Jana Pawła II"

kardynał Gerhard Müller

ataków na JPII to miała być ZŁA, tryumfująca, bluzgająca, rechocząca, pogardliwa szydera. Problem w tym, że na widok kibola rezon owych bluzgaczy drastycznie spada w okolice zatrwożonego szeptu. I im który leming więcej naczytał się głupot „GW" o krwiożerczych kibolach, tym szybciej skłonny jest rzucić się do histerycznej ucieczki. No a najbardziej genialne, bo najkrótsze, hasło w tym starciu wymyślili kibice Jagielloni Białystok: „JPII święty, TVN przeklęty!". Każdy dzieciak na dzielnicy to wie. Wszystko jasne.

Sławny redaktor Witold Newelicz z Telewizji Republika orzekł po premierze filmu „Naszość. Tylko dla nienormalnych" i towarzyszących jej pijaństwach, że jesteśmy z roku na rok co raz młodsi. No i tak faktycznie się poczuliśmy. O atmosferze w busie jadącym na wspomnianą premierę dużo by gadać, ale repertuar muzyczny był godny, gdyż podróżował z nami Kaczmi z Nagłego Ataku Spawacza, który w filmie występuje, choć politycznie zgadzamy się tylko częściowo, niemniej w tym samym czasie za dzieciaka rosła nasza mołojecka sława. Był w owym repertuarze utwór „Uwe kolarz", który polecam Czytelnikom z lekkim strachem, no i „Antyliroy", od którego przecież odcina się każdy. Co dla wielu nieprawdopodobne, film wywołuje wybuchy śmiechu także wśród współczesnych nastolatków i 20-parolatków, całkiem niepolitycznych, a nawet nielubiących PiS. Powód jest prosty – my tamte happeningi wymyślaliśmy z myślą o naszych rówieśnikach, gdy mieliśmy tyle lat co obecne Julki. I za tamtych czasów też jakieś prototypy Julek, tylko mniej agresywnych, istniały.

Na początku maja w najstarszym poznańskim kinie Rialto czas na premierę filmu o Naszości w moim mieście, gdzie nasze happeningu wzięły swój początek. A potem, w ramach objazdu, Kalisz, Konin i Piła. Wszędzie tam docierały wielkopolskie media, więc i o Naszości ktoś pamiętać powinien. Poza tym okazuje się, że takie spotkania trzeba reklamować na tzw. gejsbuku. Ja się na tym gejsbuku nie znam, bo na nim nie działam, ale mam ogromną prośbę do wszystkich, co tam są. Wyszukajcie profil filmu „Naszość. Tylko dla nienormalnych" i nie tylko polubcie i obserwujcie (jakieś obce mi słownictwo, ja tam jestem konspirator i jak ktoś mnie obserwuje, to w ryj dostać powinien), ale i użyjcie na owym profilu opcji „Zaproś znajomych" i ściągajcie kogo się da. Żeby było do kogo nadawać o pokazach w poszczególnych miastach.

Jak pisałem tydzień temu, nie ma gorszego syfu niszczącego znaczenie piłkarzy, niż plotkarskie newsy na temat ich małżonek i narzeczonych. Syf z tego tygodnia na Pudelku: „Sara Boruc zrzuciła ubrania i zapozowała przed lustrem w bikini. Zabójcza sylwetka", „Torby Anny Lewandowskiej: Dior Saddle za 20 tys. i Hermès Kelly za 40 tys. złotych. To dopiero początek. W szafie Anny Lewandowskiej znajdują się modele torebek takich marek jak: Louis Vuitton, Gucci czy Dior. Kolekcja robi wrażenie". Z chęcią zrzygałbym się do torebki Anny Lewandowskiej, względnie na lustro Sary Boruc.

Agnieszka Kublik, która działała w CBOS już na Jaruzela, opublikowała tekst zatytułowany: „Wyborca PiS w ujęciu psychologicznym: Smutny, zagrożony narcyz, przekonany, że na nic nie ma wpływu". I z przerażeniem wykryła fakt, że: „W grupie wyborców PiS rząd popiera 85 proc. I po każdym skandalu poparcie tylko rośnie". No i redaktor Kublik w ogóle nie skojarzyło się to z faktem, że autorem 90 proc. „skandali PiS" jest Roman Giertych, który nie tylko traci przytomność na widok policjantów, ale i na Marszu Papieskim widzi 500 osób. Przecież to on wymyślił tak genialne pomysły walki z PiS jak „dwie wieże" czy respiratory od „handlarza bronią". Nie ma wątpliwości, że to Giertych jest najważniejszym PR-owcem PiS.

„Poszedłem wzdłuż Bałtyku, żeby zobaczyć, jak jest przygotowany na wzrost poziomu oceanu" – tekst Tomasza Ulanowskiego pod takim tytułem opublikował portal Agory, autor odnotował w nim, że „Po przekroczeniu granicy polsko-niemieckiej człowiek wyraźnie znajduje się w innej cywilizacji". No i pozostania w owej cywilizacji na zawsze życzymy redaktorowi Ulanowskiemu. A my tu będziemy się chichrać i robić głupie miny całkowicie pewni, że żadna fala nas nie zaleje. Takie głupki z nas. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

PUTIN MIAŁ ZAŚPIEWAĆ W ZIELONEJ GÓRZE. CHCIAŁY TEGO PO I SLD

KULTURA Z KREMLA W CZASIE RZĄDÓW TUSKA

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Putin, który miał śpiewać przed polską publicznością na festiwalu pod patronatem ministra Zdrojewskiego, polska wyprawa na Syberię we współpracy z Szojgu, festiwal piosenki pod wspólnym patronatem prezydent Zdanowskiej i rosyjskiego ambasadora czy propagandowa wystawa o olimpiadzie w Soczi w muzeum nadzorowanym przez marszałka Struzika... Komisja ds. badania wpływów rosyjskich zajmować się będzie głównie polityką, gospodarką i służbami specjalnymi, ale za rządów PO-PSL także sfera kultury padła ofiarą zbliżenia z Moskwą.

Niedawno prof. Sławomir Cenckiewicz przedstawił dokument dowodzący, że organizowany w Polsce przez wiele lat festiwal filmów rosyjskich „Sputnik nad Wisłą" był za rządów PO–PSL częścią polsko-rosyjskiego resetu. W piśmie z 6 października 2008 roku, opublikowanym przez historyka, czytamy, że decyzja o patronacie nad festiwalem ówczesnego ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego została podjęta... podczas wizyty Siergieja Ławrowa w Polsce 11 września 2008 roku. W imprezie zaplanowano również udział ministra Radosława Sikorskiego i ambasadora Rosji w RP. Dokument podpisał architekt prokremlowskiej polityki rządu Tuska Jarosław Bratkiewicz, który dopisał też, że „będzie ktoś od prezydenta Miedwiediewa".

O festiwalu „Sputnik nad Wisłą" i jego organizatorach „GP" pisała już szeroko kilka miesięcy temu, ale – jak się okazuje – podobnych imprez było od 2008 roku znacznie więcej.

Putin w Zielonej Górze

Chyba najbardziej spektakularnym przebojem resetu polsko-rosyjskiego była reaktywacja w 2008 roku Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze – pod zmienioną nazwą: Festiwal Piosenki Rosyjskiej. Imprezę emitowano i w polskiej, i w rosyjskiej telewizji państwowej, a motorami wydarzenia byli prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki (SLD, potem PO, następnie związany z Bezpartyjnymi Samorządowcami, rządzi miastem do dziś) oraz dyrektor festiwalu Tomasz Nesterowicz, radny SLD.

FOT. BARTŁOMIEJ KUDOWICZ / FORUM

W 2013 roku portal Niezalezna.pl pisał: „Budżet imprezy to ok. 3,5–4 mln zł, z tego miasto dokłada 1,1 mln zł. Resztę pieniędzy wykłada ministerstwo kultury Federacji Rosyjskiej, które pokrywa koszty występu rosyjskich wykonawców. Koszty realizacji transmisji biorą na siebie TVP i Radio Zet, które w tym roku jest współorganizatorem imprezy. TVP2 ofiarowała festiwalowi najlepszy czas antenowy w sobotę 17 sierpnia od godz. 20 aż do zakończenia występów. Organizatorów wspiera też polskie MSZ". Dyrektor Nesterowicz zachwalał zaś resort Sikorskiego: „Mam ścisły kontakt z przedstawicielami MSZ-etu i korpusu

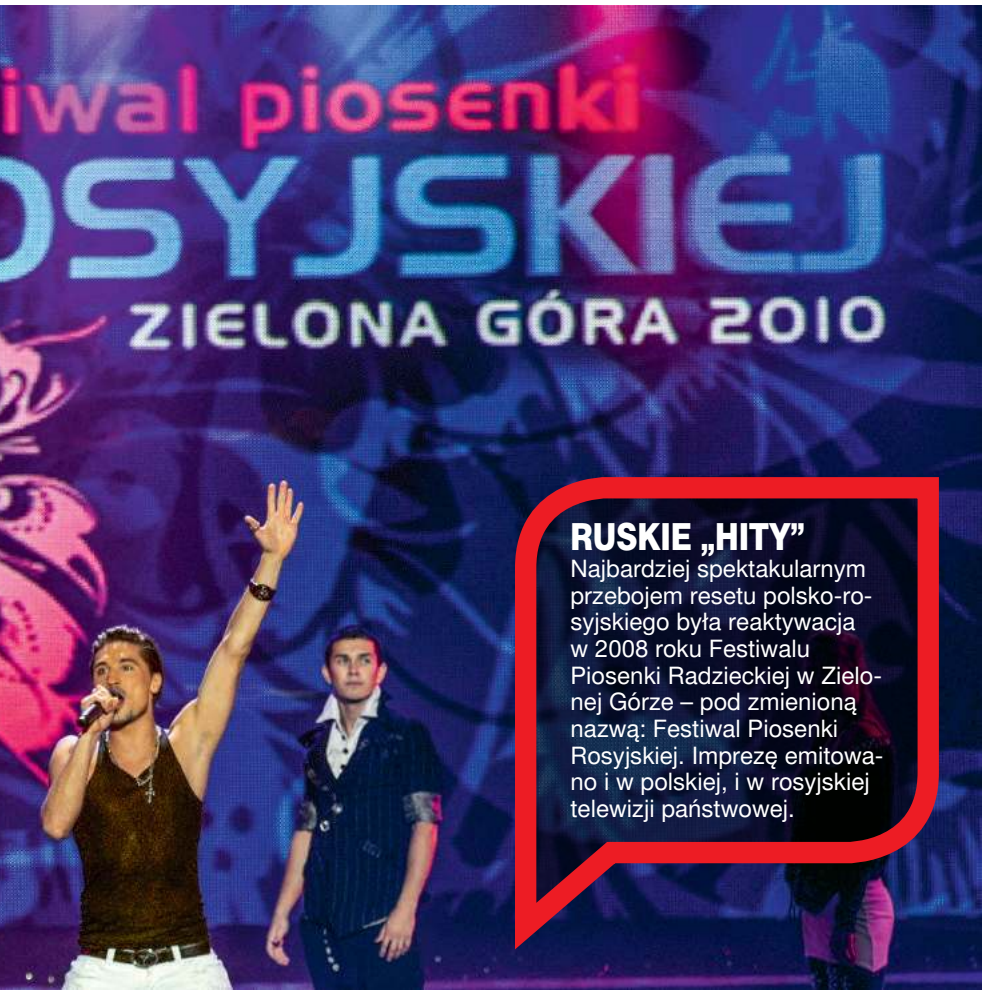

RUSKIE „HITY”
Najbardziej spektakularnym przebojem resetu polsko-rosyjskiego była reaktywacja w 2008 roku Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze – pod zmienioną nazwą: Festiwal Piosenki Rosyjskiej. Imprezę emitowano i w polskiej, i w rosyjskiej telewizji państwowej.

Dwa lata po napaści na Gruzję rosyjska ambasada zorganizowała w polskim muzeum wystawę chwalącą rosyjskie igrzyska olimpijskie w Soczi.

dyplomatycznego i jestem pod dużym wrażeniem ich zaangażowania, profesjonalizmu i znajomości Rosji. Przy organizacji festiwalu zawsze mogę liczyć na pomoc ze strony ministerstwa”.

W 2011 roku, a więc niedługo po katastrofie smoleńskiej i trzy lata po napaści na Gruzję, festiwal miał mieć wyjątkowo uroczysty przebieg. Jak zapowiadała „Gazeta Wyborcza”: „Patronat nad festiwalem objęli ministrowie kultury Rosji i Polski. Rosjanie opłacą gaże zachodnich i rosyjskich gwiazd oraz ich podróż. Polski minister dokłada 200 tys. zł”. Gościem specjalnym imprezy miał być sam... Władimir Putin. Nesterowicz zapowiadał wówczas: „Brane są pod uwagę dwa warianty. Pierwszy: Władimir Putin osobiście przyjedzie do Zielonej Góry i zaśpiewa w amfiteatrze. I drugi: piosenka zostanie wcześniej nagrana w formie teledysku i pokazana na telebimie podczas koncertu”. SLD-owski dyrektor imprezy wraz z prezydentem Kubickim wybrali się nawet z zaproszeniem do Moskwy, ale jedyne, co uzyskali, to taśma z występem Putina. Reżyserowi imprezy – jak donosił „Super Express” – nie spodobało się to, że kremlowski dyktator zaśpiewał... po angielsku. Nagrania finalnie nie puszczono, ale na scenie odczytano list od Putina.

Gigantyczne kwoty przeznaczane na festiwal rozwścieczyły kibiców słynnego żużlowego klubu Falubaz, który w tym czasie na pomoc miasta nie miał co liczyć. Fani w ramach protestu chcieli nawet pojawić się na widowni imprezy i zamanifestować swoje oburzenie buczeniem i kpiarskim śpiewaniem „Kalinki”. Co na to władze Zielonej Góry i polskie służby specjalne? By nie narazić się na oskarżenia o tendencyjność, zacytujmy „Gazetę Wyborczą” z lipca 2011 roku: „Miasto [Zielona Góra] postanowiło wystraszyć kibiców. Na początku [szefów] stowarzyszenia »Tylko Falubaz« przesłuchali funkcjonariusze ABW [szefem Agencji był wówczas Krzysztof Bondaryk – przyp. red.]. Potem opracowano specjalny regulamin. Widzowie nie mogą wznosić okrzyków, robić zdjęć i kręcić filmów”. Kibice się nie ugięli. Na scenie konferansjerkę Tomasza Kammela przerywały takie hasła jak: „Z Falubazu miasto słynie, wy marzycie o Putinie”.

Ja swoboden

Ale poza „Sputnikiem” i festiwalem w Zielonej Górze okres polsko-rosyjskiego „resetu” obfitował w szereg innych imprez kulturalnych pod patronatem Kremla. W Łodzi od 2011 roku aż do 2020 roku odbywał się na przykład Ogólnopolski Festiwal Piosenki Rosyjskiej, wspierany finansowo przez Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury (RONiK) w Warszawie, pod wspólnym honorowym patronatem ambasadora Federacji Rosyjskiej w Polsce, prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej i rektora Politechniki Łódzkiej. Jak na ironię – ostatnia edycja imprezy, w 2020 roku, organizowana była pod hasłem „Świat bez wojny”, a nagrodą Grand Prix – tak jak w poprzednich latach – był... wyjazd do Rosji. Z kolei otwarcie I Festiwalu – jak informowali organizatorzy – „poprzedzone zostało uroczystym spotkaniem pani prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej, pana marszałka Witolda Stępnia z amba-

sadorem Federacji Rosyjskiej Aleksandrem Aleksiejewem. W spotkaniu uczestniczyli również prof. Ludmiła Szypielewicz – Prezes Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego – i Andriej Potiomkin – Dyrektor Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Warszawie. Swoją obecnością Festiwal zaszczycili również Pani Wojewoda Łódzki Jolanta Chełmińska, Wiceprezydent Łodzi Krzysztof Piątkowski, attaché kulturalny Ambasady Federacji Rosyjskiej Elena Bobryszewa, Prezes Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód Józef Bryll, wielu gości z Kuratorium Oświaty w Łodzi, Wydziału Edukacji UMŁ, Uniwersytetu Łódzkiego, wielu dyrektorów szkół i nauczycieli oraz uczniów". Festiwal organizowano także w 2014 roku, gdy Rosja zajmowała ukraiński Krym, a pierwszą nagrodę wręczono za wykonanie piosenki „Ja swoboden" („Jestem wolny"), autorstwa Walerija Kiepiłowa, heavymetalowego muzyka z Rosji, który w tym samym czasie popierał aneksję Krymu, a dziś występuje dla rosyjskich żołnierzy mordujących i gwałcących mieszkańców Ukrainy.

Wspomniany wyżej RONiK sponsorował też Wojewódzki Konkurs Poezji Rosyjskiej, który od 2011 roku odbywał się corocznie na Podlasiu pod patronatem honorowym marszałka województwa podlaskiego (w latach 2008–2014 był nim Jarosław Dworzański z PO). Kto kryje się za tak aktywną na polu kultury organizacją, podlegającą bezpośrednio rosyjskiemu MSZ? W latach 2012–2016 na czele RONiK stał Siergiej Antufjew – w kwietniu 2010 roku gubernator obwodu smoleńskiego Siergiej Antufjew (w chwili zamachu w Smoleńsku był na płycie lotniska), działacz putinowskiej partii Jedna Rosja. 4 grudnia 2013 roku rosyjska ambasada oraz RONiK zaprosiły dzieci Rosjan mieszkających w Polsce oraz polskie dzieci, które wykazały się najlepszymi wynikami w nauce języka rosyjskiego, na Święto Choinki Noworocznej. W imprezie uczestniczyło łącznie około 350 maluchów. Oprócz muzycznego przedstawienia kukiełkowego, filmów rysunkowych i konkursów, Antufjew przygotował też inne atrakcje. Jak czytamy w relacji ze Święta

Organizowany przez wiele lat festiwal filmów rosyjskich „Sputnik nad Wisłą" był za rządów PO–PSL częścią polsko-rosyjskiego resetu.

Choinki, „rodzice i dzieci z satysfakcją fotografowali się w okazałych wnętrzach Ambasady. Szczególną popularnością cieszyły się zdjęcia na tle Flagi Państwowej Rosji i portretu Prezydenta [Putina], no i oczywiście, z postaciami bajkowymi, które spotykały dzieci przed schodami wejściowymi. Wszystkie dzieci otrzymały prezenty od Dziadka Mroza, przywiezione z Rosji".

Nie było to jedyne zetknięcie polskich uczniów z Władimirem Putinem. W 2013 roku RONiK zorganizował również imprezę w ramach działalności klubu „Spotkania z Rosją". Zaproszono na nią 26 gimnazjalistów z Grodziska Mazowieckiego i Milanówka. Prowadząca wydarzenie opowiedziała uczniom o tradycji rosyjskich świąt zimowych, ilustrując swój wykład slajdami i fragmentami rosyjskich filmów. Następnie – jak informuje RONiK – „dzieci mogły usłyszeć i zobaczyć na ekranie orędzie noworoczne prezydenta Rosji, bicie kurantów kremlowskich i salut noworoczny".

Wyprawa z Szojgu i olimpiada ze Struzikiem

W 2013 roku, pod honorowym patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ambasadora Polski w Rosji Wojciecha Zajączkowskiego oraz ambasadora Federacji Rosyjskiej w Polsce Aleksandra Aleksiejewa, zorganizowano wyprawę dziennikarza i podróżnika Jacka Pałkiewicza z Warszawy do Irkucka. „Czas

FOT. MAT. PRAS.

przysłania gorzką prawdę. Wspieram historyków mówiących o potrzebie zmiany czarnego wizerunku Syberii i podpieram się dewizą reaktywowanego w 1989 r. Związku Sybiraków, który nawiązując do zesłańczej przeszłości, głosi »Pamięć zmarłym – żyjącym pojednanie«. Z tego wypływa przesłanie: zgoda i pojednanie, skierowane przede wszystkim do tych, którzy decydują o losach naszego kraju [...]. Nie obracajmy się już za siebie i zostawmy rozliczenia z historią" – mówił wówczas Pałkiewicz. Ambasador Rosji zaś nie posiadał się z zachwytu, że wyprawa przysłuży się „budowaniu partnerskich stosunków dobrosąsiedzkich pomiędzy Rosją a Polską", będąc „kolejnym krokiem w rozwoju ściślejszych stosunków pomiędzy naszymi narodami". Pomysł chwaliła też kancelaria prezydenta Bronisława Komorowskiego. „Wyprawa będzie realizowana we współpracy z oddziałami Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, kierowanego przez ministra obrony Siergieja Szojgu i nadzorowanego przez przewodniczącego Rady Nadzorczej RTG, prezydenta Rosji Władimira Putina" – donosiła Polska Agencja Prasowa.

„Dobrosąsiedzkie" stosunki realizowano też, już w 2010 roku, promując olimpiadę zimową w Soczi (2014 rok), która zakończyła się ostatecznie gigantyczną aferą dopingową kompromitującą Rosję na arenie światowej. W 2010 roku w obiekcie Muzeum Sportu i Turystyki (instytucji kulturalnej finansowanej ze środków województwa mazowieckiego) zorganizowano propagandową wystawę „Soczi, miasto Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2014", przygotowaną przez... Ambasadę Federacji Rosyjskiej oraz Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w Warszawie. Jeszcze raz podkreślmy: dwa lata po napaści na Gruzję rosyjska ambasada zorganizowała w polskim muzeum wystawę chwalącą organizowane w Rosji igrzyska olimpijskie. Na tym nie koniec. Z broszurki wydawanej przez ową placówkę dowiadujemy się, że w tym samym czasie mazowiecki marszałek Adam Struzik gościł w Muzeum Sportu i Turystyki „delegację Regionu Moskiewskiego z Tigranem Karachanowem na czele". **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"
Albicla.com

Na Albicli o reparacjach: Niemcy dłużnikiem Europy

Kwestia reparacji wojennych od Niemiec jest coraz mocniej podnoszona na arenie międzynarodowej. Wicepremier Piotr Gliński wręczył raport o stratach prezydentowi Niemiec. Mina Franka Waltera Steinmeiera? Bezcenna. „Niemcy są wieczystym moralnym, politycznym i finansowym dłużnikiem Europy" – czytamy komentarz na Albicli. Sprawdzamy, co działo się w minionym tygodniu w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa.

Zbliża się sezon majówkowo-urlopowy, a to czas rodzinnych wyjazdów. Czy wiecie, że na Albicli znajdziecie też propozycje na ciekawy wypad? W tym celu warto odwiedzić stronę „Wakacyjny Plan". Przykładowo, jeden z ostatnich wpisów dotyczy noclegów nad polskim morzem. „Mielno kojarzy się z szeroką plażą i promenadą, z której rozciąga się wspaniały widok na morze i miasto; o tym jakie atrakcje można wpisać w realizowany tam #wakacyjnyPlan, przeczytasz w tekście poniżej" – czytamy na tej stronie na Albicli.

To jednak nie koniec turystyki na Albicli, bowiem na profilu psur.pl-Wycieczki po Polsce przeczytać można, że „Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej (niedaleko Świdnicy) szykuje dodatkowe atrakcje na majówkę". To może być kolejny pomysł na interesującą podróż.

Zanim jednak nastąpi odpoczynek, do omówienia jest wciąż wiele ważnych spraw. W mediach społecznościowych Strefy Wolnego Słowa szerokim echem odbija się kwestia reparacji od Niemiec. „Moim – oczywiście całkiem prywatnym – zdaniem, Niemcy są wieczystym moralnym, politycznym i finansowym dłużnikiem Europy" – napisał na Albicli Aleksander Bąk. Sporo emocji wzbudził także przyjęty pakiet „Fit for 55", który znacznie podniesie koszty życia. Jak to się ma z zapowiedziami Platformy Obywatelskiej? „Krzyczeć o drużynie i biedzie, jednocześnie głosując za rozwiązaniem, by koszty życia drastycznie podnieść – takie rzeczy tylko w PO i Lewicy. Fit for 55: jak plany 5-letnie, te piątki pewnie z sentymentu? Jak to pogodzić z logiką?" – pisze na Albicli użytkownik Miyamoto Musashi.

Tymczasem Donald Tusk wzywa 4 czerwca, w rocznicę nocnej zmiany i swoich pamiętnych słów: „Panowie, policzmy głosy", na marsz do Warszawy. „4 czerwca marsz w obronie ubeckich emerytur. Tusk obiecał ich przywrócenie po powrocie do władzy" – skomentował na Albicli Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

16 kwietnia w całej Polsce oddawano hołd ofiarom tragedii smoleńskiej. Na Albicli znajdziemy wiele relacji z tych wydarzeń, także działaczy Klubów „Gazety Polskiej". Na przykład Klub „GP" w Przedborzu oddał hołd ofiarom, przyjeżdżając liczną grupą do Warszawy. Fotogalerię znajdziecie na albicla.com.

Albicla zaprasza nowych użytkowników. Dołączenie do portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa jest oczywiście darmowe, rejestracja jest prosta, a korzyści wymierne: interesujące dyskusje i treści oraz ciekawie spędzony czas. Przekonajcie się sami na albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

KONSEKWENCJE

Po rosyjskim ataku na Ukrainę zarówno przedstawiciele 4Finance, jak i Vivus Finance zaczęli obawiać się, że ze względu na powiązania z Olegiem Boiko polska firma pożyczkowa może zostać objęta sankcjami.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

JAK ROSYJSKI VIVUS UNIKNĄŁ SANKCJI

TO W TEJ FIRMIE MENEDŻEREM BYŁ BRAT KRZYSZTOFA BOSAKA

Łotewska grupa finansowa związana z rosyjskim oligarchą trzy dni przed rozpoczęciem obowiązywania w Polsce ustawy sankcyjnej sprzedała firmę pożyczkową dotychczasowej prezes. Kulisy tej transakcji bada Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

24 lutego 2022 roku rosyjska armia na rozkaz Władimira Putina zaatakowała Ukrainę. W odpowiedzi na to na związane z Kremlem przedsiębiorstwa, polityków i oligarchów zaczęto nakładać międzynarodowe sankcje, zamrażając ich majątki. W Polsce proces ten rozpoczął się 16 kwietnia 2022 roku po wejściu w życie tzw. ustawy sankcyjnej. O wpisie lub wykreśleniu z niej decyduje Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji. Obecnie znajduje się na niej 38 osób oraz 39 podmiotów. Tuż przed wejściem ustawy sankcyjnej spekulowano, że na liście może znaleźć się firma pożyczkowa Vivus Finance, której współwłaścicielem poprzez zarejestrowaną na Łotwie grupę 4Finance był Oleg Boiko, rosyjski oligarcha kojarzony z Kremlem. Jednak trzy dni przed wejściem w życie przepisów ustawy sankcyjnej spółka została sprzedana dotychczasowej prezes Ewie Wernerowicz. Transakcja opiewała na 18 mln euro, które mają być zapłacone w ciągu trzech lat. Okoliczności sprzedaży Vivus Finance (obecnie działa pod nazwą Soonly Finance) prześwietla Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego sprawdzając, czy transakcja nie była pozorna. „Gazeta Polska" ujawnia jej kulisy.

Decyzja UOKiK i brat posła Konfederacji

Spółka Vivus Finance została powołana do istnienia aktem notarialnym z 11 kwietnia 2012 roku. Pierwsze skrzypce w tym podmiocie od początku grał Łukasz Notopulos, najpierw członek zarządu, a potem prezes pożyczkowej firmy. W 2018 roku zastąpiła go Ewa Wernerowicz. W latach 2014–2019 menedżerem ds. komunikacji w tej kontrolowanej przez rosyjskiego oligarchę spółce był Marek Bosak, brat Krzysztofa Bosaka, jednego z liderów Konfederacji.

Vivus należał do mającej siedzibę na Łotwie grupy 4Finance, którą kontrolował Oleg Boiko, rosyjski oligarcha. Formalnie największym jej akcjonariuszem była zarejestrowana na Cyprze spółka Tirona Limited, należąca do matki miliardera Very Boiko. Vivus w ciągu kilku lat stał się jednym z liderów rynku pożyczkowego w Polsce. Działalność spółki budziła jednak wątpliwości. W 2021 roku Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów stwierdził, że spółka pożyczkowa kontrolowana przez rosyjskiego oligarchę bezprawnie zbiera dane i zdjęcia potencjalnych klientów. Vivus oferował bowiem szybkie pożyczki za pośrednictwem tzw. gotówkomatu, czyli automatów, które zaczęły pojawiać się na ulicach polskich miast. Jednak aby otrzymać formularz informacyjny o zasadach pożyczki, należało przekazać nie tylko swoje dane, skan dowodu osobistego, lecz także wykonać zdjęcie twarzy. Tomasz Chróstny, prezes UOKiK, uznał, że narusza to zbiorowe prawa konsumentów. Nie nałożył jednak na spółkę kary, bo wcześniej zdążyła się ona wycofać z udzielania pożyczek przez automat. Niedawno Sąd Ochrony Konkurencji i Konsumentów podtrzymał decyzję prezesa Urzędu, uznając ją za słuszną.

Porucznik J. i pisma w KRS

Po rosyjskim ataku na Ukrainę zarówno przedstawiciele 4Finance, jak i Vivus Finance zaczęli obawiać się, że ze względu na powiązania z Olegiem Boiko polska firma pożyczkowa może zostać objęta sankcjami. Z materiałów, do których dotarła „GP", wynika, że gorączkowo szukano rozwiązania, które pozwoliłoby uniknąć takiego scenariusza. W efekcie 13 kwietnia 2022 roku, trzy dni przed wejściem przepisów ustawy sankcyjnej w życie, grupa 4Finance sprzedała 100 proc. udziałów Vivus Finance dotychczasowej prezes spółki Ewie Wernerowicz. Transakcja opiewała na 18 mln euro. Wartość nominalna udziałów wynosiła 40 mln zł, czyli około 8,7 mln euro. Skąd prezes Vivusa miała środki na transakcję? – Płatność została rozłożona na 3 lata, a głównym źródłem spłaty będą zyski wypracowane przez moją firmę – tłumaczy „GP" Wernerowicz i przyznaje wprost, że była to ucieczka przed sankcjami. – Gdyby Spółka została wpisana na listę sankcyjną, groziłoby to jej upadłością oraz utratą pracy przez około 200 osób, a dla 4Finance zachwianiem finansów całej grupy – dodaje.

Po transakcji spółka zmieniła nazwę na Soonly Finance. W KRS nie ma jednak załączonej umowy kupna-sprzedaży zawartej przez nią z 4Finance. „Gazeta Polska Codziennie" ujawniła, że okoliczności tej transakcji prześwietla Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która sprawdza, czy sprzedaż udziałów nie była pozorna. W dokumentach rejestrowych „GP" znalazła w KRS dwa pisma sądowe z 11 i 12 maja 2022 roku o udzieleniu dostępu do akt spółki porucznikowi Kamilowi J., naczelnikowi Wydziału VI Departamentu Zagrożeń Strategicznych ABW. Oficjalnie służba sprawy nie komentuje. Sama Wernerowicz przekonuje, że o istnieniu takich pism nie wiedziała. – Sąd nie zawiadomił, a spółka nie przegląda cyklicznie akt. Pozyskanie dostępu do akt nie jest świadectwem jakiegokolwiek poglądu pozyskującego dostęp, a tym bardziej poglądu wyrobionego – zaznaczyła. Dodała, że nie ma też żadnej wiedzy o jakimkolwiek śledztwie, które byłoby prowadzone w sprawie jej firmy. – Jeżeli jednak takie by się toczyło, to oceniłabym tę sytuację pozytywnie i świadczyłoby to wyłącznie o poważnym podejściu administracji do kontroli interesów ekonomicznych państwa – stwierdziła Wernerowicz.

„Czuliśmy, że na pewno zostaniemy ukarani"

O kulisach sprzedaży Vivus Finance 20 kwietnia 2022 roku opowiadał akcjonariuszom 4Finance podczas rozmowy

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/GAZETA POLSKA

(tzw. calla) Kieran Donnelly, dyrektor zarządzający łotewską grupą. „GP" dotarła do stenogramu z tego zdalnego spotkania. „Dlaczego (…) obawialiśmy się, że ta ustawa [sankcyjna – red.] wpłynie na Vivus Polska? Generalnie dzieje się to na tle bardzo silnych nastrojów antyrosyjskich w Polsce, biorąc pod uwagę wojnę" – tłumaczył Donnelly i podkreślał: „I oczywiście historycznie mieliśmy rosyjską własność (…), czuliśmy, że na pewno zostaniemy ukarani, w parlamencie podczas debat nazwa Vivus została wymieniona 30 razy jako (…) firma rosyjska. (…) Gdy jeden z polityków udzielił wywiadu w wieczornych Wiadomościach w Polsce, zapytano go o to, co zrobi z Vivusem? A on odpowiedział, że przygotowujemy projekt ustawy [sankcyjnej]. (…) Czuliśmy więc, że nie mamy innej szansy na zachowanie wartości, jak tylko spróbować sprzedać firmę" – wyjaśniał Donnelly. Stwierdził, że analizowano różne rozwiązania. Jednak kluczowy w tej sytuacji miał być czas. Według Donnelly'ego wpisanie Vivusa na listę sankcji oznaczałoby koniec działalności spółki. Gdy więc 7 kwietnia projekt ustawy sankcyjnej został przyjęty przez Sejm, przyspieszono prace nad sprzedażą Vivusa.

100-procentowi Ukraińcy z rodziny Boiko

Najszybszym i najprostszym rozwiązaniem – jak wskazał Donnelly – była sprzedaż spółki zarządzającym nim menedżerom. „Negocjowaliśmy z lokalnym zarządem. Zakończyliśmy te negocjacje późno w nocy 12 [kwietnia]. (…) 13 [kwietnia] podpisaliśmy umowę kupna-sprzedaży. Właściwie przedstawiciele polskiego biznesu przylecieli do Rygi, by podpisać dokumenty przed notariuszami" – relacjonował proces sprzedaży Vivusa Donnelly. Dyrektor 4Finance podkreślił, że tuż po zamknięciu transakcji weszła w życie ustawa sankcyjna. Jednak ostatecznie udziały kupiła tylko Wernerowicz, a nie większa grupa menedżerów. Dlaczego? – Rozważane były różne scenariusze, natomiast transakcja wiązała się nie tylko z korzyściami, ale również z dużymi zobowiązaniami finansowymi i ryzykiem dla potencjalnych nabywców.

MENEDŻER W VIVUSIE, BRAT W POLITYCE

W latach 2014–2019 menedżerem ds. komunikacji w tej kontrolowanej przez rosyjskiego oligarchę spółce był Marek Bosak, brat Krzysztofa Bosaka, jednego z liderów Konfederacji. Z nieoficjalnych informacji wynikało, że jego odejście z Vivusa wiązało się z faktem startu jego brata w wyborach prezydenckich. Czy po odejściu z Vivusa dalej współpracował z firmą? „W związku ze standardowymi zapisami umów po stronie klientów nie dzielę się publicznie informacjami o podmiotach, z którymi współpracuję" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Marek Bosak. Ewa Wernerowicz, prezes spółki, również odpowiedziała w podobnym tonie: „Z zasady nie udzielamy informacji na temat współpracy lub jej braku z jakimikolwiek kontrahentami".

FOT. PIOTR GUZIK/FORUM, YOUTUBE

Czas na negocjacje i sprawy formalne był bardzo ograniczony – wyjaśnia Wernerowicz. Dodaje, że od momentu przejęcia spółki nie ma żadnych kontaktów z Olegiem Boiko. Zresztą rosyjski oligarcha zmienił obywatelstwo na ukraińskie, a jego matka wycofała się – jak twierdzi Donnelly – z akcjonariatu 4Finance. Ostatecznie nastąpiło to 13 kwietnia 2022 roku, dokładnie w dniu, w którym podpisano umowę sprzedaży Vivusa z Wernerowicz. Jeden z akcjonariuszy zapytał Donnelly'ego, czy rodzina rosyjskiego oligarchy w dalszym ciągu posiada akcje 4Finance. Menadżer przyznał, że trzech z jej członków posiada 9,9 proc. akcji. „To obywatele Ukrainy. Jego [Olega Boiko] siostrzeńcy (…). Oni urodzili się na Ukrainie, mieszkali na Ukrainie. To stuprocentowi Ukraińcy" – podkreślił Donnelly. Odkupili oni część akcji od cypryjskiej spółki matki oligarchy.

4 mln euro rocznie odsetek

Z ustaleń „GP" wynika, że 4Finance tuż przed sprzedażą Vivusa otrzymała od polskiej firmy pożyczkowej spory zastrzyk gotówki – w sumie 12 mln euro. Na jakiej podstawie? 5 mln euro – to wartość wypłaconej dywidendy. Pozostałe 7 mln euro to należności z tytułu pożyczki udzielonej przez łotewską grupę. Jednak zobowiązania finansowe Soonly wobec byłego właściciela są większe. Zaciągnięty kredyt, który ma być spłacony do 2024 roku, opiewał w sumie na 30 mln euro. Donnelly podkreślał, że 4Finance tylko na odsetkach od niego zarabia rocznie 4 mln euro. Oprócz tego Soonly jest gwarantem do 2026 roku wyemitowanych przez łotewską grupę obligacji. Na koniec 2021 roku zysk polskiej firmy pożyczkowej wynosił ponad 51,6 mln zł, czyli blisko 11,4 mln euro. Sprawozdania za ubiegły rok jeszcze nie ma w KRS. Tymczasem to właśnie z zysków za lata 2023–2025 Wernerowicz ma spłacić zakupione akcje spółki. Donnelly przekonywał akcjonariuszy 4Finance, że „polskie kierownictwo jest bardzo zdolne" i „potrafi zarządzać biznesem". „(…) Myślę, że to dobrze wróży nam, że otrzymamy nasze płatności w przyszłości" – podkreślił. Co jednak się wydarzy, jeśli Wernerowicz nie będzie w stanie zapłacić za nabyte udziały? Czy wówczas spółka pożyczkowa ponownie przejdzie na własność 4Finance? – To jest pytanie z kategorii „co Pani zrobi, jak firma zbankrutuje?". Oczywiście teoretycznie istnieje taka możliwość, ale teraz moim zadaniem jako przedsiębiorcy jest walka o rozwój firmy, a nie przewidywanie czarnych scenariuszy – stwierdziła Wernerowicz. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

TUSK SPADŁ **PIS-OWI Z NIEBA**

Najgorszą decyzją Platformy Obywatelskiej w ostatniej dekadzie było pozbycie się z fotela przewodniczącego partii Grzegorza Schetyny. Przypomnijmy, że uznano, iż nie za bardzo potrafi się on wypowiadać, nie ma charyzmy (cokolwiek miałoby to oznaczać w polskiej polityce) i przez niego opozycja przegrała wybory w 2019 roku. W jego miejsce wstawiono Borysa Budkę, który był tak charyzmatyczny, że PO przez chwilę groziła anihilacja. Tego zmieniono z kolei na Donalda Tuska, który zapewnił co prawda prowadzenie na opozycji, ale nijak nie ma pomysłu na to, jak pokonać PiS. Jedyny sposób to według niego zjednoczenie opozycji. Robi to jednak ze swadą Kilkujadka z filmu „Kingsajz", który miał zamiar tak długo kochać polokoktowców, aż ci pokochają jego. I tak będzie z miłością tulił, zapraszał i proponował Lewicy i innym współpracę, aż z tamtych nic nie zostanie. Czy to się uda? Na pewno robi to wrażenie chaosu. Dzisiaj partie opozycyjne nie są się w stanie dogadać na jeden wspólny marsz. Każda z nich ma jakąś swoją oryginalną koncepcję. Tusk, wspomagany przez usłużnych dziennikarzy, próbuje wymuszać jednak włączenie się w jego ideę i podporządkowanie się mu. Elektorat widząc wojenki, które odczytuje jako starcie bufonów na szczycie piramidy, czuje się coraz bardziej rozżalony. Na tym tle nie sposób nie zauważyć, że Grzegorzowi Schetynie jednak udało się doprowadzić do jednej – silnej – listy w wyborach europejskich. Mimo że PiS był wtedy dużo potężniejszy niż dziś i miał za sobą kadencję nieobarczoną pandemią i skutkami wojny, to jednak Schetyna przegrał o włos. Wydaje się, że dziś byłby on skuteczniejszy od Tuska. Obecność i polityka „króla Europy" to dziś duży prezent dla Prawa i Sprawiedliwości. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NAWET NIE **KIJOWSKI**

Donald Tusk wzywa zwolenników na wielki marsz 4 czerwca. Data oczywiście symboliczna, i to z podwójną wymową – wybory kontraktowe, efekt zgody z PZPR i o trzy lata późniejsze obalenie rządu Jana Olszewskiego, znów w zgodzie z komunistami. Czy wydarzenie będzie sukcesem? Tak, będzie nim na pewno w statystykach warszawskiego ratusza, relacjach polityków Platformy na Twitterze i w „Faktach" TVN. Media prawicowe ogłoszą zapewne porażkę, a jak było naprawdę, i tak trudno będzie ustalić. Na demonstracje, z którymi się zgadzam w wystarczająco wielu sprawach, często chodzę sam również po to, by przekonać się, jakie było zainteresowanie ludzi. Z tą nie zgadzam się w niczym, więc nie pójdę, by mnie przypadkiem nie policzono w obcej mi sprawie. Wiadomo już jednak, kto pójdzie, i jest to wiedza dość ciekawa. Na pozór marsz wszystkich przeciwników rządu, w praktyce manifestacja Platformy, mająca być potwierdzeniem niepewnej wciąż dominacji nad resztą opozycji. Dla tej przewidziano tylko jedną rolę – karnie się na rozkaz Tuska stawić. Lider PO chce być jak Mateusz Kijowski w swym najlepszym momencie, rozdający na demonstracjach KOD koncesje na działalność opozycyjną. Wydaje się jednak, że nawet Kijowskim lider PO być już nie może, bo, przynajmniej na razie, koledzy nie palą się do przyznania mu takiej roli. „Więcej – weselej" – mówią jedni, „Co za dużo, to nie zdrowo" – ostrzegają inni. Na marsz wybiera się Marta Lempart ze swoimi piorunami, aborcjami i hasłami o „zbrodniarzach z PiS". Udział zapowiada Lech Wałęsa, co imprezie nadać może nowy, komiczny, a może – zważywszy na ostatnie zainteresowania Lecha – kosmiczny wymiar. Nie wiem, jak z Romanem Giertychem, ale pasowałby do pary Czarzastemu, a temu ostatniemu i z Niesiołowskim byłoby do twarzy. Ktoś pisał, że warto zaprosić Owsiaka. Ten pewnie nie przyjdzie (a może…?), ale można by zakończyć po owsiakowemu – „Oj, będzie się działo!". **GP**

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZAMACH W SMOLEŃSKU DAŁ ROSJI PIĘĆ LAT DOMINACJI NAD EUROPĄ

1500 STRON DOWODÓW

– Celem zamachu nie było tylko zabicie ludzi, lecz także rozbicie struktur państwa polskiego. Wyeliminowanie głowy państwa, szefa polskich finansów, dowódców wszystkich rodzajów sił zbrojnych spowodowało, że główne elementy państwa polskiego zostały zlikwidowane i Platforma mogła zastąpić je swoimi ludźmi. I zrobiła to natychmiast. Dzięki temu Rosja zyskała pięć lat, a spodziewała się uzyskać jeszcze więcej czasu, na kontynuację polityki dominacji nad Europą w sojuszu z Niemcami – mówi „Gazecie Polskiej" Antoni Macierewicz, szef podkomisji smoleńskiej, który złożył do prokuratury zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu przestępstwa zamachu na życie prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego i zabójstwo pozostałych 95 członków polskiej delegacji.

17 kwietnia 2023 roku podkomisja smoleńska złożyła do Prokuratora Generalnego zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa polegającego na przeprowadzeniu zamachu na życie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz morderstwie pozostałych 95 osób poprzez akt bezprawnej ingerencji dokonany na wojskowym statku powietrznym Tu-154M numer boczny 101. Mowa jest w nim o „dopuszczeniu się zamachu na życie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej", dokonanym „poprzez zabójstwo w wyniku motywacji zasługującej na szczególne

FOT. MARCIN BANASZKIEWICZ/FOTONEWS / FOTONEWS / FORUM

potępienie oraz z użyciem materiałów wybuchowych" (art. 134 i 148 Kk). Oznaczało to także „usunięcie przemocą konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej" (art.128 Kk). Do takich organów należą też Sejm, Senat i Rada Ministrów, a więc dokument wymienia nazwiska pozostałych ofiar zbrodni, którym przysługiwała taka ochrona.

Ujawniamy, czego dotyczą załączniki

Zawiadomienie ma 31 stron, natomiast załączniki do niego 1500 stron. – Z tego 800 stron to analiza rosyjskiej agenturalizacji w przemyśle wojskowym, w wojsku, w środowisku politycznym Platformy Obywatelskiej i w mediach. A więc ponad połowa z liczącego 1500 stron materiału dotyczy uzależnienia agenturalnego, w którym działała Platforma Obywatelska, i to było kluczem do doprowadzenia do tego zamachu. To nie jest publicystyka, a najpoważniejsza istniejąca analiza na ten temat, ukazująca ten problem w oparciu o materiały polskich służb. Pokazująca związki tych ludzi – mówi „Gazecie Polskiej" Antoni Macierewicz.

Zgodnie z zawiadomieniem, popełnienie wspomnianych przestępstw „stało się możliwe poprzez przekazanie Tu-154M do remontu w Samarze w zakładzie Aviakor będącym wówczas własnością Olega Deripaski, rosyjskiego oligarchy, przyjaciela ówczesnego premiera FR Władimira Putina. Decyzja ta została wymuszona przez służby specjalne FR, które od początku kontrolowały cały proces remontu".

Jak odniosły się do tego polskie władze i polskie służby? – Przed remontem rządowego samolotu minister Bogdan Klich zwrócił się do polskich służb z pytaniem, czy Oleg Deripaska i jego firma są wiarygodni. I dostał odpowiedź – że tak, jest jak najbardziej wiarygodni, dlatego że to jest przyjaciel Putina, co daje gwarancje prawidłowo przeprowadzonego remontu. I minister Klich to zaaprobował. To pokazuje sposób myślenia tych ludzi – mówi szef podkomisji smoleńskiej.

Tropy prowadzą do Putina

Zawiadomienie powołuje się na raport podkomisji, który wskazuje, że „przejęcie kontroli nad remontem dawało możliwość zainstalowania wewnątrz lewego skrzydła materiału wybuchowego. W zaplanowanym czasie i miejscu za pomocą kodowanego toru transmisji radiowej można było spowodować wybuch lewego skrzydła tupolewa. Statek powietrzny tracąc siłę nośną z lewej strony, zaczął się obracać wokół własnej osi, co w odpowiednim momencie doprowadziło do wybuchu urządzenia podłożonego w kesonie balastowym, powodując główne zniszczenia statku powietrznego".

– Nie ma wątpliwości, jeżeli chodzi o zniszczenie samolotu, że była to eksplo-

PODSTAWY PRAWNE ZAWIADOMIENIA O UZASADNIONYM PODEJRZENIU ZAMACHU

Art. 134.
Kto dopuszcza się zamachu na życie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Art. 148.
Kto zabija człowieka:
w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie,
z użyciem materiałów wybuchowych,
podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Art. 128.
Kto, w celu usunięcia przemocą konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje działalność zmierzającą bezpośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3.

zja. Są setki materiałów wybuchowych zidentyfikowanych na szczątkach samolotu. Ale także fizyczny kształt, prowybuchowe kolce, kratery. To wszystko to ślady, dowody eksplozji – mówił Antoni Macierewicz w Telewizji Republika. Podkomisja dysponuje materiałem dowodowym w postaci analizy Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji, z której wynika, że w częściach samolotu znaleziono materiały wybuchowe: trotyl, RDX, pentryt i inne. Zidentyfikowano w niej ponad 100 fragmentów samolotu zniszczonych zgodnie z definicjami zniszczenia na skutek eksplozji.

Dlatego autorzy zawiadomienia piszą, że „w związku ze stwierdzonym i udokumentowanym w raporcie brakiem kontroli nad przebiegiem remontu istnieje uzasadniona obawa, że instalacji materiałów wybuchowych dokonano na terenie Federacji Rosyjskiej, jak należy domniemywać przez obywatela rosyjskiego z inspiracji organu Federacji Rosyjskiej". Wskazują także na zaniedbania służb podległych premierowi Donaldowi Tuskowi. Według zawiadamiającego „działanie sprawcom umożliwił również brak kontroli ze strony Polski w miejsce pełnej kontroli rosyjskich służb". „W umowie dotyczącej remontu samolotów Tu-154M zostały zawarte postanowienia, zgodnie z którymi podczas całego remontu na terenie zakładów miał przebywać przedstawiciel MON RP. (...) Oczywistym jest, że jedna osoba nie jest w stanie kontrolować remontu płatowca w trybie ciągłym".

Przestępstwa o charakterze terrorystycznym

– Dla Putina kwestia morderstwa, zabicia elity wojskowej, a przede wszystkim prezydenta Kaczyńskiego, była fundamentalna. On to zapowiedział w 2008 roku w rozmowie z premierem Bułgarii. Uznał on wtedy, że z Polską należy podjąć wojnę, i powiedział to publicznie. Od tego momentu trzeba uznać, że rozpoczęło się przygotowanie zamachu – uważa Macierewicz.

Zdaniem podkomisji przestępstwa te „noszą znamiona przestępstw o charakterze terrorystycznym". Jak wyjaśnia: „miało [to] na celu destabilizację państwa polskiego poprzez odebranie życia głowie państwa, zamordowanie dowódców rodzajów sił zbrojnych, szefów kluczowych urzędów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa polskiego, konstytucyjnych organów. Działania te umożliwiły późniejsze zbliżanie, współpracę Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) z Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB), wobec czego wypełniają przesłanki przestępstwa o charakterze terrorystycznym". W zawiadomieniu mowa jest też o zawarciu przez Polskę skrajnie niekorzystnej umowy gazowej z Rosją. – Tusk przygotowywał porozumienie między wojskiem polskim a rosyjskim, które podporządkowywało wojsko polskie wojsku sowieckiemu – tak dalece, iż zawierało ono punkt mówiący o tym, że polska armia będzie brała udział w interwencjach rosyjskich. Tzw. pokojowych militarnych interwencjach rosyjskich – mówi Macierewicz.

Dla Putina kwestia morderstwa, zabicia elity wojskowej, a przede wszystkim prezydenta Kaczyńskiego, była fundamentalna. On to zapowiedział w 2008 roku w rozmowie z premierem Bułgarii. Uznał on wtedy, że z Polską należy podjąć wojnę, i powiedział to publicznie. Od tego momentu trzeba uznać, że rozpoczęło się przygotowanie zamachu – uważa Antoni Macierewicz.

W zawiadomieniu zawnioskowano m.in. o przeprowadzenie dowodów z raportu podkomisji i dołączonych do niego załączników oraz przesłuchań osób zaangażowanych w remont Tu-154M, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i ochronę prezydenta, a także „formułujących publicznie groźby karalne wobec prezydenta Kaczyńskiego: Władimira Putina i Bronisława Komorowskiego".

Motywy

Jeden z rozdziałów dotyczy motywów władz Rosji. „Dzisiaj oczywistym jest, że Prezydent Lech Kaczyński popierając wolność Gruzji, mówiąc otwarcie o zagrożeniu, jakie stwarza Rosja również dla innych państw Europy Środkowej i Wschodniej, stał się przeszkodą dla ekspansywnych zamierzeń Federacji Rosyjskiej i jej wrogiem".

Opisano także rolę Putina w sprawie morderstw dokonywanych na jego przeciwnikach na terenie Rosji i na całym świecie. „W sprawach takich, jak zamach na [Siergieja] Skripala, prześladowanie [Aleksieja] Nawalnego czy otrucie [Aleksandra] Litwinienki toczą się postępowania przeciwko Rosji w międzynarodowych trybunałach" – wskazano. Przywołano także katastrofę helikoptera Mi-8 z kwietnia 2002 roku, w której zginął gen. Aleksander Lebied, oraz zestrzelenie w lipcu 2014 roku malezyjskiego samolotu Boeing 777 lot MH17. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

RECYKLING SKRETYNIENIA

„Taka jest prawda o polskim premierze" – z dumą oświadczył kilka dni temu Onet. Co się okazało? Otóż jeden z dawnych nauczycieli premiera Mateusza Morawieckiego wypowiedział się o swoim wychowanku niepochlebnie. Gdy tylko zobaczyłem tę „informację", poczułem rodzaj déjà vu, jak się szybko okazało podczas sprawdzania internetu – słusznie. Otóż ów news był już przez media totalnej opozycji „ogłaszany" wielokrotnie, zarówno przez Onet, jak i „Wyborczą". Był już opublikowany miesiąc temu, a także... pół roku temu. W każdym wypadku była to ta sama wiadomość. Chyba ciężko o lepszy przykład tego, jak infantylny i zidiociały jest obecny przekaz mediów totalnej opozycji. Jak bazuje, z jednej strony, na ignorancji, wręcz głupocie swoich odbiorców, z drugiej – na ich prymitywnych emocjach (jednocześnie je nakręcając), na banalnym tzw. clickbaicie. Przecież omawiany tu pseudoartykuł, który media totalnej opozycji uznały za tak „ciekawy", że powtarzają go wciąż na nowo, nie ma absolutnie żadnej wartości informacyjnej. To poziom zwyczajnego tabloidu; ma za zadanie nakręcić hejt, wywołać określone, negatywne skojarzenia. Media totalnej opozycji pokazują, że sięgnęły bruku, o ile nie ścieku. Przecież opinia nauczyciela, który miał okazję poznać Morawieckiego za młodu, nie jest argumentem w jakimkolwiek z dzisiejszych sporów politycznych. Jest jednak rodzajem „sensacji", swoistą plotką, chociaż jak widać – bardzo przestarzałą. Najdziwniejsze jest lenistwo owych „wolnych mediów". To, że tak mają – mówiąc kolokwialnie i trochę wulgarnie – gdzieś swoich czytelników, że będą ich robić w balona. Nie chce im się nawet znajdować nowych plotek, żenujących niby-informacji, po prostu decydują się na rodzaj recyklingu własnych kretynizmów, uznając, że ci, do których te „informacje" kierują, i tak to łykną. Mnie zaś tylko jedno w tym wciąż zadziwia. Czemu odbiorcom „Wyborczej", Onetów i innych TVN-ów nie przeszkadza to, że ich własne media tak nimi gardzą, że mają ich za takich idiotów? **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

SZTOKHOLM, BERLIN – ODDAJCIE ZAGRABIONE!

Fajnie, że UE – w końcu – zajęła się sprawą przemytu dzieł sztuki i przeciwdziałaniu temu procederowi. W debacie w europarlamencie zwracano uwagę, że robią to na przykład Rosjanie, wywożąc z okupowanych ziem Ukrainy również dzieła sztuki. Wystąpiłem w imieniu ECR i wiem jedno: moje przemówienie nie mogło się spodobać co najmniej dwóm krajom członkowskim Unii. Chwaląc inicjatywę powiedziałem, że mówienie o sytuacji obecnej bez odniesienia się do przeszłości to tak, jakbyśmy zaczynali alfabet od litery „k" albo „l". No i przypomniałem, że w XVII wieku Szwecja zrabowała Polsce tysiące dzieł sztuki, z których prawie nic nie oddała. I że wciąż w tym kraju jest rewolucyjne dla światowej astronomii dzieło Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich" (Pani Marszałek Kidawo-Błońska: nie „niemieckich", tylko „niebieskich"!). Jest też na uniwersytecie w Uppsala (na którym kiedyś wykładała moja śp. Mama) najstarsze dzieło w języku polskim „Statut Łaskiego". Skądinąd już niedługo – tego wszak w PE nie powiedziałem – bo 3 maja rocznica traktatu oliwskiego z 1660 roku, w którym Szwedzi zobowiązali się do zwrotu Polsce wszystkich dóbr kultury zagarniętych podczas „potopu". Oddali trochę zaraz potem, następnie jeszcze w XIX wieku lider władz polskich na uchodźstwie książę Adam Czartoryski coś jeszcze wyegzekwował i od tego czasu Sztokholm idzie w zaparte. Powiedziałem też o Niemcach, którzy wywozili skarby polskiej kultury w okresie II wojny światowej na skalę przemysłową. Akcja była bardzo dobrze zorganizowana i precyzyjna – jak to u Niemców. Przypominanie o tym jest konieczne, bo inaczej mogłoby być odebrane, że nic nie mówiąc, zgadzamy się z rabunkiem „dóbr rodowych" polskiej kultury w XVII wieku przez Skandynawów, a w XX przez Niemców. Jestem za Szwecją w NATO, ale to, co zagrabiła – oddać musi... **GP**

W XVII wieku Szwecja zrabowała Polsce tysiące dzieł sztuki, z których prawie nic nie oddała.

UNIA EUROPEJSKA JEDZIE PROSTO W ŚCIANĘ

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

PSEUDOGRA O KLIMAT

Wojna i problemy na rynku energetycznym nie otrzeźwiły Unii Europejskiej. Politycy Parlamentu Europejskiego przegłosowali rozszerzenie systemu handlu emisjami na mieszkalnictwo i transport. Oznacza to, że albo wydamy pieniądze, aby radykalnie zmienić nasze przyzwyczajenia, albo będziemy słono płacić za rzeczy, o których dzisiaj nawet nie myślimy.

Unia Europejska nie rezygnuje ze swojego stworzonego kilka lat temu projektu ratowania planety. W ubiegłym tygodniu Parlament Europejski przegłosował trzy kluczowe regulacje dotyczące reformy systemu handlu emisjami, mechanizm dostosowania cen na granicach CBAM oraz Społeczny Fundusz Klimatyczny. Sprawa wywołała natychmiastowe kontrowersje w Polsce, a politycy prześcigają się w zrzucaniu winy na swoich konkurentów. Prawo i Sprawiedliwość mówi o tym, że za pakietem zagłosowali w PE politycy Lewicy, KO i PSL. Ci odpowiadają z kolei, że na te kierunkowe zmiany zgodził się premier Mateusz Morawiecki w grudniu 2020 roku, a wszystkie dzisiejsze działania są konsekwencją podjętych wtedy decyzji. – Zgoda na obniżenie emisji CO_2 nie oznaczała akceptacji późniejszych dokumentów, tym bardziej że art. 2 Prawa klimatycznego mówi o poziomie europejskim, a nie poszczególnych krajów. Pandemia, wojna i szybujące ceny energii przed agresją nakazywały rozpoczęcie prac na nowo – bez reakcji KE i PE. Mówiliśmy o tym, wprowadzaliśmy poprawki, głosujemy przeciw. Europejczycy zostali oszukani! – twierdzi Anna Zalewska, eurodeputowana Prawa i Sprawiedliwości.

Niechciane dziecko

To, że nikt nie chce się podpisać pod pakietem „Fit for 55", nie może dziwić. Powód jest prozaiczny: będzie on słono kosztował. Przez ostatnie dwa lata wyliczenia na ten temat przedstawiały różne instytucje. Obowiązujący dzisiaj system ETS zostanie rozszerzony na transport i ciepłownictwo. To w oczywisty sposób uderzy w portfele nas wszystkich. Wszystko bowiem sprowadza się do płacenia za każdą wyemitowaną do atmosfery tonę CO_2. Jak może działać mechanizm? Wystarczy wyobrazić sobie, że spalenie 1 tony węgla wiąże się z emisją 2 ton CO_2. Oznacza to, że do każdej spalonej tony węgla będziemy musieli dorzucić około 200 zł opłat emisyjnych. Początkowo system ma dotyczyć jedynie dostawców ciepła systemowego, dopiero z czasem ma zostać rozszerzony na klientów indywidualnych. Wszelkie opłaty ma ponosić dostawca

KOSZTY
Ile będziemy musieli wyłożyć jako społeczeństwo, aby być „Fit for 55”? Czteroosobową rodzinę w Polsce będzie to kosztowało do 2030 roku około 100 tys. zł.

FOT. YVES HERMAN/REUTERS/FORUM

naszych źródeł ciepła, więc wpływ systemu ETS nie będzie dla nas od razu taki oczywisty. Zamysły są w tym wypadku szczytne. Otóż przymuszeni cenami konsumenci mają szukać alternatyw dla spalania paliw kopalnych. Mają sięgać po pompy ciepła, fotowoltaikę, dokonywać inwestycji w termomodernizację. System będzie dotyczył również transportu. Będzie dużo drożej. Szacuje się, że w wyniku wprowadzenia ETS2 cena benzyny wzrośnie o około 50 groszy za litr. Nieco więcej zdrożeje cena oleju napędowego. Taki wzrost nie jest szokujący, biorąc pod uwagę, że ceny wahają się również bez narzucanych podatków.

Samochody i podróże dla bogaczy

Unia Europejska zakłada, że w najbliższych latach ma w Europie nastąpić boom na samochody elektryczne, ale również potęgą ma się stać transport publiczny. Przewiduje się, że w ciągu dekady pociągi i autobusy staną się wygodną alternatywą dla własnego samochodu. Trudno to sobie wyobrazić, patrząc na tempo modernizacji kolei w Polsce, gdzie mimo ciągłych remontów niewiele się zmienia. W każdym razie środki na poprawę ekologicznego transportu mają doprowadzić do wielkiej zmiany. Naukowcy już starają się to prognozować. Niedawno zajął się tym Instytut Ochrony Środowiska. „Osiągnięcie neutralności klimatycznej wymaga zaostrzenia celów redukcji norm CO_2. Propozycje zawarte w pakiecie »Fit for 55« zakładają, że normy emisji CO_2 w 2030 roku w stosunku do 2021 zostaną obniżone odpowiednio o 55% dla samochodów osobowych i o 50% dla samochodów dostawczych. W 2035 zakłada się, że średni poziom emisji w nowych autach osobowych i dostawczych będzie zerowy. Oznacza to, że będzie możliwy zakup jedynie samochodów elektrycznych i zasilanych wodorem” – czytamy w analizie. To wskazuje, że Polacy będą musieli radykalnie zmienić swoje przyzwyczajenia oraz swoją flotę samochodów. Aby to było możliwe, od 2025 roku do roku 2050 (kiedy mamy być zeroemisyjni) powinniśmy jako naród kupować około 500 tys. samochodów elektrycznych. Dzisiaj po naszym kraju jeździ niecałe 50 tys. elektryków i już wiąże się to z problemami z ładowaniem i innymi wynikającymi z eksploatacji tych aut. Jeżeli więc myślimy, że po 2035 roku wprowadzimy zakaz sprzedaży aut spalinowych (których kupujemy ponad 400 tys. rocznie), to przed nami czas ogromnych inwestycji. W sposób oczywisty będziemy mieli również do czynienia z dramatyczną inflacją popytową. Niektórzy komentatorzy twierdzą, że samochód stanie się dobrem luksusowym, a średnio zarabiającym będzie musiała wystarczyć do podróży komunikacja zbiorowa. Na tym nie koniec ponurych prognoz. Dociśnięte mają być też linie lotnicze. Szacuje się, że zostaną dociążone opłatami wynoszącymi nawet 5 mld euro rocznie. Według prognoz zysk sześciu największych europejskich linii lotniczych – Ryanaira, EasyJet, Wizz Air, Vueling, Eurowings i Transavia – spadnie o około 77 proc. Koszty z pewnością poniosą klienci. Tak stanie się z pewnością we wszystkich dziedzinach, których dotknie polityka UE. Ile będziemy musieli wyłożyć jako społeczeństwo, aby być „Fit for 55”? Zdaniem polityków Solidarnej Polski ma to być 189 mld zł. Sebastian Kaleta wyliczył, że czteroosobową rodzinę w Polsce będzie to kosztowało do 2030 roku około 100 tys. zł.

UE zamierza wprowadzić cło klimatyczne. Ale inne kraje świata nie chcą brać udziału w tym szaleństwie. Chiny już zapowiedziały, że takie cło może doprowadzić do wstrzymania transportów elektroniki i innego sprzętu.

Czy warto?

Ale może warto ponieść te wyrzeczenia dla dobra planety? Krytycy rozwiązań zaznaczają, że polityka UE nie wpłynie na klimat Ziemi z prostego powodu – unia na tle największych emitentów to nadal karzeł odpowiadający za kilka procent światowych emisji. Dodatkowo istnieje obawa, że firmy produkcyjne przeniosą się z UE do biedniejszych rejonów świata, które nie zwracają uwagi na normy środowiskowe. IOŚ wyliczył, że taki ruch doprowadziłby do zwiększenia emisji o 300 tys. ton CO_2 rocznie. Nie dość, że produkowalibyśmy według niższych norm, to dodatkowo musielibyśmy dołożyć koszty transportu. Teoretycznie ma temu zapobiec mechanizm dostosowania cen na granicach CBAM. Mimo że UE nie chce tego nazwać po imieniu, to jednak oznacza to, że wprowadzone zostanie cło klimatyczne. Tyle tylko, że inne kraje świata niekoniecznie będą skłonne wejść w grę Unii Europejskiej. Chiny już zapowiedziały, że cło może doprowadzić do wstrzymania transportów elektroniki i innego sprzętu. Nietrudno sobie wyobrazić opór, jaki będzie musiała przełamać UE. Ostatecznie więc może się okazać, że do 2027 roku będziemy ponosić obciążenia, które bez cła klimatycznego planecie wręcz zaszkodzą. **GP**

DOŻYWOCIE ZA SZPIEGOSTWO TO OCZYWISTOŚĆ

NIKT UCZCIWY NIE POWINIEN SIĘ BAĆ

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Polski Kodeks karny niezwykle łagodnie traktuje od początku III RP tych, którzy agenturalnie współpracowali z obcymi wywiadami. Obecnie kara za zdradę państwa wynosi od roku więzienia do 10 lat, a dezinformacja – na zlecenie obcego państwa – nie jest w ogóle penalizowana. Ma to się zmienić wraz z projektem poselskim Zjednoczonej Prawicy, co już wykorzystywane jest do podgrzewania atmosfery zamiast rzeczowej dyskusji.

Kto bierze udział w działalności obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10" – głosi art. 130 polskiego Kodeksu karnego. Dalej czytamy: „Kto, biorąc udział w obcym wywiadzie albo działając na jego rzecz, udziela temu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3". Prawo w Polsce zakłada też karę od 6 miesięcy do 8 lat za wyrażenie chęci do współpracy wywiadowczej, gromadzenie danych na rzecz obcego wywiadu i włamanie do systemów informatycznych państwa polskiego. Od 5 lat pozbawienia wolności do 25 lat grozi natomiast komuś, kto organizuje siatkę wywiadowczą lub nią kieruje przeciwko Polsce. Zdaniem przedstawicieli resortu sprawiedliwości i polityków PiS, te przepisy są zbyt łagodne dla potencjalnych agentów. Tym bardziej że Federacja Rosyjska i Białoruś prowadzą wzmożone działania operacyjne w związku z wojną na Ukrainie. Polskie służby zatrzymały od początku inwazji ponad 20 osób wykonujących szpiegowską robotę na rzecz Kremla. „Kretów" i ich współpracowników interesują dane dotyczące infrastruktury krytycznej: lotnisk, połączeń kolejowych, transportów zachodniej broni na front, rozmieszczenia wojsk NATO w Polsce i sprzętu wojskowego, jaki trafia do kraju z kontraktów zawieranych przez MON.

Zaostrzenie kar za zdradę państwa

Pomysłodawcy zmian w Kodeksie karnym twierdzą, że prawo zawiera luki, ponieważ nie definiuje dokładnie szpiegostwa i jest zbyt łagodne. W myśl projektu ustawy, który trafił do Sejmu, kara za działalność na rzecz obcego wywiadu przeciwko Polsce z obecnego wymiaru „od roku maksymalnie do 10 lat więzienia" będzie wynosić minimum pięć lat, ale bez górnej granicy. W praktyce oznacza to możliwość karania dożywociem za szpiegowanie ojczyzny. Jeśli ktoś zostałby zwerbowany do obcego wywiadu i przekazywał wrażliwe dane, sąd miałby orzekać od 8 lat pozbawienia wolności do dożywocia. Dla organizatorów siatek szpiegowskich przewidziano w nowelizacji Kodeksu karnego podwyższenie kary z zaledwie 5 lat do 25 lat więzienia, ale nie mniej niż 10. Czyn-

nikiem odstraszającym od współpracy z zagranicznymi służbami ma być i w tym przypadku możliwość dożywotniego spędzania reszty życia za kratkami. Z kolei za nieumyślną współpracę szpiegowską przewidziano karę od 3 miesięcy do 5 lat więzienia – po to, by agent nie zasłaniał się przed prokuratorem i sądem nieświadomością.

Kompletną nowością będzie karanie za dezinformacje, których jest mnóstwo w obliczu wojny na Ukrainie. W projekcie PiS ustalono, że za podawanie kłamstw w przestrzeni informacyjnej po nawiązaniu współpracy z obcym wywiadem grozi minimum 8 lat więzienia. Prawomocny wyrok w tych sprawach wiąże się z utratą praw publicznych i emerytalnych – czytamy w projekcie zaostrzającym przepisy. Warto przypomnieć, że już w II RP po opracowaniu Kodeksu karnego w 1932 roku kary były surowsze niż teraz. „Kto wchodzi w porozumienie z osobą działającą w interesie obcego państwa lub organizacji międzynarodowej w celu wywołania wojennych lub innych wrogich działań przeciw Państwu Polskiemu, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10” – stwierdzono wówczas. Dwa lata później rozporządzenie prezydenta RP wdrażało karę śmierci za podzielenie się informacjami z obcymi wywiadami, „gdy czyn spowodował wielką szkodę dla bezpieczeństwa Polski albo popełniony został w czasie wojny”. Szpiegowi groziło rozstrzelanie.

Dożywocie za szpiegostwo w politycznej naparzance

Dla „Gazety Wyborczej” i niektórych NGOS-ów zaostrzenie Kodeksu karnego to zbyt daleko idące zmiany. Powód jest zawsze ten sam: bo wprowadza je PiS. Wojciech Czuchnowski ostrzegał, że każdy może zostać uznany za szpiega, jeśli Kodeks karny zostanie zaostrzony, a służby otrzymają więcej uprawnień – m.in. do pozyskiwania danych od operatorów sieci komórkowych. „Nowy pomysł PiS: służby poza kontrolą. Możesz zostać »nieumyślnym szpiegiem«” – grzmiała już w tytule gazeta z Czerskiej. „Samo zapowiadanie surowych konsekwencji nie służy niczemu, poza zwiększaniem poczucia zagrożenia. Kto ma się bać? I drugie pytanie (ciekawsze w kontekście nadchodzących wyborów): kto nas przed tym zagrożeniem ochroni? Rozgrywanie elektoratu strachem – to już było. Bez zmian pozostaje też to, że w żaden sposób nie poprawia to naszego bezpieczeństwa” – ostrzegała fundacja Panoptykon.

FAKE NEWSY

Nowością będzie karanie za dezinformację. W projekcie PiS ustalono, że za podawanie kłamstw w przestrzeni informacyjnej po nawiązaniu współpracy z obcym wywiadem grozi minimum 8 lat więzienia.

– Projekt zmian oceniam jako krok w dobrą stronę. W ostatnich latach w sprawach szpiegowskich zapadało wiele rażąco niskich wyroków, zupełnie nieprzystających do skali zagrożeń i powagi przestępstwa, jakim jest szpiegostwo. A widzimy, że wojna wywiadów przeciwko Polsce narasta – mówi Stanisław Żaryn, sekretarz stanu w KPRM, zastępca ministra koordynatora Służb Specjalnych. – Projekt poselski odpowiada na problemy diagnozowane w toku śledztw szpiegowskich w ostatnich latach. Nawet w oczywistych przykładach współpracy podejrzani umniejszali swoją rolę, tłumacząc się niewiedzą. Często przekonują, że przecież ich rozmówcy nie mają wypisane na czole, że są z obcego wywiadu. Przepis o penalizacji tzw. nieświadomej współpracy wychodzi naprzeciw próbom unikania odpowiedzialności karnej. Często warunki, w których funkcjonują współpracownicy wrogich służb, są oczywistą przesłanką, że szkodzą państwu polskiemu. Na przykład jeśli okoliczności kontaktów i gratyfikacji za działalność wskazują jednoznacznie, że podejrzany robi coś złego, coś, co musi ukrywać. Ten przepis odnosi się wprost do okoliczności przekazywania wiadomości, a zatem mowa o czynnej i aktywnej współpracy – odpowiada krytykom Żaryn.

– Penalizowanie dezinformacji jest niezbędne do podniesienia poziomu bezpieczeństwa państwa. Operacje manipulacyjne wymierzone w rząd czy społeczeństwo przekładają się na funkcjonowanie kraju. Zjawisko to jest bagatelizowane, a wykorzystywane przez służby specjalne obcych państw – przypomina Kamil Basaj, prezes Fundacji INFO OPS Polska.

Dezinformacja – fakty i mity

– Obce wywiady infiltrując Polskę, próbują działać w szarej strefie i nie stawiają kropki nad „i”. Jednak nie może być zgody, by to było wykorzystywane do unikania odpowiedzialności za oczywiste czyny. Projekt obejmuje karanie tych działań, gdy udowodni się danej osobie współpracę wywiadowczą z obcym państwem. Nie ma mowy o zatrzymaniu i zarzutach dla publicystów czy internautów. Zdaję sobie sprawę, że ta kwestia będzie budzić emocje, ale jest jasna: mowa o penalizowaniu dezinformacji jako metodzie działań wywiadowczych – tłumaczy Żaryn. – Od lutego 2022 roku zatrzymano ponad 20 agentów na usługach Rosji i Białorusi. Wydaliliśmy też 45 zidentyfikowanych funkcjonariuszy służb rosyjskich, działających pod przykryciem dyplomatów. Wciąż prowadzone są działania pozwalające na rozpoznanie ludzi obcych służb, toczą się śledztwa, o ich wynikach będziemy informować. Polska jest w centrum wojny wywiadów, która trwa – zaznacza zastępca Mariusza Kamińskiego.

– Jest istotna różnica między dezinformacją zidentyfikowanej obcej służby – grup osób i organizacji – a działaniami informacyjnymi, wynikającymi z braku rozsądku, politycznych poglądów lub nierzetelności. Polskie służby specjalne są w stanie przeanalizować to zjawisko. Na koniec o wszystkim decyduje dochodzenie, gromadzenie dowodów i wyrok sądu – podkreśla Basaj. – Jest to też taki czas, że należy zaufać polskim służbom i profesjonalistom. Polskie instytucje są wiarygodne. Musimy mieć świadomość, że Polska jest poddawana oddziaływaniu przez obce państwa – dodaje ekspert. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GP

ATOMOWA GRA NIEMCÓW

Ku niemałemu zdziwieniu Europy, mimo kryzysu energetycznego wywołanego przez napaść Rosji na Ukrainę, Niemcy zdecydowali o wyłączeniu swoich ostatnich trzech pracujących elektrowni atomowych. Konsekwencje swojej decyzji odczuli bardzo szybko, bo już następnej doby musieli ratować się zakupem prądu z Francji i Polski. Pod płaszczykiem ekologicznego fanatyzmu Zieloni uznali, że atom także jest zagrożeniem dla planety – co jednak nie przeszkadza im nadal utrzymywać ogromnego wydobycia węgla i funkcjonowania elektrowni spalających ten surowiec. Nawet przychylna Niemcom Francja skrytykowała decyzję o odejściu od atomu. Polscy komentatorzy wskazują z kolei, że teraz nasz zachodni sąsiad będzie miał piękny argument do bojkotowania naszych inwestycji w elektrownię atomową – my nie mamy, to wy też nie powinniście mieć! Zdaje się jednak, że etap europejskiego niewolnictwa Polska szczęśliwie ma już za sobą.

ZŁOTE myśli

#Niemiecki Atom

Wojciech Jakóbik
@wjakobik
Umarł atom w Niemczech! Niech żyje w Polsce!
– Wbrew nauce, rozsądkowi, klimatowi i przyrodzie Niemcy wyłączyły ostatnie elektrownie jądrowe – grzmi FOTA4CLIMATE. Polacy chcą mieć pierwszy reaktor w 2033 roku i 6-9 GW w 2043 roku. Renuklearyzacja!

Mateusz Duch
@DuchMateusz
Niemcy w ostatnią sobotę wyłączyli ostatnie elektrownie jądrowe. Efekt? Na „dzień dobry" musieli ratować swoją energetykę importem prądu wytworzonego przez francuski atom i... polski węgiel. Dlaczego? Ponieważ OZE nie było w stanie zapewnić im wystarczająco dużo prądu.

Jakub Wiech
@jakubwiech
Mili Państwo, to, jak Zieloni są krytykowani za swoją postawę względem niemieckiego atomu, to ja nie mam słów. Praktycznie nikt poważny ich nie broni; głosy wsparcia dopływają tylko od innych Zielonych i środowisk typu Greenpeace.

Gutab
@BatugWojciech
Po orędziu Macrona: w całej Francji walki z policją, barykady, ogień i gaz łzawiący; Niemcy wyłączyli atom, skazując się na zakup energii z FRA i PL; a prezydent Włoch zamiast Berlina czy Paryża – odwiedza Warszawę. Zmiany. Widać wszędzie. Polska na nich korzysta. Dzień dobry.

FIT FOR 55, CZYLI SPOSÓB NA SAMOBÓJSTWO EUROPY

Unia Europejska bez opamiętania forsuje kolejne „ambitne" projekty proekologiczne, dzięki którym my, Europejczycy, „uratujemy planetę". Wszystko to piękne i w szczytnym celu, problem jednak w tym, że nasz kontynent odpowiada za niecałe 20 proc. emisji gazów cieplarnianych na świecie. Trudno wyobrazić sobie, by wielcy truciciele planety, jak Chiny, Indie czy USA, posłuchały eurokratów i dobrowolnie zaciągnęły hamulec ręczny swoim gospodarkom. Jak ostrzegają eksperci – pod pretekstem ratowania planety UE założy sobie klimatyczny kaganiec, a jej gospodarka odpadnie w wyścigu, bo produkcja czegokolwiek będzie droga, nieopłacalna, o ile w ogóle możliwa. Czy Europa stanie się gospodarczą kolonią dla wielkich światowych gospodarek?

SZOK I NIEDOWIERZANIE W „WYBORCZEJ"

W prawdziwą konsternację wprawił redakcję „Gazety Wyborczej" raport Fundacji Konrada Adenauera pt. „Polityczny portret młodych Polaków", który wskazuje, że Polacy w wieku 18–30 to... prawicowcy! Z badania wynika, że większość młodych jest przeciwna liberalizacji prawa aborcyjnego oraz likwidacji 500+. Popierają za to wydatki na obronność i nie chcą przystąpienia Polski do strefy euro. Polacy w wieku od 18 do 30 lat to dziś 4,66 mln osób, czyli 14,9 proc. ogółu dorosłej populacji. Chęć wzięcia udziału w najbliższych wyborach zadeklarowało 72 proc. tej grupy, czyli znacznie więcej niż cztery lata temu.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

Niemieckie raporty o Polsce. A kiedy odwrotnie?

„Polityczny portret młodych Polaków", czyli raport Fundacji Konrada Adenauera, dotyczący preferencji wyborczych, systemu wartości i sytuacji życiowej Polaków w wieku 18–30 lat, wzburzył liberalne media. Wynika z niego, że wbrew stereotypowi młodzi w największym stopniu wciąż popierają Prawo i Sprawiedliwość. Nikt jednak nie pyta o zupełnie inną rzecz – dlaczego niemieckie think tanki zajmują się kształtowaniem debaty publicznej w Polsce?

Bolesne wyjście z bańki, czyli młodzi wyborcy też popierają PiS" – krzyczą nagłówki w „Gazecie Wyborczej". „Szokująca zmiana czy błąd w sondażu?" – pocieszają się komentatorzy z okolic Czerskiej. Druga edycja raportu Fundacji Konrada Adenauera wzburzyła środowiska lewicowo-liberalne. Przypomnijmy, że Fundacja Adenauera (Konrad-Adenauer-Stiftung) to założona w 1955 roku niemiecka organizacja pozarządowa o profilu chadeckim, powiązana z CDU, czyli partią Angeli Merkel. Fundacja Adenauera, co znamienne w świetle niemieckich ambicji dotyczących tzw. Mitteleuropy, prowadzi programy stypendialne dla młodzieży z Europy Środkowo-Wschodniej.

Raport Fundacji Konrada Adenauera

Wedle badania niemieckiej instytucji młodzi Polacy są konserwatywni – „większość z nich jest przeciwna liberalizacji ustawy aborcyjnej (59,8 proc.) i nie chce wprowadzenia związków partnerskich (62,6 proc.)". Co więcej, z badania wynika, że Prawo i Sprawiedliwość wygrywa zarówno w elektoracie męskim, jak i żeńskim – odpowiednio 23 i 31 proc. poparcia. Znacznie gorsze wyniki notuje Koalicja Obywatelska – 22 proc. kobiet i 27 proc. mężczyzn do trzydziestki. Według „Politycznego portretu młodych Polaków" Konfederację popiera 18,5 proc. młodych mężczyzn. I nieco więcej młodych kobiet – 19,8 proc. Gorzej wypada Lewica, która była motorem okołoaborcyjnych protestów kilka lat temu – popiera ją 11 proc. młodych pań i 16,7 proc. młodych panów.

Dość katowania czytelników szczegółową statystyką. Warto było ją jednak przywołać, by zrozumieć, dlaczego zrodziła taki popłoch w lewicowo-liberalnych środowiskach. Bo nawet jeśli zgodzić się z hipotezą, że raport Fundacji Adenauera mija się z rzeczywistością, liczy się niepokój, jaki zasiał on w liberalno-lewicowych środowiskach. Podważa on powszechne dziś w Polsce przekonanie, że młodzież jest naturalnym elektoratem lewego skrzydła Platformy, Polski 2050 i Lewicy. Kto jednak zna nie tylko warszawską młodzież, ten odpowie: to skomplikowane. Nawet laicyzacja życia młodszych roczników nie powoduje, że młodzi in gremio stają się z miejsca bezkrytycznymi zwolennikami radykalnego przenikania obyczajowych przemian do polityki i ustawodawstwa. Medialne obrazy z ostatnich lat sugerowały odmienną sytuację – uwodziły sugestywnością tęczowych marszów i czarnych protestów. Być może znów przegapiono milczącą większość – tym razem milczącą większość młodszych Polek i Polaków.

Trwałe dziedzictwo „brygad Marriotta"

Interesujące jest jednak coś innego, co niemal kompletnie umknęło uwadze szerszej publiczności. Od dekad niemieckie instytucje, przybudówki tamtejszych partii politycznych, funkcjonujące jako think tanki, kształtują debatę publiczną w Polsce. Tak jest na lewicy, tak jest w tak zwanym centrum. Tak bywało też na prawicy. To dziedzictwo początku lat 90., dziedzictwo szerzej rozumianych „brygad Marriotta". Przypomnijmy, że w pierwszych latach transformacji w warszawskim hotelu Marriott zatrzymywali się liczni

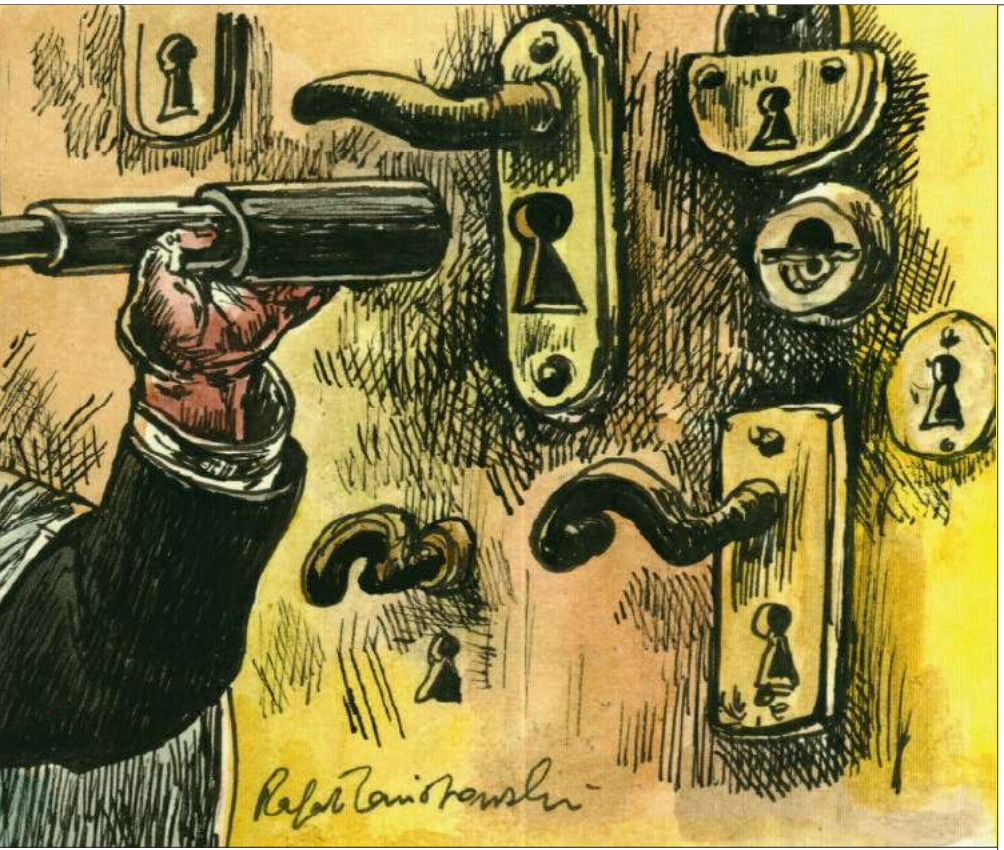

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

specjaliści od wolnego rynku, społeczeństwa obywatelskiego i praw człowieka.

Z wysokości przybytku, otwartego jesienią 1989 roku, uczyli tubylców znad Wisły kapitalizmu, liberalizmu i demokracji. To oni decydowali, co jest dobre, a co złe; co słuszne, a co niesłuszne; co nowoczesne, a co reakcyjne. Nic za darmo oczywiście – formalne i nieformalne benefity pozwalały dobrze im żyć z Polski, Polaków i Polek. Nie neguję – w jakimś stopniu było to wówczas niezbędne, włączało nas w zachodni świat rynkowych i ustrojowych reguł, pozwalało przynajmniej częściowo zerwać ze złymi nawykami z czasów sowieckiej supremacji. Kłopot w tym, że syndrom „brygad Marriotta" z czasem zaczął ciążyć nad polską polityką – nie tylko niemieckie instytucje pod pretekstem troski o demokrację w Polsce realizowały nad Wisłą agendę korzystną dla siebie i swoich mocodawców w ościennych stolicach.

Polska dobra, Polska zła

Ktoś zawoła oburzony: takie uwagi pachną putinowską antyzachodnią demagogią. Problem polega na tym, że to reductio ad Putinum. Nie da się każdego problemu i wyzwania zbyć podobnym wołaniem. Liberałowie i lewica reagują jednak histerycznie, bo wiedzą, że racjonalna dyskusja o tym zagadnieniu byłaby dla nich bardzo niewygodna – dziś już nie tyle finansowo, ile światopoglądowo, politycznie, zawodowo i na ogół towarzysko. Neguje ona bowiem tę z pozoru tylko niedostrzegalną, lecz bardzo mocną sytuację polityczno-kulturową, wedle której Polska wciąż występuje jako uczeń, a Niemcy/Francja/Bruksela – jako nauczyciel demokracji.

Gdy nad Wisłą rządzą lewicowo-liberalne siły polityczne – uczeń uznawany jest za pilnego i dobrze rokującego; gdy nad Wisłą rządzi prawica, czyli „PiS-o-faszyści" i „populiści" – Polska traktowana jest jak krnąbrny i rozwydrzony uczniak, klasowy rozrabiaka. I co z tego, że rzekomi nauczyciele i mentorzy handlują za szkolnym rogiem z bandytami, alfonsami, mordercami? I co z tego, że przez dekady, gdy nam wciskali głodne kawałki o demokracji, bogacili się na interesach z krwawymi despotami? O tym nie należało dyskutować. A niemieckie think tanki chętnie podpowiadały, o czym wolno rozmawiać. Tak, zgadliście Państwo – o polskim szowinizmie, złych nawykach z czasów PRL i deficytach demokracji.

Kiedy polscy politycy to zrozumieją?

Dobrze, że ukazał się raport Fundacji Adenauera. Trudno mieć też złudzenia, jak zorganizowana jest ekspercka, międzynarodowa hierarchia w zachodnim świecie. Chciałbym jednak doczekać czasów, gdy to polskie think tanki będą w stanie przeprowadzać podobne badania społeczne wśród Niemców, Francuzów, Amerykanów i Anglików. A później raporty przygotowane na podstawie tych analiz będą omawiane w najbardziej opiniotwórczych środkach przekazu w Berlinie, Paryżu, Waszyngtonie i Londynie. Tego typu sprawy – nie mniej niż ściśle gospodarcze – pokazują, gdzie jest centrum, a gdzie peryferia. Kto kogo – również za pośrednictwem mediów – ma prawo pouczać, moralizować, instruować.

Nie jest tak, że wina leży tylko po stronie ościennych państw – korzystają z szans, które otwarły się po 1989 roku w naszym rejonie Europy. To również problem naszej klasy politycznej i pytanie o jakość eksperckiego i instytucjonalnego zaplecza polskich partii. To także problem cywilizacyjny – Polska nie jest żadną młodą demokracją, wbrew popularnej do dziś gadaninie – jest za to krajem straszliwie zniszczonym przez Niemcy i Rosję w dwóch wojnach światowych i wciąż zmagającym się z długim cieniem rozbiorowej tragedii. Dodajmy, że to problem po części mentalny, po części instytucjonalny i finansowy – kraje zachodnie zachowały przez stulecia nie tylko ciągłość istnienia, ale przez kilka kluczowych stuleci żyły z kolonialnego wyzysku. Teraz za niego przepraszają, bo tak jest w modzie – ale zysków z tego procederu nikt im już nie odbierze. A ten zysk przekłada się również na siłę soft power, jaką dysponują.

Może także moje pokolenie doczeka czasów, gdy to polskie raporty o zachodniej młodzieży będą miarodajne i opiniotwórcze dla mediów rządzonych wedle logiki Berlina, Paryża, Waszyngtonu i Brukseli. Zawsze warto mieć nadzieję. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Jan Paweł Wielki i... pan Klinowski

Niezmiennie zadziwia mnie ta nieliczna, acz hałaśliwa mniejszość, która nieustannie wrzeszczy, że reprezentuje poglądy polskiej elity, tak naprawdę reprezentując jedynie agresywny margines.

Jaskrawo pokazuje to sprawa tefauenowskiego paszkwilu, którym kilku dziennikarskich czynowników – w służbie czerwonej zarazy – usiłowało ubłocić postać naszego świętego papieża Jana Pawła II.

Nie przemawia do nich fakt, że w proteście przeciwko ich postkomuszym urojeniom wychodzą na ulice dziesiątki tysięcy Polaków poruszonych bezczelnością ataku. Są głusi na to, że dziś bycie Polakiem znaczy tyle, co bycie wrażliwym na wszelkie sprawy, które polską wspólnotę rozbijają i zohydzają.

Nic więc dziwnego, że w mijającym tygodniu Rada Miejska Wadowic – rodzinnego miasta Karola Wojtyły – zobowiązała burmistrza miasta do złożenia, w imieniu władz miasta, pozwu sądowego przeciwko autorom paszkwilanckiego „reportażu" pt. „Franciszkańska 3", sugerującego, że kardynał Wojtyła wiedział o nadużyciach seksualnych księży pozostających pod jego nadzorem i starał się te przestępstwa ukrywać.

Oczywiście znów znalazła się jazgocząca garstka, która natychmiast decyzję wadowickich radnych oprotestowała i usiłowała przedstawić ją w krzywym zwierciadle. Na czele grupki jazgotników stanął oczywiście przypadkowy (w przeszłości) burmistrz Wadowic – Mateusz Klinowski. Sam zasłynął tym, że prowadzał się po wadowickim ryneczku pod rękę z aksamitnogłosą Joanną Senyszyn. Burmistrzem został kiedyś na skutek podziałów i swarów wśród wadowickich ugrupowań patriotycznych. Udało mu się to na zasadzie: „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta".

Kiedy jednak wszystko wróciło do normy, miastem zaczęli rządzić na powrót patrioci, a sam Klinowski ostał się jedynie jako lider hałaśliwej, acz niewiele znaczącej grupki radnych.

W „wadowickiej polityce" jestem nieźle zorientowany, pamiętam bowiem działaczy solidarnościowych z tego miasta, z którymi razem budowaliśmy nowe struktury po 1989 roku. Przez wiele lat udanie władała miastem Ewa Filipiak, a pomagał jej w tym Stanisław Kotarba – Wadowice dobrze się wtedy rozwijały i nic nie zapowiadało radykalnej zmiany. Ta nastąpiła w momencie, gdy znudzeni władzą działacze patriotyczni w mieście dosłownie wzięli się za łby. Skorzystał na tym działacz ówczesnego Ruchu Palikota – pan Mateusz Klinowski, który niespodziewanie zasiadł na stołku burmistrza i usiłował odwracać wszystkie wadowickie trendy.

Długo nie pociągnął i wszystko wróciło do podbeskidzkiej normy. Miasto papieża stało się znane w świecie właśnie dzięki osobie Karola Wojtyły, który zresztą nie tylko jest najsłynniejszym wadowiczaninem, lecz także honorowym obywatelem tego miasta. Nieopodal wadowickiego ryneczku mieści się dziś często odwiedzane muzeum Jana Pawła II. Trudno zatem się dziwić, że prawdziwi wadowiczanie są niesłychanie wyczuleni na próby szargania pamięci swojego wielkiego krajana. Ataki na papieża są przecież także atakami, które większość mieszkańców miasta odbiera osobiście. Zresztą dzień urodzin Karola Wojtyły jest teraz także świętem miasta.

Wściekłość, z jaką uchwałę radnych natychmiast zaatakował palikotowiec Klinowski, świadczy o tym, że inicjatywa radnych trafiła w samo sedno. Tak właśnie należy postępować. Pozywać autorów szkalujących wymysłów do sądu i żądać od nich osobiście oraz od stacji telewizyjnej, która paszkwil wyemitowała, sowitych odszkodowań.

Komuchy być może nie rozumieją polskiej wrażliwości, jednak kiedy muszą za swoje wybryki słono płacić, wtedy rozsądek szybko wlewa się do ich czerwonych umysłów.

Gdyby za każdy akt profanacji świętych symboli, za każdy bezczelny atak na polskie wartości, sprawców natychmiast spotykał uciążliwy i kosztochłonny proces sądowy, na pewno nie byliby tak bezczelni w swoich prowokacjach. Szybko też okazałoby się, że nie tak wiele osób jest gotowych utożsamiać się z nimi i solidarnie ponosić koszty ich występów.

Mam nadzieję, że sprawca oblania czerwoną farbą pomnika papieża w Łodzi także rychło trafi przed sąd i będzie tam odpowiadał karnie za zamierzoną dewastację, ale potem także cywilnie za chamskie naruszenie uczuć religijnych większości Polaków.

Ubeckie, w rodowodzie, prowokacje przeciwko Polakom powinny autorów słono kosztować, a kary uzyskiwane z tego tytułu powinny być kierowane na fundusz krzewienia wartości wspólnych i odbudowy patriotyzmu. Wtedy przegrane sądowe kosztowałyby prowokatorów podwójnie słono.

Na razie jednak mamy sytuację, gdy każdy… Klinowski może wyjść i złorzeczyć pamięci słynnego wadowiczanina lub też obrażać Polaków na każdy inny sposób. Dotychczas uchodziło im to bezkarnie, mam nadzieję, że wadowicki precedens zmieni ten stan. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

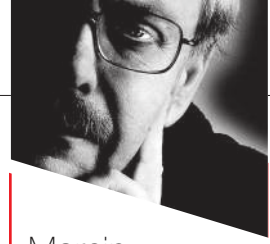

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DLACZEGO **MUSIELI ZGINĄĆ?**

Nawet przy wielkim optymizmie trudno liczyć, że szybko otrzymamy pełną informację na temat zamachu w Smoleńsku. Nadzieje, że pojawi się nowy Borys Jelcyn i otworzy archiwa, są mikroskopijne. Pozostają nasze badania i domysły. Początkowo rozważałem wersję celowego doprowadzania do katastrofy. Ale rozpad samolotu na ziemi nie gwarantował zamachowcom pełnego sukcesu. W podobnych wypadkach ofiar było niewiele, a wizja, że Kaczyński by przeżył i stał się wybrańcem opatrzności, byłaby dla Moskwy i jej popleczników prawdziwą katastrofą. Wybuch nie pozostawiał niczego przypadkowi.

Ci, których wojna na Ukrainie ostatecznie przekonała, mają do wyboru dwie motywacje. Pierwsza to charakter Władimira Władimirowicza, który już po Tbilisi „zapisał Kaczyńskiemu śmierć w duszy". Przemówienie na Westerplatte tylko utwierdziło go w zbrodniczych zamiarach. Jednak, moim zdaniem, emocje stanowią tu czynnik ważny, acz drugorzędny. Lech Kaczyński przeszkadzał dyktatorowi w jego planie dobudowy imperium. Można tylko sobie wyobrazić, co by było, gdyby PiS powtórnie wygrał wtedy wybory. Reorientacja polskiej polityki i gospodarki wyglądałaby zgoła inaczej. Nie wiadomo, czy tak błyskawicznie rozwinąłby się projekt Nord Stream, czy doszłoby do pierwszej wojny na Ukrainie. Tarcza, Gazoport i Baltic Pipe funkcjonowałyby już od lat. Poza tym bez Smoleńska i umiejętnie rozdmuchanej polaryzacji wojna polsko-polska nie miałaby takiego natężenia jak po walce o Wawel, o krzyż, o pamięć. I dlatego zbrodnia w Smoleńsku była przebiegłą inwestycją w przyszłość. Po latach widać – nieudaną. Polacy okazali się mądrzy po szkodzie, choć zabrało im to parę lat, Ukraińcy też wyciągnęli lekcję z agresji. Ale ile po drodze było tragedii, łez, krwi i zniszczeń. Zapewne zakres przyszłych reparacji przewyższy to wszystko, czego mamy czelność domagać się od Niemiec. **GP**

Zbrodnia w Smoleńsku była przebiegłą inwestycją w przyszłość. Po latach widać – nieudaną.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

RAPORT **DLA NIEMCA**

Wręczenie prezydentowi Niemiec Frankowi-Walterowi Steinmeierowi przez premiera Piotra Glińskiego raportu strat wojennych, w czasie obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim, było ruchem znakomitym i odważnym. Polskie opozycyjne media podniosły oczywiście lament, że „przy takiej okazji nie wypada". Na Boga! Właśnie w takich chwilach jak najbardziej wypada i trzeba. Getto było dzielnicą Warszawy, Żydzi paleni żywcem, zabijani, mordowani w okrutny sposób, wywożeni do Treblinki – byli obywatelami państwa polskiego! Nad dachami getta powiewały dwie flagi – żydowska i polska. A niszczenie getta było elementem szerokiej machiny eksterminacyjnej, w której ofiarami Niemców byli obywatele II RP zarówno polskiej, jak i żydowskiej narodowości. Zniszczenie miasta w czasie dwóch powstań – tego z 1943 roku, a potem tego z 1944 roku – to była także część rozpoczętej już w roku 1939 zagłady Polski jako takiej. Bo trzeba pamiętać, że pierwsze zniszczenia, choćby Warszawy – to właśnie tragiczny wrzesień z początku wojny. Dopiero co przecież padły skandaliczne słowa posła AfD Martina Reichardta komentujące mapę krajów z ludnością niemieckojęzyczną teraz i przed wojną: „Mapa pokazuje wynik milionów wysiedleń, mordów, gwałtów itp. Była to jedna z największych »czystek etnicznych« lub ludobójstwa ludzkości. Nie wolno tego z niczym relatywizować, jak wszystkich tego typu przestępstw". Te słowa to bezczelność i jawna kpina z historii, a także cierpień milionów Polaków. Powinniśmy jasno, odważnie, czytelnie, bez żadnych ogródek i osłonek, domagać się od Niemców zadośćuczynienia za zbrodnie. Konkretne, wymierne, opisane rozdział po rozdziale, punkt po punkcie – w tym znakomitym raporcie o stratach wojennych. Byłem dumny patrząc, jak polski wicepremier, bez cienia wahania, wręcza niemieckiemu prezydentowi grube tomy, w których opisano dzieło Niemców w czasie II wojny światowej. Brawo! **GP**

Powinniśmy jasno, odważnie, czytelnie, bez żadnych ogródek i osłonek, domagać się od Niemców zadośćuczynienia za zbrodnie.

Dawid
Wildstein

Jak PO pluje na powstańców

Powstanie w getcie jest piękną opowieścią. To historia walki polskich bohaterów (żydowskiego pochodzenia), którzy stanęli przeciw najgorszemu złu. Ta opowieść powinna nas, Polaków, łączyć. Niestety, wciąż dzieli. W tym akurat wypadku łatwo wskazać winowajcę. To pseudoelity III RP, to upiorne środowisko pseudoautorytetów i intelektualistów, skupione dziś wokół Platformy Obywatelskiej.

PUBLICYSTYKA

Owe środowiska, pokrywające się w znacznej mierze z mediami totalnej opozycji, pokazały i pokazują wciąż, że są gotowe na każdą podłość, na dowolną instrumentalizację pamięci o naszej historii, byle móc w ten sposób dzielić społeczeństwo. Widać, że ten konflikt im się opłaca, że zrobią wszystko, by zawłaszczyć i zohydzić pamięć o powstaniu w getcie, tak samo jak o warszawskim.

Liczy się tylko PiS

Nie trzeba zbytnio szukać, by natychmiast znaleźć przykłady opisywanego powyżej zjawiska. Dzień przed rocznicą wybuchu powstania w getcie Monika Olejnik przeprowadziła rozmowę z Agnieszką Holland, w której odwołano się do tego wydarzenia. Prowadząca wywołała skandal m.in. z powodu swojej „interpretacji" tej historii, w której źli Polacy z obojętnością patrzyli na płonące getto. Rozmowa była jeszcze dodatkowo kuriozalna z jednego powodu. Otóż Olejnik nie raczyła „zauważyć", że sprawcami ludobójstwa w getcie byli Niemcy, za to z rozkoszą wręcz skupiała się na tym, jak straszny jest nasz naród. Ponury dowcip opisywanej sytuacji polega jednak na tym, że nie to było w tej rozmowie najbardziej obrzydliwe. Przedstawione tezy są oczywiście skandaliczne, mają w sobie też element „kłamstwa oświęcimskiego", czyli rozmywania odpowiedzialności prawdziwych winowajców tego koszmaru. Niemniej te kwestie można byłoby złożyć na karb głupoty oraz historycznej ignorancji gwiazdki TVN-u. Nasz „autorytet wolnych mediów" zrobił jednak coś jeszcze gorszego. Otóż powstanie w getcie (i zło Polaków, które – zdaniem Olejnik – to wydarzenie ujawniło) okazało się dla obu pań także argumentem za tym, że PiS jest zły, że na Ukrainie trwa holocaust (słowa Olejnik) oraz że podobne zło, oczywiście z powodu obecnych rządów w Polsce, występuje na... granicy polsko-białoruskiej. Tak więc dla obu autorytetów totalnej opozycji niesamowity heroizm powstańców, hekatomba Żydów (a przy okazji zbrodnie na Ukraińcach) są tylko argumentem, żeby uderzyć w PiS. Tylko dlatego to ich interesuje, tylko taki cel miała ta rozmowa.

Niebezpieczna pamięć

W tym kontekście nie może dziwić niechęć tego środowiska do ŻZW (Żydowskiego Związku Wojskowego), czyli do największej, razem z ŻOB (Żydowską Organizacją Bojową), grupy powstańczej w getcie, złożonej m.in. z oficerów Wojska Polskiego. Oczywiście niechęć do ŻZW ma też „żydowski" rodowód, w samym Izraelu istnieje konflikt pamięci. Nakładają się wzajemne animozje sprzed wojny, w jej trakcie, z tym, co wydarzyło się w Izraelu po wojnie. To temat na inną opowieść. Jednak przyczyna niechęci środowiska „GW", TVN etc., tych pseudo-dyspozytariuszy pamięci o powstaniu w getcie, do tej organizacji jest inna. Owszem, pewien element na pewno jest światopoglądowy, bliżej im ideowo do ŻOB-u, nakładając dzisiejsze kalki polityczne na tamte czasy. Jest to jednak kwestia drugorzędna. Chodzi o coś innego. Otóż ŻZW nie jest „ich". Nie kontrolują o nim pamięci, nie wylansowali „swoich" bohaterów związanych z tą organizacją, nie „otorbili" swoimi interesami polityczno-towarzyskimi uczestników tego zrywu, nie zawłaszczyli symboli tej organizacji. Co więcej, jako że jej reprezentanci nie żyją, nie mogą nawet wykonać manewru, jaki uczynili na przykład z powstańcem Wandą Traczyk, czyli nie mają kogoś, kto odwołując się do uczestnictwa w tym zrywie, jednocześnie bierze udział w bieżącej wojnie politycznej, mówiąc dokładnie to, co chcą. W tym kontekście pamięć o ŻZW jest dla nich groźna, nie chcą jej.

FOT. IPN

Dla PO wszystko musi być użyteczne, inaczej nie jest interesujące. Każda wartość, każdy element zbiorowej pamięci musi zostać sprowadzony do walki z PiS.

Właśnie dlatego, że może być realna, może być elementem wspólnym, jednoczącym, czyli w definitione – nienadającym się do instrumentalizacji. Taka pamięć, prawdziwa, jest im do niczego niepotrzebna. Są więc gotowi ja zniszczyć i zohydzić, przemilczeć.

„Ciekawi" ambasadorowie

Niestety, instytucje mające, w teorii, walczyć z czymś takim, wręcz to potęgują. Idealnym przykładem tego jest zachowanie Muzeum Żydów Polskich, Polin. Sam temat tej instytucji i jej „dokonań" wart jest osobnego tekstu. Istotne jednak w tym kontekście jest to, że wśród, nie ukrywajmy, bardzo wielu pięknych i potrzebnych inicjatyw, muzeum to jednocześnie dołącza się do najbardziej prymitywnej walki symbolicznej. Widać to szczególnie przy powstaniu w getcie. Polin zdecydowało się, że będzie „reklamować" pamięć o tym heroicznym zrywie, zapraszając tzw. ambasadorów, tj. rozpoznawalne osoby, które przypną symbol powstania – żółty żonkil – i pozwolą się sfotografować jako ci, którzy troszczą się o uczczenie tego wydarzenia. Pomysł jak pomysł, istotny jest dobór owych autorytetów. Ma on ewidentnie zabarwienie polityczne. Między innymi wśród wielu kuriozów, takich jak piosenkarz, który wsławił się sugestią, że biedni ludzie nie mają problemów psychicznych, nie są bowiem tak „skomplikowani" jak artyści (naprawdę nie było kogoś innego, szanowne Muzeum Polin?), jednym z „ambasadorów" powstania została Wanda Traczyk. Warto skupić się na jej przykładzie, bowiem idealnie pokazuje on opisywaną w tym tekście patologię, którą jest sposób traktowania przez PO i jej sojuszników polskiej historii.

Kwiatek do kożucha

W teorii sama idea jest piękna. Warszawa to miasto dwóch powstań, więc taki jednoczący symbol/postać byłby czymś wspaniałym. Niemniej ciężko sobie nie zadać następujących pytań. Po pierwsze, dlaczego Polin dopiero od niedawna „wpadło" na tę ideę oraz czemu z całego grona powstańców zdecydowało się akurat na tę osobę? Niestety, odpowiedź wydaje się oczywista. Ponieważ Traczyk „zdała" polityczny egzamin, pokazała, że jest „swoim" powstańcem. W ten sposób tak naprawdę nikt nie odwołuje się do jej uczestnictwa w Powstaniu Warszawskim, to tylko taki „kwiatek do kożucha". Istotne są jej aktualne poglądy polityczne. Stosunek Platformy i jej środowisk do Traczyk to przykład tej samej patologii, której wyraz dała w swoim programie Olejnik. Nie może być nic wspólnego, nie istnieje żadna przestrzeń symboliczna, która nie byłaby analizowana pod kątem obecnej wojny politycznej, jaką prowadzi PO. Wszystko musi być użyteczne dla tej partii, inaczej nie jest interesujące. Każda wartość, każdy element zbiorowej pamięci musi zostać sprowadzony do walki z PiS. Ktoś może zauważyć, że każda partia „skorzystałaby" z kogoś takiego jak Traczyk, wykorzystując taką „okazję". To prawda, tylko że u Platformy następuje absolutne odwrócenie hierarchii. Nie jest tak, że bohaterstwo Traczyk staje się argumentem za jej poglądami. Odwrotnie, zostaje ono zaakceptowane z powodu jej politycznych sympatii. Jej historia jest drugorzędna, ba, trzeciorzędna względem tego, do czego dziś można ją politycznie wykorzystać. Traczyk jest więc istotna tak naprawdę nie z racji swojej biografii, lecz dlatego, że jej biografię można użyć. Honorowanie powstania, pamięć o Powstaniu Warszawskim istotna jest tylko wtedy, jeśli spełnia bieżące funkcje polityczne, tylko dlatego się o nim „pamięta". Liczą się tylko ci bohaterowie, którzy mają właściwy stosunek do PO, których można użyć. Dokładnie tak samo postrzegana jest pamięć o powstaniu w getcie przez to ugrupowanie polityczne i związane z nim środowiska „intelektualne" czy medialne. Jest chyba oczywiste, jak destrukcyjne dla państwa jest takie podejście. **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Polska jest jedna

Cykl spotkań z Polakami, które organizują w tych dniach politycy PiS pod hasłem „Polska jest jedna – inwestycje lokalne", pokazuje skalę zmian, jakie zaszły na terenie naszego państwa podczas ostatnich blisko ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy.

Ten tekst powstaje w sobotę wieczorem po dwóch takich spotkaniach, jakie wraz z posłem Piotrem Polakiem odbyłam w moim, sieradzkim okręgu – w Lututowie oraz w Wieruszowie. Polska jest jedna – mówimy to od lat, ale wystarczy pojechać do takich miejscowości jak te powyżej, by zobaczyć, że słowa przeradzają się w czyny. Tysiące kilometrów dróg, wodociągi, stacje uzdatniania wody, termomodernizacje szkół i budynków użyteczności publicznej, nowoczesne przejścia dla pieszych, ścieżki rowerowe, chodniki, nowe lub wyremontowane domy kultury – wymieniać można długo. W samym tylko mieście i gminie Lututów inwestycje ostatnich lat przekraczają wartość 50 mln zł. Tego nie widać w wielkich miastach, ale wystarczy wyjechać kilka kilometrów poza nie, by niemal na każdym kroku zobaczyć coś nowego i tablicę z polskim godłem i informacją, że budynek czy droga zostały sfinansowane z któregoś z programów rządowych przeznaczonych na inwestycje samorządowe. Zmiana jest przełomowa – samorządowcy, także ci opozycyjni wobec PiS, przyznają, że takich funduszy na różne projekty w infrastrukturę nigdy dotąd nie było.

Jako obóz rządzący po prostu zrealizowaliśmy przez ostatnie lata hasło, że Polska jest jedna i że ma rozwijać się w sposób sprawiedliwy, niewykluczający Polski poza wielkimi miastami. Pokazaliśmy, że każdy zasługuje na takie same możliwości i szanse. Pieniądze z rządowych programów – wbrew temu, co opowiadają politycy POstkomuny – płynęły zatem do każdej gminy czy powiatu niezależnie od tego, kto w nich rządzi. Wychodząc z założenia, że Polska jest jedna, rząd Zjednoczonej Prawicy budował z samorządami drogi, mosty, przedszkola czy place zabaw, wiedząc, że nie mają one barw partyjnych i że na tym polega służba wszystkim mieszkańcom naszego kraju.

To całkowite odejście od filozofii rządów naszych poprzedników – POstkomuna przeznaczała (w skali wielokrotnie mniejszej niż obóz ZP) środki na inwestycje tylko tam, gdzie uznała, że jej się to opłaca. Całe połacie kraju, identyfikowane przez nią jako „wrogie" politycznie, przez lata nie otrzymywały nic. Ta antyrozwojowa dla Polski strategia miała służyć partii Tuska. Pogłębiała nierówności, dzieliła Polaków – na lepszych, tych z miast, i tych gorszych, z mniejszych miejscowości.

Prawo i Sprawiedliwość odrzuciło tę strategię – w 2015 roku ogłosiło, że nie ma Polski A i B. Mówili to nam zresztą na spotkaniach wyborczych Polacy rozgoryczeni zwijaniem państwa i lekceważeniem ich potrzeb przez dekady rządów poprzedników z systemu postkomunistycznego. Stąd pomysł wielkiego planu inwestycji lokalnych – czyli wsparcia finansowego wszędzie tam, gdzie ono jest potrzebne.

Totalna opozycja oglądając efekty tych programów – trzeba przyznać – się wściekła. Zarzucała, że pieniądze idą tylko do tych samorządów, gdzie rządzi PiS – jak zwykle kłamała. Środki były przyznawane sprawiedliwie i według potrzeb. Inną strategią jest ukrywanie przed opinią publiczną, że nowe inwestycje powstają dzięki rządowi – w kontrolowanych przez POstkomunę mediach lokalnych zawsze można przeczytać, że burmistrz, wójt czy prezydent miasta „zdobył" środki na nową drogę czy most, ale skąd „zdobył" – o tym już ani słowa. Jeszcze inną próbą dyskredytowania tych programów rządu dla inwestycji lokalnych jest propaganda, że PiS przekupuje nimi ludzi, kupuje głosy – a przecież tymi drogami będą jeździć wyborcy wszystkich ugrupowań, a nowe wozy dla ochotniczych straży pożarnych będą ratować każdego. Ta propaganda totalnych bardzo dużo mówi jednak o nich samych – o ich filozofii rządzenia. Myślenie w kategoriach działania nowoczesnego, prawdziwie demokratycznego i sprawnego państwa jest im całkowicie obce. Programy inwestycji lokalnych to jeden z kolejnych egzaminów wiarygodności, który PiS zdało. Dotrzymanie słowa, realizacja obietnic wyborczych – to także w tej sprawie widać czarno na białym jako działanie charakteryzujące rząd Zjednoczonej Prawicy. I zderza się jaskrawo z wypowiedziami polityków czy doradców POstkomuny, którzy mniej lub bardziej otwarcie – jak prof. Grabowski ostatnio – mówią, że aby wygrać wybory, trzeba kłamać i mamić ludzi. To dlatego politycy PO dziś starają się mówić, że utrzymają programy społeczne – choć już dziś chyba nawet dziecko wie, że nie utrzymają, bo to przecież, jak wynika z ich innych wypowiedzi, „rozdawnictwo" i „napędzanie inflacji".

Jeśli Polska lokalna ma się rozwijać w tak zawrotnym tempie jak dziś, Prawo i Sprawiedliwość musi wygrać wybory jesienią tego roku. Polacy będą więc decydować nie tylko o imponderabiliach – czy Polska będzie rozwijać się podmiotowo i suwerennie, czy będzie lokajem czepiającym się klamki w Berlinie – lecz także o najprostszych, tuż obok dziejących się sprawach – nowych chodnikach, ulicach, wodociągach. W tym sensie będą to także kluczowe wybory dla standardu życia większości Polaków – bo większość mieszka poza wielkimi miastami. Przyznam Państwu szczerze, że także ze względu na ten wymiar znaczenia nadchodzących wyborów jestem optymistką. **GP**

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

„WYCHODZIMY WAM NAPRZECIW”

27 kwietnia 1956 roku Sejm PRL uchwalił ustawę o amnestii, na mocy której więzienia opuściło ponad 35 tys. osób, głównie więźniów skazanych przez komunistyczne władze za działalność niepodległościową. Mój Ojciec – Tadeusz Płużański, prawa ręka rtm. Witolda Pileckiego – odzyskał wolność w czerwcu 1956 roku. Jako Jurek Radwan w autobiograficznych wspomnieniach pt. „Z otchłani” opowiadał: „Jest rok 1957. Jurek pracuje jako ślusarz, bo tego fachu przyuczył się w ostatnich miesiącach więzienia. Czuje się całkowicie wyjałowiony, przez ponad dziewięć lat oduczony myślenia”. Dziewięć lat stalinowskich więzień, a wcześniej pięć lat niemieckich obozów zrobiło swoje. We Wronkach prócz tortur chyba najgorszy był brak pracy, książek, papieru do pisania. I tak komuniści wypuszczali z więzień ludzkie cienie, zniszczone fizycznie i psychicznie. A potem czuwali, aby ci „z przeszłością” nie mogli się kształcić, pracować. Inwigilowali – jak w przypadku Ojca – jeszcze w latach 90. Aby nie zostać żywym trupem, Ojciec musiał zapomnieć o koszmarach Wronek, a wcześniej Rakowieckiej. Przez znajomego ze szkolnej ławy zatrudnił się w Agencji Robotniczej jako dziennikarz: „Naczelny Jacek Groszkiewicz wyszedł zza biurka, wyciągnął do mnie rękę i powiedział: – Towarzyszu, my wychodzimy wam naprzeciw. Myślałem, że skonam ze śmiechu. Ale on rzeczywiście hołubił mnie, miał za rodzaj maskotki. Tam spotkałem ludzi, którzy pisali sprawozdania z mego procesu. Ale to spływało po nich jak woda po szkle. Gdzie ja trafiłem?”. Pewnego dnia przygotowując materiał dla działu kultury, Ojciec stwierdził, że właściwie nic nie umie. Jako 36-latek poszedł na studia. – Usłyszeliśmy, że na filozofię przyjęli byłego więźnia politycznego. Wszyscy pobiegli zobaczyć, jak wygląda – relacjonował jeden z kolegów. – Zarażał nas swoją fascynacją personalizmem chrześcijańskim Jana Pawła II, swojego równolatka – mówi Bohdan Urbankowski, przyjaciel Ojca, filozof i poeta. – Tak jak papież widział zagrożenia współczesności, ale wierzył, że młode pokolenia, wzorem Kolumbów, będą potrafiły wziąć odpowiedzialność za wolną Polskę. **GP**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

AKADEMICY A SPRAWA KATYNIA

13 kwietnia obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej – ważny dla zachowania pamięci narodowej o zagładzie elit II RP dokonanej przez sowieckich zbrodniarzy. W zbrodni katyńskiej ginęli policjanci i w uroczystościach oddających hołd ofiarom policjanci biorą udział. Ginęli też akademicy: studenci, pracownicy i wychowankowie uczelni, a jakoś przedstawicieli władz uczelni, uczelnianych komitetów pamięci nie widać wśród składających hołd ofiarom (na przykład w Krakowie). Udział w uroczystościach jest bezpłatny, więc niedosyt finansów nie jest chyba przeszkodą. Szkoły też nie są należycie finansowane, a jednak w takich uroczystościach łatwiej zauważyć dziatwę szkolną, i to nieraz z odległych miejscowości, niż miejscowych akademików. Deficyt obecnych elit nieraz tłumaczymy ich zagładą przez zbrodniarzy niemieckich i sowieckich. Ilościowo te elity zostały jednak odtworzone, rzecz w tym, że podczas dziesiątków lat zniewolenia komunistycznego zostały tak przetworzone, że poziomem nie dorastają do elit II RP, a przy tym utraciły potrzebę zachowania w pamięci swoich poprzedników. W Warszawie odbył się ostatnio Kongres Pamięci Narodowej, zwrócony szczególnie w kierunku młodzieży, aby pamięć o polskiej historii miała szansę przetrwać. Znakomity pomysł i piękna prezentacja sztafety pokoleń. Dobrze by było jednak tematykę kongresów rozszerzyć na domenę akademicką, bo to od akademików zależy, jaka będzie treść książek/podręczników historycznych i w jaki sposób zostaną uformowani nauczyciele historii. A w tej materii dobrze nie jest. Nadal mamy zafałszowane książki akademickie, i to zalecane do opanowania przez młodzież. Bez reakcji! Chyba nie jest uzasadnione narzekanie, że młodzi niewiele wiedzą o czasach komunistycznych, gdy na poziomie akademickim mamy wręcz unieważnianie komunizmu czy stanu wojennego. To przekłada się także na nieobecność akademików na wielu uroczystościach niezbędnych dla zachowania pamięci narodowej. Ale jak spowodować, aby akademicy brali przykład z młodych? **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Okna życia szansą na przeżycie i miłość

Niecałe dwa tygodnie temu media obiegła wieść o zniszczeniach w bydgoskim oknie życia, które znajduje się w budynku klasztornym sióstr klarysek. Nieznani sprawcy uszkodzili łóżeczko i wrzucili do środka śmieci. W poprzednich latach okna życia nieraz były niszczone, okradane, a nawet stawały się obiektem pijackich wybryków.

PUBLICYSTYKA

Chuligańskie wybryki w oknach życia nie są zjawiskiem nowym. W poprzednich latach wiele razy dochodziło w nich do niszczenia i głupich żartów. Problem notorycznie powtarzał się we Wrocławiu. Któregoś razu 20-letni mężczyzna wszedł do środka i się zaklinował, innym razem pijana młoda dziewczyna weszła tam, aby zrobić sobie selfie. Siostry boromeuszki opowiadają o młodych osobach, które dla zabawy kradną materace czy śpiwory. Trudno zrozumieć, dlaczego dorośli ludzie nie potrafią uszanować takich miejsc.

Szansa na przeżycie i miłość

Okna życia tworzone są po to, aby matki, które znalazły się w trudnym położeniu, nie musiały krzywdzić swoich dzieci, lecz mogły oddać je w bezpieczne miejsce. To wyjście dla kobiet, które często ukrywają ciążę, nie chcą lub nie mogą urodzić w szpitalu albo nie są w stanie zająć się dzieckiem po jego urodzeniu. W oknie życia można bezpiecznie i anonimowo zostawić nowo narodzone dziecko, nie narażając się na konsekwencje karne. Zazwyczaj pozostawiane są kilkudniowe noworodki, ale zdarzyło się, że w częstochowskim oknie życia znaleziono 2,5-letnią dziewczynkę. W polskim prawie za porzucenie osoby małoletniej, nieporadnej fizycznie lub psychicznie grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech. Jeśli jednak jedno z rodziców zdecyduje się pozostawić dziecko w oknie życia, nie mogą jej za to spotkać sankcje karne. Ale umieszczenie noworodka w takim miejscu jest równoznaczne ze zrzeczeniem się doń praw rodzicielskich. Za decyzją oddania dziecka do okna życia przeważnie kryją się dramaty. Powodów może być wiele. Począwszy od trudnej sytuacji materialnej, przez gwałt, niedojrzałość emocjonalną matki, przemoc w małżeństwie, brak wsparcia ze strony ojca dziecka, rodziny, aż po szok poporodowy.

Aby ratować każde życie

Okno życia z wyglądu niewiele różni się od zwykłego, poza tym, że otwiera się od zewnątrz. Jest w nim też zamontowane ogrzewanie i wentylacja. Po jego otwarciu włącza się alarm, który wzywa opiekujące się oknem osoby – najczęściej są to zakonnice. Dziecko przebywa u nich najczęściej krótko, około 15–30 minut. W tym czasie siostry wstępnie oceniają, w jakim stanie jest niemowlak, jeśli trzeba, przebierają go w czyste ubranka, karmią. Następnie przyjeżdża pogotowie, które ocenia kondycję zdrowotną dziecka. Siostry mają obowiązek powiadomić policję. Policja nie szuka rodziców, ale musi sprawdzić na przykład, czy dziecko nie zostało porwane. Następnie maluch trafia do szpitala, gdzie zwykle spędza kilka dni. Stamtąd – do ośrodka adopcyjnego, a następnie do wybranej rodziny. Aby tak się stało, dziecko musi uzyskać nową tożsamość, noworodki z okien życia są bowiem traktowane jak osoby o nieustalonej tożsamości. Niektóre trafiają do rodziny bardzo szybko, jeszcze przed zakończeniem procedur, inne muszą czekać znacznie dłużej. Okna życia nie konkurują ze szpitalami, w których matki mogą zo-

FOT. AA/ABACAPAP

Dziś przeszło 60 miejsc pomocy noworodkom prowadzi Caritas. Od początku funkcjonowania w oknach życia tej organizacji uratowano ponad 160 dzieci.

stawić niemowlę i zrzec się praw rodzicielskich. Tym bardziej że łatwiej jest biologicznym rodzicom „odzyskać" dziecko oddane do szpitala, gdzie muszą wykazać, że pozostawiony noworodek jest ich dzieckiem. Okna życia są alternatywą dla porzucenia dziecka w przypadkowych miejscach, w których mogą być narażone na przykład na śmierć z wychłodzenia. „Zależy nam na tym, żeby ratować każde ludzkie życie. Leży nam na sercu los najmłodszych. Nie segregujemy naszej pomocy" – podkreśla Maciej Dubicki z Caritas Polska.

Kościół ratuje „niechciane" dzieci

Pierwsze okno życia w naszym kraju powstało 17 lat temu z inicjatywy Caritas Archidiecezji Krakowskiej i kard. Stanisława Dziwisza, ale historia miejsc, które miały chronić porzucone noworodki, sięga średniowiecza. W XII wieku w Rzymie na wielką skalę pozostawiano niechciane noworodki. Najczęściej umierały, gdyż nikt nie zapewniał im podstawowej opieki. Odpowiedzią na to zjawisko była inicjatywa papieża Innocentego III. Nakazał wykucie specjalnego otworu w ścianie Szpitala pod wezwaniem Ducha Świętego w Rzymie, gdzie odbierano niechciane noworodki. Miało to zapobiegać pozostawianiu niemowląt na ulicach i w ten sposób uratować chociaż niektóre z nich. Najstarsze zachowane okno życia zaczęło funkcjonować w 1198 roku, a projekt ten okazał się sukcesem. Dziś najwięcej w Polsce, bo przeszło 60 miejsc pomocy noworodkom, prowadzi Caritas. Od początku funkcjonowania uratowano w oknach życia tej organizacji ponad 160 dzieci.

Komu przeszkadzają okna życia?

Kilka lat temu o ich zamknięcie apelowała ONZ. Organizacja ta kierowała się osobliwą argumentacją, jakoby prawo do poznania własnej tożsamości przez dziecko było ważniejsze niż szansa na przeżycie, którą daje mu okno życia. Magdalena Środa określiła je kiedyś mianem „instytucji średniowiecznej".

Nie ma chyba osób, które twierdziłyby, że okna życia to optymalna rzecz, jaka może spotkać niemowlaka. Oczywiście najlepiej jest, kiedy to biologiczna matka z ojcem wychowują swoje dziecko. Okna życia nie mają zachęcać kogokolwiek do pozostawiania dzieci, lecz do ratowania każdego życia, zwłaszcza życia dziecka, które jest narażone na wyrzucenie na śmietnik czy w inne miejsce, gdzie grozi mu śmierć, albo gdy jest zagrożone aborcją. Okna życia są ratunkiem dla „niechcianego" dziecka. Jak powiedział Jan Paweł II: „Stosunek do daru życia jest wykładnikiem i podstawowym sprawdzianem autentycznego stosunku człowieka do Boga i do człowieka, czyli wykładnikiem i sprawdzianem autentycznej religijności i moralności". **GP**

Autor korzystał ze strony https://misyjne.pl oraz https://caritas.pl

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

HOSPICJUM RADOM KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW

Hospicjum
Królowej Apostołów

1,5% pomagamy bliźnim
TY też możesz

KRS 0000185346

http://www.hospicjum.radom.pl

Piotr
Grochmalski

Ukrainy droga do zwycięstwa

W oczekiwaniu na ukraińską kontrofensywę wzrasta liczba dezercji w armii rosyjskiej. Kijów szachuje. Trwa intensywna dezinformacja. Duży wyciek amerykańskich danych dotyczących wojny traktowany jest w Moskwie jako jeden z elementów gry. Ukraińscy dowódcy wojskowi sugerują, że główne uderzenie pójdzie na południe.

W lutym Wadym Skibicki, zastępca szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego, przekonywał, że Ukraina planuje „wbić klin w rosyjski front na południu – między Krymem a Rosją kontynentalną". George Barros, analityk ds. Rosji i Ukrainy w Institute for the Study of War, twierdzi, że Kreml wydaje się poważnie zaniepokojony ryzykiem ataku Kijowa na Zaporoże. Dlatego rosyjski gen. Oleg Surowikin, gdy w październiku 2020 roku na cztery miesiące objął dowództwo nad całością sił agresora, zarządził tworzenie rozbudowanych umocnień w całym regionie. Trzy linie fortyfikacji uzupełnione są polami minowymi. Jednak region ten ma strategiczne znaczenie dla Ukrainy. Otwiera możliwość odzyskania portów nad Morzem Azowskim. A opanowanie 50-tysięcznego miasta Tokmak, logistycznego węzła kluczowego do utrzymania przez Rosję korytarza prowadzącego z Mariupola na Krym, spowodowałoby, że siły agresora znalazłyby się w dramatycznej sytuacji. Ale Kijów może też uderzyć w Bachmucie. W marcu w wywiadzie dla CNN Wadym Skibicki zauważył, iż Rosjanie znacznie się wykrwawili w mieście. Jak podkreślił: „Już wkrótce skorzystamy z tej okazji, tak jak to zrobiliśmy w przeszłości pod Kijowem, Charkowem, Bałakliją i Kupjanskiem". Wspomniany analityk George Barros uważa taki wariant za realny. Ukraińscy dowódcy udowodnili, że potrafią zaskakiwać Rosję. Otwarcie latem ubiegłego roku ogłaszali plan ataku na południu. Sam prezydent Zełenski zadeklarował w lipcu, że do września Chersoń zostanie odbity. Spowodowało to przemieszczenie przez Rosję z północy dodatkowych formacji, aby wzmocnić Chersońszczyznę. Wówczas gen. Ołeksandr Syrski skutecznie poprowadził dwa równoczesne uderzenia – na północnym-wschodzie i na południu.

Gotowi do uderzenia

Od pół roku trwały intensywne przygotowania nowych formacji ukraińskiej armii do ofensywy. To było wielkie wyzwanie, przed jakim stanęło całe NATO, a także zorganizowana pod egidą USA, w Formacie Ramstein, grupa 50 państw z całego świata. Już latem ubiegłego roku zaczęto budować jakościowo nową formę organizacji, Security Assistance Group Ukraine (GAG-U). Polska wysłała do pracy nad tym projektem gen. dyw. Jarosława Gromadzińskiego. Miał za sobą doświadczenia sformowania 18. Dywizji Zmechanizowanej. Z początku koalicja państw opierała się na istniejących strukturach logistycznych NATO. Skupiano się głównie na dostawach sprzętu i amunicji, a także szybkim szkoleniu ukraińskich żołnierzy, aby w ten sposób uzupełniać straty. Jednak USA i Polska narzuciły jakościową zmianę. Po skutecznej ofensywie charkowskiej pojawiło się przekonanie, iż Kijów będzie w stanie przeprowadzić przełomową kontrofensywę. Trzeba jednak dostarczyć w tym celu nowoczesny, zachodni sprzęt i nauczyć Ukraińców nim się posługiwać. Szukano po omacku rozwiązań. Polacy

FOT. ZUMA PRESS/FORUM

Zapominamy dzisiaj, że niemal cały ogromny zasób analityczny świata zachodniego, liczący setki tysięcy pracowników, skazywały Ukrainę na szybką klęskę. „Gazeta Polska" należała do nielicznych mediów na świecie, które stawiały radykalnie przeciwną prognozę.

zaproponowali rozwiązania. System zaczął układać się w spójną całość. Po podstawowym, pięciotygodniowym treningu, który spoczywał głównie na Brytyjczykach, rozpoczynał się dalszy, sześciotygodniowy proces specjalistycznego szkolenia w wyznaczonych państwach. Potem następowało zgrywanie formacji. To w Polsce, w oparciu o nasze rozwiązania, konsultowane z Ukraińcami, odbyło się szkolenie pierwszego batalionu wyposażonego już w nowoczesny, zachodni sprzęt. Na bazie naszych doświadczeń zaczęły to robić inne państwa wchodzące w skład koalicji. Amerykanie rozpoczęli je od początku stycznia, skupiając się na szkoleniu w oparciu o ich sprzęt. Ale to na naszych poligonach zgrywano większość batalionów, które wykorzystane zostaną do kontrofensywy. Polska też przekonała innych i wdrożyła najwyższy poziom przygotowań – szkolenie sztabów brygad. Ostatnie, finalne pełne zgrywanie tych formacji odbywa się już w Ukrainie i jest w pełni dostosowane do założeń planowanych działań ofensywnych. Najważniejsze w tym gigantycznym projekcie było zbudowanie na potrzeby wojny i przekazanie dla Kijowa nowego potencjału, który da jakościowe wzmocnienie ukraińskiej armii. Przede wszystkim wyposaży ją w zdolności ofensywne. Ponad 100 tys. wojska to głównie formacje zmechanizowane i pancerne wyposażone w dobry sprzęt. Wyszkolone do dużych operacji ofensywnych. Są przygotowane do działania.

Decydujące znaczenie Polski

To zdumiewająca Amerykanów postawa ukraińskiej armii i klęska uderzenia Rosji na Kijów gwałtownie przyspieszyły prace w Waszyngtonie, aby skoordynować wsparcie dla napadniętego państwa. W tamtym czasie decydowała też postawa Warszawy. Wykazaliśmy się wyjątkową determinacją i zdolnościami logistycznymi, a zachowanie Polaków zrobiło porażające wrażenie na doświadczonych sztabowcach z Pentagonu. Amerykanie w imponującym tempie zbudowali wielką koalicję ponad 40 państw, a 26 kwietnia w Ramstein doszło do pierwszego spotkania – Japonia i Korea Południowa uczestniczyły w nim wirtualnie. Liczył się czas. Prawdziwym przełomem była wówczas, z inicjatywy Warszawy,

wizyta 15 marca w Kijowie premierów Polski, Czech i Słowenii. Niemal miesiąc później, 13 kwietnia, znów z naszej inicjatywy, dotarli prezydenci Polski, Litwy, Łotwy i Estonii. To postawa Polski okazała się rozstrzygająca dla dalszych losów wojny. W końcu, 25 kwietnia, z Zełenskim spotkali się w Kijowie sekretarz stanu Antony Blinken i sekretarz obrony Lloyd Austin. Zapadły ostatnie ustalenia przed Ramstein. Amerykanie byli przekonani, że najbliższy miesiąc miał być decydujący dla wojny. Aby przyspieszyć dostawy sprzętu, USA zdecydowały się wykorzystać potencjał stuttgarckiej kwatery głównej USEUCOM w Patch Barrack. Pentagon przesunął dowódcę USAREUR-AF, gen. Christophera G. Cavoliego, na szefa USECOM, a kontradmirał Duke Heinz, szef logistyki US European Command, stanął na czele Control Center Ukraine. Mieli koordynować i nadzorować przerzucanie do Ukrainy tysięcy ton sprzętu i amunicji trzema kanałami – główny, który obejmował 80 proc. dostaw, szedł przez Polskę.

Czwarte piętro budynku, kiedyś główna sala konferencyjna Patch Barrack, stało się epicentrum tego żywiołu. Żołnierze z 26 państw, na których spoczywał główny ciężar dostaw, zgrywali i koordynowali dostawy. W pomieszczeniach nabitych elektroniką panowała świadomość, iż logistyka odegra kluczową rolę w tej wojnie. Praca trwała 24 godziny na dobę. Szybko też okazało się, że Rosjanie nie byli w stanie skutecznie niszczyć setek konwojów, które docierały do punktów docelowych na Ukrainie. Do zespołu dołączył 3 czerwca pułkownik Sił Powietrznych USA Steven Lawhun, który został zastępcą Heinza. W tym kotle z początku skupiano się głównie na szybkich dostawach sprzętu, zwłaszcza broni strzeleckiej, amunicji, broni przeciwpancernej, ale to ewolucja samej wojny i zmiana stanowiska Białego Domu, który coraz bardziej stawiał na podniesienie mobilności wojsk ukraińskich, wymuszała poszukiwanie bardziej rozbudowanej organizacji. Polska ma swój bardzo istotny wkład w stworzenie Security Assistance Group Ukraine (GAG-U), która miała ułatwić płynną współpracę z pięcioma amerykańskimi strukturami dowodzenia wojskowego, stojącymi za koordynowaniem wysiłku logistycznego tej gigantycznej, globalnej operacji, unikalnej z uwagi na swą skalę, w historii NATO. Pracownicy najstarszego ośrodka analitycznego świata zachodniego, brytyjskiego Royal United Services Institute, Jahara Matisek, Will Reno i Sam Rosenberg, w swoim raporcie z 8 lutego 2023 roku zwracają uwagę: „Mając wciąż świeże wspomnienia o upadku armii afgańskiej, wielu doradców armii amerykańskiej jest w pełni świadomych pułapek związanych z budowaniem sił partnerskich na wizerunek USA". Dlatego tak ważna była rola Polski w umiejętnym łączeniu doświadczenia ukraińskiego, zdobytego podczas wojny, w procesie szkolenia nowych formacji.

To zdumiewająca Amerykanów postawa ukraińskiej armii i klęska uderzenia Rosji na Kijów gwałtownie przyspieszyły prace w Waszyngtonie, aby skoordynować wsparcie dla napadniętego państwa.

Imponująca kreatywność ukraińskiej armii

Amerykanie monitorowali cały proces logistycznego wsparcia dla Ukrainy. Specjalny Zespół Minerva z Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych badał skuteczność organizacyjno-operacyjną stworzonych rozwiązań, a także przyczynę skuteczności Ukraińców na polu walki. Wskazali oni na dużą ich kreatywność i własną inicjatywę w zderzeniu z zachowawczą postawą formacji rosyjskich. Jahara Matisek, Will Reno i Sam Rosenberg zauważają, iż owa kreatywność jest też widoczna w procesie szkolenia formacji ukraińskich. Jak mówią, podczas przygotowywania ich do obsługi amerykańskiej artylerii Ukraińcy uzupełniają instruktaż „na polu bitwy za pomocą aplikacji na smartfony, która pomaga w obliczaniu informacji o celu. Aplikacja, stworzona przez ukraińskiego cywila współpracującego z wojskiem, pomaga jednostkom artylerii szybko obliczyć informacje o ostrzale, wprowadzając takie dane, jak warunki środowiskowe, odległości i ładunki – zmienia grę w pojedynkach artyleryjskich z siłami rosyjskimi. Jest to jeden z wielu przykładów pokazujących organizację wojskową zdolną do włączenia kapitału ludzkiego w sposób, który wykorzystuje pomysłowość i znajomość szczegółów wyzwań bojowych przy jednoczesnym zachowaniu łańcucha dowodzenia – co jest wyraźnym przeciwieństwem rosyjskiej kultury i praktyki wojskowej".

Jahara Matisek, Will Reno i Sam Rosenberg zwracają też uwagę na unikalne rozwiązania wprowadzane przez zespoły ukraińskich tłumaczy, którzy odgrywają ogromną rolę w szybkim przyswajaniu przez żołnierzy ukraińskich skomplikowanych instrukcji użycia zachodniego sprzętu. Jak zauważają: „Ukraińscy lingwiści muszą interpretować instrukcje i taktyki zaawansowanej broni, które często nie mają analogicznych słów w ich ojczystym języku. Ukraińscy tłumacze również ciężko pracują nad tłumaczeniem instrukcji szkoleniowych i interfejsów użytkownika w bardzo skomplikowanych działach artyleryjskich, ponieważ te elementy pojawiają się tylko w języku angielskim. Innym przykładem amerykańskiej i ukraińskiej kreatywności jest wykorzystanie linii »telekonserwacji« między polem bitwy a punktami wsparcia w Europie Wschodniej, takich jak centrum obsługi telefonicznej z operatorami, którzy faktycznie odbierają telefony! Funkcjonariusze podkreślają znaczenie tego połączenia ze względu na wysokie wymagania konserwacyjne dla sprzętu dostarczanego z Zachodu". Skala wyzwań wynika z ogromnej różnorodności dostarczanego zachodniego sprzętu. Członkowie grupy badawczej Minerva przytaczają jedną z anegdot związanych ze skalą wyzwań wynikającą z różnorodności sprzętu: „Jeden z ukraińskich żołnierzy

powiedział naszemu zespołowi, że jego jednostka stara się zdobyć podręczniki do hiszpańskiej broni i tablice ognia do strzelania niemieckimi pociskami artyleryjskimi z norweskich dział artyleryjskich". Inny przykład przedstawia Jack Detsch w artykule na łamach Foreign Policy z 20 kwietnia 2023 roku. Stwierdza on, iż trafiające na Ukrainę „czołgi Leopard przybywające z ośmiu różnych krajów strzelają różnymi pociskami, co oznacza, że Ukraińcy nie mogą hurtowo kupować amunicji dla swoich nowo wyszkolonych sił lądowych".

Dajcie tę broń – amerykański bezpiecznik i determinacja Ukrainy

Jahara Matisek, Will Reno i Sam Rosenberg otwarcie przyznają, iż „Stany Zjednoczone i Zachód stoją w obliczu paradoksu: jak skutecznie wspierać Ukraińców, przekazując broń i zaopatrzenie, bez wciągania USA i ich partnerów w bezpośredni konflikt z uzbrojoną w broń nuklearną Rosją? Takie obawy skłoniły Waszyngton do nałożenia na Kijów licznych ograniczeń w zakresie wykorzystywania zachodnich systemów wywiadowczych i uzbrojenia do prowadzenia kontrofensyw i blokowania rosyjskich linii zaopatrzeniowych". Ale dowódcy ukraińscy byli w stanie, przy tych narzuconych ograniczeniach, osiągnąć spektakularne sukcesy. Przez te miesiące ciężkich, krwawych zmagań ukraińska armia stworzyła dla siebie wyjątkową szansę. Zapominamy dzisiaj, że niemal cały ogromny zasób analityczny świata zachodniego, liczący setki tysięcy pracowników, w tym prawdziwe giganty, jak Centralna Agencja Wywiadowcza, skazywały Ukrainę na szybką klęskę. Podobnie jak Mark Milley, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów USA, który podobno przewidywał, w oparciu o dostarczane mu raporty, że Kijów może upaść w ciągu 72 godzin. „Gazeta Polska" należała do nielicznych mediów na świecie, które stawiały radykalnie przeciwną prognozę. Twierdziliśmy od początku, że armia rosyjska ugrzęźnie na Ukrainie. W marcu rozbili rosyjski atak na Kijów i tereny na północ od miasta. Potem Ukraina odbiła obwód charkowski do połowy września, a następnie zaatakowała główną rosyjską linię obrony między Swatowe a Kreminną w sąsiednim obwodzie ługańskim. W listopadzie zmusiła Rosję do wycofania się z części obwodu chersońskiego leżącego na prawym brzegu Dniepru.

Kijów odzyskał już około połowy ziem zajętych przez Rosję po inwazji. A teraz Ukraina stoi przed szansą przetrącenia kręgosłupa wojskom agresora. Jednak w przypadku załamania się kontrofensywy może znaleźć się w trudnym położeniu. Ważne jest, na ile Zachód będzie w stanie dostarczyć sprzęt, który skutecznie uzupełni poniesione przez Ukrainę straty w trakcie wyczerpującej kontrofensywy. Już raz, ze względu na nikłe rezerwy, gen. Syrski musiał spowolnić kontrofensywę na północy, co uratowało pozycje rosyjskie na linii Kreminna–Swatowe. Pod koniec marca Zełenski stwierdził, że Ukraina nie może rozpocząć uderzenia, dopóki Zachód nie dostarczy więcej broni, w tym artylerii, czołgów i mobilnych systemów rakietowych. Jednak Jim Townsend, były zastępca asystenta sekretarza obrony ds. NATO i Europy, zauważa, iż w tej chwili Rosja w sposób znaczący – nieudaną ofensywą zimową – wyczerpała swój potencjał. Dlatego Ukraina nie może zbyt długo zwlekać z uderzeniem. A Rayan Menon na łamach Foreign Affairs w artykule „Najlepsza szansa Ukrainy" przekonuje, że udana ofensywa może zakończyć wojnę z Rosją. Zaznacza przy tym, iż „ukraińska droga do zwycięstwa jest całkowicie prawdopodobna". **GP**

OGŁOSZENIE

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

WYCIEKI Z PENTAGONU DLA NASTOLATKÓW

JAK DOSZŁO DO WYWIADOWCZEJ WPADKI USA?

21-letni Jake Teixeira poszedł w ślady Edwarda Snowdena, ale towarzyszyły mu zupełnie inne motywy. Zdradził sekrety swojego kraju, bo... chciał zaimponować grupie swoich nastoletnich kolegów z internetu.

Choć rozsądek podpowiada, by nie wykluczać złożonej operacji wywiadowczej i przecieku kontrolowanego (Teixeira mógł na przykład zostać wykorzystany bez swojej wiedzy przez amerykańskie służby do przekazania spreparowanych materiałów), to istnieje niewiele przesłanek, które wskazywałyby na taki scenariusz. Wygląda na to, że jeden z największych wycieków ostatnich lat miał niewiele wspólnego z ideologią wyznawaną choćby przez Edwarda Snowdena czy Juliana Assange'a czy z geopolityczną rywalizacją z Rosją. Za wpadką stała młodzieńcza chęć akceptacji i pokazania, że jest się kimś ważnym. Co nie zmienia faktu, że zasadne są pytania o to, kto i na jakich zasadach uzyskuje w USA dostęp do materiałów tajnych i jakie polityczne konsekwencje dla wojny na Ukrainie może mieć treść ujawnionych dokumentów.

Stary gangster i nastoletni padawani

Jake Teixeira służył w Siłach Powietrznych Gwardii Narodowej, w 102. Skrzydle Wywiadu. Jednostka zajmowała się analizą, przetwarzaniem i agregacją danych wywiadowczych, a Teixeira był odpowiedzialny za wsparcie techniczne i systemy transportu cybernetycznego. W związku z tym miał certyfikat bezpieczeństwa pozwalający na dostęp do tajnych materiałów i dostęp do sieci JWICS (Joint Worldwide Intelligence Communications System), której używają agencje wywiadowcze USA do dzielenia się informacjami. W wolnych chwilach Teixeira był też aktywnym członkiem zamkniętej grupy na komunikatorze Discord, serwisie społecznościowym popularnym wśród graczy, streamerów i youtuberów. Jak powiedzieli w rozmowach z „Washington Post" członkowie grupy, w większości młodsi od Teixeiry, zamknięty czat stał się dla nich rodzajem rodziny i grupy wsparcia, szczególnie w czasie pandemii, gdy siedzieli w swoich domach. Wymieniali się uwagami, memami (czasem o zabarwieniu rasistowskim), dyskutowali o obejrzanych filmach. Teixeira od początku odgrywał, jako bardziej

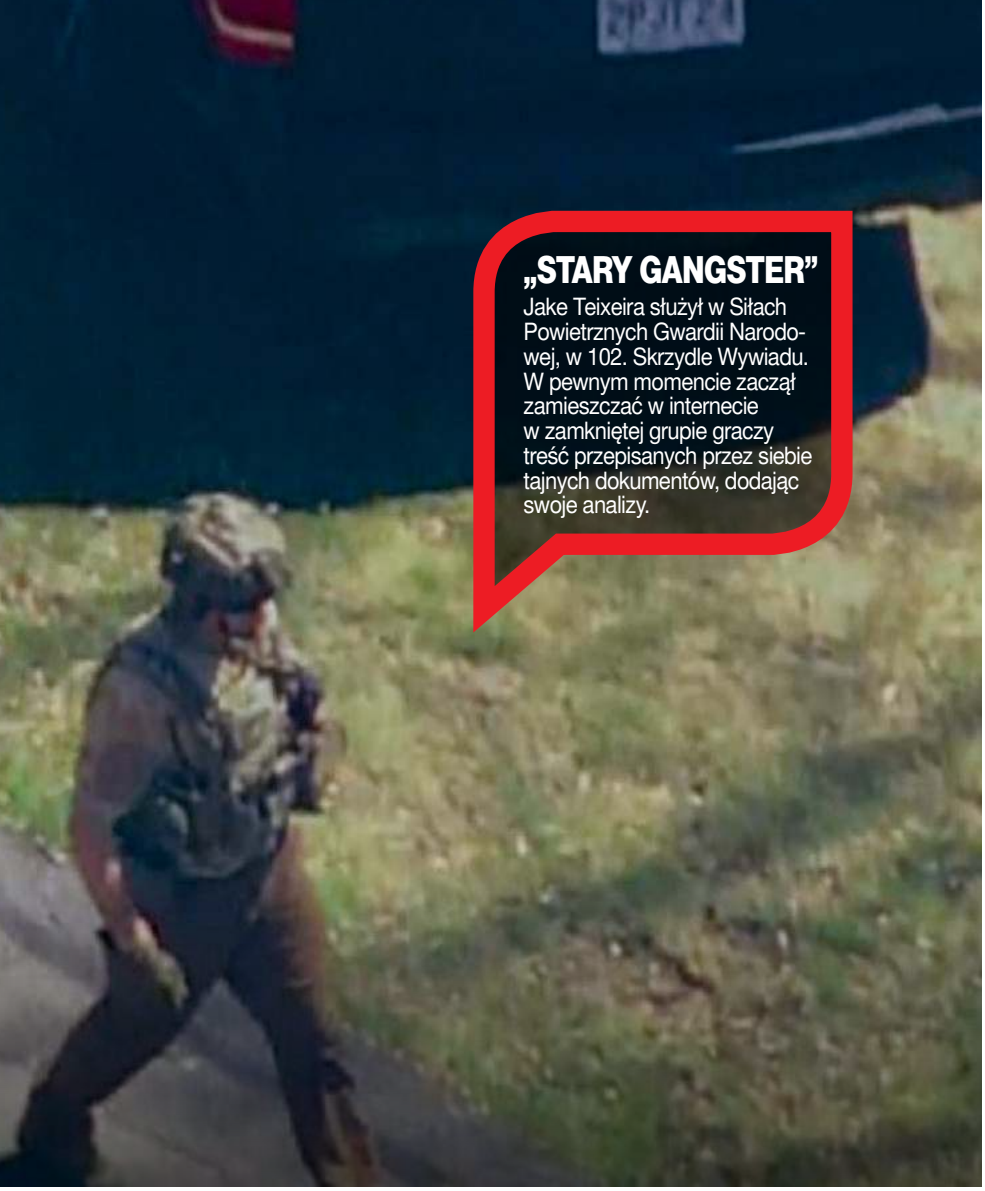

„STARY GANGSTER”
Jake Teixeira służył w Siłach Powietrznych Gwardii Narodowej, w 102. Skrzydle Wywiadu. W pewnym momencie zaczął zamieszczać w internecie w zamkniętej grupie graczy treść przepisanych przez siebie tajnych dokumentów, dodając swoje analizy.

FOT. TWITTER

doświadczony, rolę lidera i nosił przydomek OG (od ang. „original gangsta” – stary gangster). OG imponował młodszym kolegom umiejętnością posługiwania się bronią (zamieszczał na grupie odpowiednie filmiki) i wiedzą „o tym, co się dzieje”, jeden z nich nazwał go „jakby wujkiem”, a także „kimś w rodzaju ojca”. „Jest wysportowany. Jest silny. Jest uzbrojony. Jest wyszkolony. Właściwie ma wszystko, czego byś się spodziewał po jakimś szalonym filmie” – powiedział członek grupy.

Jedną z misji OG było wtajemniczanie swoich kolegów „w to, co się naprawdę dzieje”. Imponował im umiejętnością przewidywania ważnych wydarzeń, zanim jeszcze trafiły one na czołówki gazet. W pewnym momencie Teixeira zaczął zamieszczać na grupie treść przepisanych przez siebie dokumentów, dodając swoje analizy i wyjaśnienia. Jednak po pewnym czasie OG zaczął odczuwać frustrację, że członkowie grupy nie doceniają wystarczająco jego pracy i dostępu, który dzięki niemu uzyskują. „Wkurzył się i powiedział, kilka razy: jeśli wy nie będziecie nimi zainteresowani, to ja przestanę je wysyłać” – opowiadał jeden z członków grupy. Wtedy Teixeira zmienił swoje podejście i zaczął zamieszczać na serwerze zdjęcia wydrukowanych tajnych dokumentów. To przykuło uwagę członków grupy, OG miał dostęp do najtajniejszych dokumentów rządu USA. Od analiz wojny na Ukrainie, poprzez dane dotyczące chińskiego balonu, po grafiki pokazujące ewentualną trasę pocisków balistycznych wystrzelonych przez Koreę Płn. w stronę USA. „Poczułem się jak na szczycie Mount Everestu” – powiedział jeden z członków grupy. „Czułem się ponad wszystkimi innymi ludźmi do pewnego stopnia, bo wiedziałem coś, czego oni nie wiedzieli”.

Dziewuszka z Donbasu

Dokumenty opublikowane przez Teixeirę przez kilka miesięcy były oglądane tylko w zamkniętej grupie na Discordzie i nie wyciekły do opinii publicznej. Ta sytuacja nie zmieniła się nawet po tym, jak 28 lutego materiały zaczęły pojawiać się w innych grupach na tym samym serwisie. Amerykański kontrwywiad, jak sądzą eksperci, miał zauważyć wyciek dopiero w połowie marca. Prawdziwa afera wybuchła 5 kwietnia, gdy cztery z wyniesionych przez Teixeirę dokumentów zostały opublikowane na rosyjskim serwisie społecznościowym Telegram. Pojawiły się na koncie o nazwie „Donbas Devushka”, szerzącym prorosyjską narrację i obserwowanym przez 65 tys. użytkowników. Co ciekawe, niektóre z obrazów zostały przerobione względem oryginałów zamieszczonych na Discordzie. Zmiany dotyczyły szacowanej liczby ofiar, zawyżając te po stronie ukraińskiej i zaniżając te po stronie rosyjskiej. Choć fałszywka została szybko zidentyfikowana, przeróbki posłużyły zwolennikom prorosyjskiej narracji, także w USA, szczególnie tym, którzy utrzymują, że ich rząd ukrywa prawdziwą skalę i przebieg wojny na Ukrainie.

Tożsamość osoby stojącej za kontem „Donbas Devushka”, jednym z najbardziej popularnych prorosyjskich anglojęzycznych kont, była obiektem spekulacji w internecie, jeszcze zanim wyciekły tajne materiały. Związany z kontem podcast prowadzony był przez kobietę mówiącą z delikatnym rosyjskim akcentem, która twierdziła, że jest Rosjanką pochodzącą z Donbasu. Jak jednak ustalili aktywiści z proukraińskiej grupy NAFO, głos należał do 37-letniej Sarahy Bils, która do listopada ubiegłego roku służyła w Marynarce Wojennej USA w randze podoficera. Bills prowadziła konto, jak twierdzi, z około 15 osobami z całego świata, jeszcze w czasie służby, kiedy także miała dostęp do materiałów tajnych. Jak jednak powiedziała w niedawnym wywiadzie, sama nigdy nie ujawniłaby tajnych informacji. Ciekawym i niewyjaśnionym faktem jest to, że Bils opuściła Marynarkę z niższą rangą niż ta, którą sprawowała podczas służby. Nie wiadomo, czy ta degradacja miała jakiś związek z jej polityczną działalnością.

Tajemnice i polityka

Dla osób interesujących się przebiegiem wojny na Ukrainie właściwie żadne z ujawnionych dokumentów nie powinny stanowić sensacji. Choć oczywiście co innego słuchać spekulacji ekspertów na jakiś temat, a co innego zobaczyć kopię tajnych dokumentów, które te spekulacje oblekają w konkretne liczby (przynajmniej w szacunkach amerykańskiego wywiadu). Ujawnienie informacji dotyczących rozmów z Koreą Płd. w sprawie dostaw amunicji może być potencjalnym problemem. Z kolei strona ukraińska może mieć argument, by nie dzielić się wszystkim z Amerykanami. Największe wrażenie robi chyba analiza dotycząca wyczerpujących się po stronie Ukrainy zapasów pocisków do systemów obrony przeciwlotniczej, szczególnie tych sowieckiej produkcji. Autorzy jednego z dokumentów szacują, że strona rosyjska może dzięki temu już w połowie maja osiągnąć panowanie w powietrzu. W tym przypadku przeciek może w pewnym stopniu pomóc Ukrainie i na przykład przyspieszyć rozmowy na temat dostarczenia myśliwców zachodniej produkcji.

Wycieki próbowała też wykorzystać prawa, populistyczna strona sceny politycznej. Z informacji, że przy ukraińskiej ambasadzie pracują operatorzy Sił Specjalnych, którą zresztą upublicznił sam Pentagon w listopadzie ubiegłego roku, Tucker Carlson próbował zrobić sensację i zasugerować, że amerykańscy żołnierze walczą w tej wojnie, a USA są aktywną stroną konfliktu. Z kolei kongresmenka Marjorie Taylor-Greene napisała na swoim Twitterze: „Jake Teixeira jest biały, jest mężczyzną i jest chrześcijaninem, i jest przeciwko wojnie. To sprawia, że jest wrogiem reżimu Bidena". Można zadać pytanie, w którą stronę zmierza amerykański konserwatyzm, skoro osoby kojarzone z prawicą, wzorem radykalnej lewicy z lat 60., uznają akt zdradzenia tajemnicy państwowej za bohaterstwo?

> *5 kwietnia cztery z wyniesionych przez Teixeirę dokumentów zostały opublikowane na rosyjskim serwisie społecznościowym Telegram na koncie szerzącym prorosyjską narrację.*

Cała sytuacja rodzi też pytania ogólnej natury. W jakim stanie znajdują się amerykańskie społeczeństwo i amerykańskie Siły Zbrojne, jeśli podoficer Marynarki USA prowadzi kampanię informacyjną w imieniu jednego z głównych rywali geopolitycznych Ameryki? Jeśli służba w Gwardii Narodowej i dostęp do tajnych informacji nie podnosi na tyle poczucia własnej wartości młodego mężczyzny, by ten nie musiał szukać go w internecie? Wreszcie: czy Teixeira i Bils są tylko dwoma wyjątkami, które znajdą się w każdej wspólnocie, czy ich przykład pokazuje szersze zjawisko? Wydaje się, że fakt, iż Teixeira ujawnił tajne materiały na portalu dla graczy, można uznać za symboliczny. Część Amerykanów, szczególnie ci już od dzieciństwa postrzegający świat przez pryzmat mediów społecznościowych, może mieć wrażenie, że wojna na Ukrainie i szerzej – wydarzenia na świecie – są swojego rodzaju grą, w której dowolnie można przestawiać znaczenia, by podkreślić swoją oryginalność. Jeśli jedną ze ścieżek tej gry jest wejście w narrację prorosyjską, to dlaczego nie spróbować takiego „antysystemowego" i ekscytującego scenariusza? **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Filharmonia Narodowa

Dyrektor artystyczny
Andrzej Boreyko

2022/2023

BEETHOVEN
V SYMFONIA

12.05
piątek / 19:30
Sala Koncertowa
abonament D1, Z1

13.05
sobota / 18:00
Sala Koncertowa
abonament D2, Z2

Koncert symfoniczny

Orkiestra Filharmonii Narodowej

Mykoła Diadiura
dyrygent

Dima Tkachenko
skrzypce

Zygmunt Noskowski
Poemat symfoniczny *Step* op. 66

Jewhen Stankowycz
II Koncert skrzypcowy

Ludwig van Beethoven
V Symfonia c-moll op. 67

Na koncerty zaprasza
Mecenas Roku
Filharmonii Narodowej

PGE
Polska Grupa Energetyczna

Organizator
MKiDN

Strategiczny Mecenas
Bank Polski

Mecenas
PGE Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy
FUNDACJA BNP PARIBAS
TAVEX

filharmonia.pl

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

EUTANAZJA NAPĘDZA EUTANAZJĘ

ŚMIERĆ NA ŻYCZENIE CORAZ BARDZIEJ POWSZECHNA, ALE JEST SPRZECIW

Kolejne kraje decydują się na legalizację eutanazji lub rozszerzenie jej zakresu, a między innymi w Holandii liczba śmiercionośnych zabiegów stale rośnie. Jednak widocznemu trendowi przeciwstawia się Portugalia. Politycy popierający tego rodzaju „zabiegi" często posługują się fałszywą argumentacją, która służy szerszej walce politycznej.

Obecnie w Holandii eutanazja jest dopuszczalna, jeśli chodzi m.in. o nieznośne cierpienie, które nie daje szansy na poprawę. Wymagana jest również zgoda pacjenta świadomego swojego stanu. Zabieg jest dozwolony od 12. roku życia, ale w wypadku dzieci w wieku 12–16 lat zgodę muszą wyrazić rodzice lub opiekunowie. Z kolei osoby w wieku 16–18 lat mogą decydować o eutanazji, ale po konsultacji lekarza z rodzicami. To ma się jednak zmienić. Ogromne kontrowersje wzbudziła niedawna decyzja holenderskiego rządu, zgodnie z którą eutanazja dzieci w wieku od roku do 12 lat będzie dozwolona. Zaproponowano dopuszczenie zabicia dzieci młodszych niż 12 lat, które „nieznośnie cierpią". Aby eutanazja mogła zostać przeprowadzona, nie może istnieć „żadna realna możliwość wyeliminowania beznadziejnego cierpienia dziecka". Zabieg będzie musiał być poprzedzony wyrażeniem zgody przez rodziców, natomiast lekarz będzie zobowiązany skonsultować się przynajmniej z jednym innym lekarzem.

Coraz więcej eutanazji

Właśnie w Holandii liczba eutanazji rośnie z roku na rok. W 2020 roku odnotowano ich 6938, czyli o 9 proc. więcej niż rok wcześniej. Aż 4,1 proc. wszystkich zgonów w 2020 roku w Holandii było wynikiem śmierci na żądanie. Aż 96,2 proc. z nich cierpiało na choroby nowotworowe, zaburzenia układu nerwowego, choroby układu krążenia, choroby płuc. W 2021 roku zabito na żądanie już 7776 osób. Z kolei w 2022 roku było to aż 8720, czyli 5,1 proc. wszystkich zgonów w Holandii. Dane te są tym bardziej zatrwa-

FOT. ADOBE STOCK

NIECHLUBNY LIDER

W 2021 roku w Holandii zabito na żądanie 7776 osób. W 2022 roku było to aż 8720, czyli 5,1 proc. wszystkich zgonów w Holandii. Dane te są tym bardziej zatrważające, że w 2003 roku takich zgonów było niecałe 2 tys.

Oprócz argumentów o godnej śmierci istotnym elementem debaty o eutanazji jest bardzo kontrowersyjna kwestia finansowa.

żające, że w 2003 roku takich zgonów było niecałe 2 tys.

Mimo niepokojących liczb legalizacja eutanazji staje się faktem w kolejnych krajach. Choć w Europie tylko Holandia, Belgia, Luksemburg i Hiszpania zalegalizowały czynną eutanazję, to niedługo prawdopodobnie dojdzie do tego we Francji. Prezydent Emmanuel Macron przed Konwencją obywatelską ds. eutanazji zapowiedział niedawno powstanie tzw. ustawy o końcu życia. Powiedział, że trzeba stworzyć „wzorcowy francuski model". Prezydent Macron w swoim przemówieniu mówił o „zagwarantowaniu wyrażenia wolnej i świadomej woli" choremu, decydującemu się na podjęcie działań zmierzających do zakończenia życia. Zapowiedział, że ustawa będzie gotowa do końca lata.

Jednak nie wszystkie kraje podążają za trendem eutanazji. Prezydent Portugalii Marcelo Rebelo de Sousa zawetował niedawno ustawę legalizującą w tym kraju eutanazję. Została ona przyjęta przez parlament Portugalii 31 marca. W komunikacie opublikowanym na stronie Kancelarii Prezydenta Portugalii napisano, że Marcelo Rebelo de Sousa „nie uznał za konieczne zbadania zgodności ustawy z konstytucją" i nie podjął decyzji o jej przekazaniu Trybunałowi Konstytucyjnemu. W ostatnich latach już czterokrotnie portugalski parlament uchwalał prawo do eutanazji. Jednak nie weszło ono w życie z powodu dwukrotnego odrzucenia przepisów przez Trybunał Konstytucyjny oraz dwukrotnego weta prezydenta Marcelo Rebelo de Sousy.

Jakość życia ważniejsza niż życie

Oprócz argumentów o godnej śmierci istotnym elementem debaty o eutanazji jest bardzo kontrowersyjna kwestia finansowa. Pojawiają się bowiem argumenty, że utrzymywanie chorych przy życiu jest zbyt kosztowne, a szpitale nie mają odpowiednich funduszy na opiekę paliatywną.

Bioetycy podkreślają, że kwestia eutanazji to spór przede wszystkim etyczny. Co ciekawe, wielu lekarzy i prawników uważa, że eutanazja bierna poprzez odłączenie żywienia jest bardziej godna niż śmierć chorego podczas transportu w celu ratowania jego życia. Art. 15 Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych mówi o zakazie okrutnego traktowania. Część bioetyków ocenia, że pozbawienie życia poprzez zagłodzenie w sposób oczywisty jest okrutnym traktowaniem. Inni natomiast mają przeciwne zdanie. Według nich pozbawienie pożywienia wsparte leczeniem paliatywnym, uśmierzaniem bólu czy uśpieniem wyklucza okrutne traktowanie. Ta druga postawa wyraźnie zakorzenia się w wielu państwach zachodnioeuropejskich, a także w Ameryce Północnej. Według zwolenników tej postawy wartość ma tylko życie określonej jakości.

Promocja eutanazji szerszym celem politycznym

Zwolennicy eutanazji często zarzucają przeciwnikom, że swoje argumenty opierają oni wyłącznie na przesłankach religijnych, przekonaniu, iż życie jest dane od Boga, więc człowiek nie może decydować o jego skróceniu. Zarzut ten jest często stosowany również podczas dyskusji o aborcji, ale wydaje się zupełnie chybiony. Co więcej, prowadzi do manipulacji i niezrozumienia argumentów. Nie widać bowiem przeszkód, by również osoby niewierzące sprzeciwiały się nadawaniu wartości wyłącznie komfortowemu życiu. Chęć ochrony życia nie musi więc wynikać z wiary. Sprzeciw wobec eutanazji często wynika z dążenia do sprawiedliwości i uzasadnionej obawy, że przeciwna postawa prowadzi do przekonania, iż tylko życie dobrej jakości podlega ochronie, a to otwiera drogę do kontestacji życia jako takiego, na przykład osób niepełnosprawnych czy seniorów.

Ta kwestia jest jednak problematyczna dla zwolenników eutanazji. Wielu bowiem uważa, że łatwiej jest forsować swoje postulaty, zarzucając jednocześnie, że sprzeciw wobec eutanazji musi zawsze wynikać z przekonań religijnych, czyli w domyśle z wpływów kościelnych. Wówczas chęć rozszerzenia śmierci na żądanie staje się częścią polityki ograniczania tych wpływów, które w ocenie środowisk lewicowych negatywnie oddziałują na państwo. Legalizacja eutanazji bywa bowiem traktowana przez wielu polityków jako narzędzie do osłabienia roli religii w życiu społecznym, co ma w konsekwencji uderzyć w szeroko rozumianą prawicę i doprowadzić środowiska lewicowo-liberalne do sukcesu politycznego. **GP**

Wojna domowa z Rosją w tle

SUDAN W SZPONACH KONFLIKTU

Na pierwszy rzut oka ta wojna zaskakuje. Wszak pożarło się dwóch najpotężniejszych generałów wojskowej junty rządzącej od kilku lat Sudanem. W rzeczywistości ten konflikt dojrzewał od dawna. Zapalnikiem okazał się spór o oddanie władzy cywilom i uderzenie w złoty interes wagnerowców.

Antoni **Rybczyński**

Wojna domowa ogarnęła niemal cały kraj, w tym regiony, które wcześniej bardzo wycierpiały z powodu konfliktów zbrojnych – Darfur i Południowy Kordofan. Ale co najgorsze, epicentrum walk stała się stolica Chartum, miejsce, które przez lata było postrzegane jako azyl, do którego ciągnęli uchodźcy z niestabilnych prowincji. Nie wiadomo jeszcze, kto wyjdzie z tego niezwykle zażartego i krwawego konfliktu zwycięsko.

Droga do wojny

Sudanem, trzecim co do wielkości państwem Afryki, rządzi od 11 kwietnia 2019 roku – gdy doszło do przewrotu, w wyniku którego stracił władzę powszechnie znienawidzony prezydent Omar Baszir – junta wojskowa. Pozbycie się ściganego za zbrodnie przez MTK dyktatora nie ustabilizowało jednak kraju. Początkowo armia dopuściła do współuczestniczenia we władzy cywilnych polityków wywodzących się z opozycji przeciwko Baszirowi. Ale ta kohabitacja nie trwała długo. Wojskowi opóźniali jak mogli proces przekazania cywilom pełni władzy, krajem wstrząsały demonstracje, spiskowali zwolennicy obalonego Baszira. W końcu w październiku 2021 roku doszło do kolejnego przewrotu. Tym razem wojsko wyrzuciło cywilów z rządu i przejęło pełnię władzy.

Sudan jest dziś formalnie republiką prezydencką, faktycznie zaś dyktaturą wojskową. Na jej czele stanął dowódca regularnych sił zbrojnych generał Abdel Fattah al-Burhan. Zastępcą został generał Muhammad Hamdan Dagalo, szef potężnych paramilitarnych Sił Szybkiego Reagowania (RSF), utworzonych około dekady temu na bazie dżandżawidów, arabskiej milicji plemiennej, która zasłynęła m.in. ze zbrodni na ludności cywilnej w Darfurze. Generał Abdel Fattah al-Burhan, który stał za zamachem stanu w 2019 roku i obaleniem byłego dyktatora Omara Baszira, niegdyś tworzył oddziały dżandżawidów, żandarmerii i wojsk wewnętrznych, a następnie na ich podstawie Sił Szybkiego Reagowania, które w ostatnich latach pełniły funkcję żandarmerii i wojsk wewnętrznych. Sam jest odpowiedzialny za wiele zbrodni, jak choćby krwawe stłumienie pokojowych protestów latem 2019 roku („masakra w Chartumie"). Generał Muhammad Hamdan Dagalo pochodzi z koczowniczego arabskiego plemienia, to syn handlarzy wielbłądami, który po trzeciej klasie rzucił szkołę i zaciągnął się w szeregi dżandżawidów – gdzie zrobił błyskawiczną karierę. W końcu Baszir mianował go szefem tej milicji, przekształconej następnie w Siły Szybkiego Reagowania.

Wewnętrzna rywalizacja między obu generałami toczyła się właściwie od początku ich rządów. Ale w ostatnich miesiącach zaczęło to przyjmować charakter dwuwładzy, zresztą niebezpiecznej dla samej junty, od jesieni 2021 roku znajdującej się pod presją masowych protestów i cywilnej opozycji. Niedawno udało się w końcu uzgodnić, przy międzynarodowej mediacji, że najpóźniej w połowie kwietnia zostanie podpisane porozumienie określające proces stopniowego przekazywania przez wojsko władzy cywilom. Generalnie projekt ten był korzystniejszy dla Dagalo, który zyskał przychylność większości cywilnej opozycji. Al-Burhan w ostatniej chwili zerwał jednak rozmowy

FOT. TWITTER

Obecne walki zagrażają interesom wagnerowców, ale też obecności polityczno-wojskowej Rosji w Sudanie.

– jego przeciwnicy twierdzą, że to jeden z przykładów dużego wpływu, jaki na szefa junty mają islamiści oraz zwolennicy obalonego Baszira. Jedni nie chcą cywilnego rządu, drugim zależy na destabilizacji. Z oddaniem władzy przez wojskowych wiąże się kwestia integracji regularnej armii i RSF. Tutaj też Dagalo i al-Burhan poróżnili się – o sposób połączenia tych dwóch faktycznych równolegle działających armii oraz o to, kiedy miałoby to nastąpić (Dagalo chce to odsunąć w czasie jak najdalej). Rywalizacja generałów była też widoczna w polityce zagranicznej. Gdy al-Burhan poleciał w styczniu do Czadu, już następnego dnia pojawił się tam Dagalo. W lutym, po trzęsieniu ziemi w Turcji i Syrii, armia wysłała do Turcji samolot z pomocą humanitarną. Tydzień później RSF wysłała swój, osobny samolot.

„Zdechnie jak pies”

Walki wybuchły 15 kwietnia rano, gdy oddziały Sił Szybkiego Reagowania zaatakowały kilka baz wojskowych w Chartumie i na jego przedmieściach. Do starć doszło w rejonie lotniska międzynarodowego, koło dowództwa sił zbrojnych, w rejonie pałacu prezydenckiego. Następnie walki szybko rozprzestrzeniły się na cały kraj. Sudańskie siły powietrzne, które pozostają wierne liderowi junty, uderzyły na bazy i pozycje RSF. Generał Abdel Fattah al-Burhan początkowo

stwierdził, że jest gotowy do negocjacji z Siłami Szybkiego Reagowania, jeśli te najpierw zgodzą się złożyć broń, ale potem zmienił zdanie i nazwał niedawnego zastępcę „krwawym szabrownikiem". Co nie przypadkiem może nawiązywać do jednej z przyczyn wybuchu otwartego konfliktu, o czym nieco później. W odpowiedzi generał Muhammad Hamdan Dagalo nazwał al-Burhana „brudnym kłamcą i przestępcą" i obiecał, że jego oddziały albo oddadzą go w ręce sprawiedliwości, albo „zdechnie jak pies". Stwierdził również, że jego oddziały zamierzają walczyć aż do zdobycia wszystkich baz wojskowych regularnej armii.

Po kilku dniach walk i chaosu na ulicach, zawarto rozejm na 24 godziny, który szybko został zerwany. Później był drugi rozejm, z podobnym skutkiem. Ta wojna zapowiada się na długą i krwawą, bo przeciwnicy dysponują podobnym potencjałem i mają zewnętrznych sojuszników zainteresowanych zwycięstwem wspieranej strony. Jako szef Sudańskich Sił Zbrojnych (SAF), al-Burhan kontroluje znaczący kompleks wojskowo-przemysłowy. Jest również faworyzowany przez Egipt, sąsiada Sudanu. Dagalo sprawuje kontrolę nad kopalniami złota w niespokojnym regionie Darfur i ma wpływowych przyjaciół w Zjednoczonych Emiratach Arabskich oraz Arabii Saudyjskiej. To nie przypadek, że po kilku dniach walk na lotnisko kontrolowane przez RSF zaczęły przybywać samoloty z Libii ze sprzętem wojskowym i bronią. Startowały z lotniska w Kufrze, na obszarze kontrolowanym przez marszałka Chalifę Haftara, którego w walce z rządem w Trypolisie od lat wspierają ZEA i Arabia Saudyjska oraz… Rosja. Co najmniej część pomocy wojskowej Haftara dla Dagalo to sprzęt będący dotąd w dyspozycji wagnerowców w Libii.

Czynnik rosyjski

Nie wydaje się, by to właśnie Rosjanie w jakiś sposób popchnęli Dagalo do rozpętania wojny. Przecież także z al-Burhanem mieli bardzo dobre relacje. Najbardziej odpowiadał im ten stan rzeczy, który panował nad Nilem od 2019 roku, a już szczególnie od 2021 roku. Obecne walki zagrażają interesom wagnerowców, ale też obecności polityczno-wojskowej Rosji w Sudanie, co z kolei zagroziłoby wpływom rosyjskim w sąsiedniej Republice Środkowoafrykańskiej. W tej sytuacji w interesie Moskwy jest jak najszybsze zakończenie konfliktu i uniemożliwienie oddania pełni władzy cywilom. Dlatego Rosjanie musieli dokonać wyboru stron – wybrali Dagalo. I jest to naturalny wybór, patrząc na ostatnie lata. Spośród wszystkich członków kierownictwa junty to właśnie Mohammad Hamdan Dagalo odwiedził ostatnio Rosję i opowiedział się za budową rosyjskiej bazy morskiej na Morzu Czerwonym. Budowa takiej bazy była uzgodniona jeszcze przez Omara Baszira na krótko przed jego obaleniem w 2019 roku. Mimo obalenia dyktatora rozmowy między Moskwą a Chartumem trwały. Porozumienie zostało ostatecznie zatwierdzone podczas niedawnej wizyty rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa w Chartumie. Rosja otrzyma port, który pozwoli jej uzyskać militarną obecność w pobliżu Rogu Afryki i strategicznego szlaku morskiego przez Kanał Sueski, Morze Czerwone, na Ocean Indyjski.

KONFLIKT
Wewnętrzna rywalizacja między obu generałami – Abdelem Fattahem al-Burhanem i Muhammadem Hamdanem Dagalo – toczyła się od początku ich rządów. W ostatnich miesiącach zaczęło to przyjmować charakter dwuwładzy.

Najwięcej do stracenia ma jednak Jewgienij Prigożyn. Już kilka lat temu przysłał on do Sudanu wagnerowców, którzy szkolili sudańskie jednostki specjalne, zaangażowane w rozpędzanie masowych protestów antyrządowych. Obecnie wagnerowcy zajmują się eksploatacją złota w celu finansowania wojny z Ukrainą. W ostatnich latach Rosjanie wywieźli z Sudanu wiele ton kruszcu. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę Zachód w końcu przeszedł do kontrataku także w Afryce. USA za priorytet przyjęły wypchnięcie wagnerowców z Sudanu, na plan drugi zeszła polityczna transformacja. To odpowiada al-Burhanowi. W lutym wywiad wojskowy zaczął przesłuchiwać dziesiątki Rosjan pracujących w sudańskich kopalniach złota. Pojawiły się oskarżenia o kontrabandę. Tak się zaś składa, że cały ten proceder nielegalnego wywozu złota był możliwy dzięki wsparciu Dagalo i RSF. Dziś Moskwa nie ma wyboru. Jeśli chce się utrzymać w Sudanie, musi stawiać na szefa paramilitarnych oddziałów. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Koniak zaszkodził Rosyjskiego żołnierza kontraktowego skazano na 10 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za to, że w strefie „wojskowej operacji specjalnej" zastrzelił funkcjonariusza Rosgwardii. Chociaż tak naprawdę był to nieszczęśliwy wypadek, ponieważ wojskowy, który wcześniej pił koniak z kolegami, pomylił po pijaku nieznajomego rosgwardzistę z ukraińskim dywersantem. Ale tak to już bywa, kiedy na służbie pije się koniak. Zamiast jak normalni ludzie – wódkę albo samogon…

Z życia towarzystw działkowych Mieszkanka Koplina pod Petersburgiem, która postanowiła w miniony weekend otworzyć sezon działkowy, zaalarmowała policję o nieoczekiwanym odkryciu. Na ganku swojej daczy znalazła mumię kobiety, a obok niej – telefon i 3 tys. rubli w gotówce. Rzeczywiście niespodzianka, ale żeby od razu z tym lecieć na policję? Pewnie to sąsiadka wpadła, żeby zaproponować wspólny zakup i rozpicie flaszeczki. A że nie mogła się dodzwonić, to postanowiła trochę zaczekać…

Tylko od sprawdzonego dilera „Rosyjska Cerkiew Prawosławna ostrzegła, że babki wielkanocne kupione w sklepach internetowych nie działają" – w ten sposób stanowisko duchownych obawiających się zeświecczenia świątecznej tradycji przekazał portal Ruposters. Wynika z tego jednoznacznie, że przynajmniej koledzy redaktorzy zaopatrują się w towar tylko u sprawdzonego dilera. Bo żeby napisać coś takiego, to naprawdę trzeba brać coś, co działa. I to mocno.

Wszystkie odcienie wojny Miły i praktyczny prezent dla uczestników „specjalnej operacji wojskowej" na Ukrainie zrobiły gospodynie domowe z Kostromy. Uszyły dla nich majtki w wesołe, wiosenne motywy, które niebawem wyślą na front. „Są niebieskie w róże, są czarne w kwiatki, są w gwiazdki, są nawet różowe" – opisuje je szczegółowo portal Kostroma Today. No to się chłopaki ucieszą! Najbardziej pewnie wagnerowcy i gwardziści Kadyrowa…

Na chwałę Boga i Partii Z okazji 62. rocznicy pierwszego lotu człowieka w kosmos w Rosji odbyła się premiera filmu animowanego, w którym Jurij Gagarin spotyka w kosmosie Boga. W kreskówce pt. „Bóg mówi do Gagarina", która uzyskała błogosławieństwo cerkiewnych hierarchów, znalazło się m.in. nagranie, na którym kosmonauta i komsomolec Gagarin przemawia na XXIII Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Boże, Ty widzisz i nie grzmisz? **GP**

SONDAŻ NIE KŁAMIE

70 proc. Rosjan chętnie poleciałoby w kosmos, aby zwiedzić inną niż Ziemia planetę naszego Układu Słonecznego. Nic dziwnego. Na innych planetach jeszcze się na tych „turystach" nie poznali. Na Ziemi już tak...

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Wiosna zaskoczyła drogowców?

Służby drogowe w Kuzniecku w obwodzie penzeńskim z zapałem powitały nadejście wiosny i przystąpiły do aktywnych prac. Rozpoczęto je od naniesienia nowej linii rozdzielającej pasy ruchu na... gruntowej drodze. Jak skomentował to portal Penza Press, „namalowano linię, ale zapomniano o ułożeniu jezdni"... Bez przesady: teraz tą samą farbą można przecież domalować na piachu próg zwalniający, a na najbliższym słupie – fotoradar.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

WSCHODZĄCA MILITARNA POTĘGA

KLUCZOWY MOMENT W ROZWOJU POLSKIEJ ARMII

Zróżnicowane i potężne zakupy uzbrojenia, systematyczne zwiększanie liczby żołnierzy i przeznaczanie coraz większych pieniędzy na obronność stawiają Polskę w czołówce krajów NATO pod względem rozbudowy rodzimego potencjału militarnego. Utrzymanie konsekwentnej polityki w tym zakresie sprawi, że zapowiedzi odnośnie do posiadania już za dwa lata najsilniejszych wojsk lądowych w Europie nie będą słowami bez pokrycia, lecz rzetelną oceną potencjału polskiej armii.

Polska wyróżnia się na tle innych państw NATO na wielu poziomach. Pierwszy i najważniejszy dotyczy wydatków na obronność, które w tym roku wyniosą 4 proc. PKB. Dla porównania: w ubiegłym roku tylko siedem spośród ówczesnych 30 krajów członkowskich przeznaczyło na ten cel wymagane minimum, wynoszące 2 proc. PKB. Kolejny to racjonalna polityka zbrojeniowa, nieomijająca żadnego z rodzajów armii, jednak największy nacisk kładąca na siły lądowe, co ma związek z toczącą się wojną na Ukrainie i jej przebiegiem. Inny kluczowy aspekt to plan zwiększenia liczebności armii z obecnych około 164 tys. do 300 tys. żołnierzy. Wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak zapewnia, że realizacja rozpoczętego procesu modernizacji i uzbrajania polskiej armii sprawi, że już za dwa lata Polska będzie dysponowała najsilniejszymi wojskami lądowymi w Europie. Warto więc przyjrzeć się kluczowym typom uzbrojenia, które trafia do polskich żołnierzy.

Pancerna pięść

Polska zamówiła w USA 116 czołgów Abrams w wersji M1A1 oraz 250 w wersji M1A2 SEP v3. Pierwsze z wymienionych trafią do armii już w tym roku, w trzech transzach. Pierwsza z nich, licząca 14 czołgów, ma dotrzeć na przełomie maja i czerwca.

Druga – do końca lipca (42 sztuki), zaś ostatnia, licząca 60 czołgów, do końca grudnia. Dostawy abramsów w wersji SEP v3 mają rozpocząć się w 2025 roku w ilości dwóch batalionów (po 58 czołgów) i zakończyć rok później. Obie wersje abramsów trafią na wyposażenie jednostek 18. Dywizji Zmechanizowanej. W Polsce jest już obecnych 15 ze 180 zamówionych koreańskich czołgów K2 Black Panther. W tym roku nasza armia otrzyma jeszcze 13 czołgów. W przyszłym roku planowane są dostawy 56 koreańskich pojazdów, zaś rok później – pozostałych 96. Wzmocnią one jednostki 16. Dywizji Zmechanizowanej.

Wyrzutnie i haubice

Porozumienie zbrojeniowe z Koreą Płd. zakłada też pozyskanie do 2026 roku łącznie 212 haubic samobieżnych K9A1 Thunder. W ramach dwóch transz, polską armię zasiliło do tej pory 36 haubic. Jesienią w naszym kraju powinno pojawić się również 18 spośród 218 zamówionych wyrzutni rakietowych Chunmoo z dwoma typami rakiet kierowanych – o zasięgu 80 i 290 km. Jednocześnie trwają dostawy armatohaubic samobieżnych AHS Krab. Kolejnych 48 haubic, tworzących dwa dywizjonowe moduły ogniowe Regina, zostanie dostarczonych w latach 2025–2027.

W tym roku do Polski trafi również 20 amerykańskich wyrzutni (18 bojowe i 2 ćwiczebne) M-142 HIMARS wraz z czterema typami pocisków o zasięgu od 15 km (przeznaczone do szkoleń) do 300 km (ATACMS). Co jednak kluczowe, w lutym bieżącego roku Kongres USA zgodził się na sprzedaż Polsce kolejnych 500 wyrzutni i ponad 9 tys. różnego typu pocisków przeznaczonych do nich. HIMARS to jedne z najnowocześniejszych systemów ziemia-ziemia na świecie. Żołnierze mają również do dyspozycji systemy rakietowe Patriot, Mała Narew oraz Pilica. Szkolenie z ich wykorzystaniem przeprowadzono w ubiegłym tygodniu w Radomiu. Razem tworzą one wielowarstwowy parasol rakietowy, który będzie sukcesywnie rozwijany o kolejne elementy.

Wydatki Polski na obronność mogą przekroczyć w tym roku 130 mld złotych.

Wozy bojowe, śmigłowce

Pod koniec lutego zawarto umowę na dostawy do armii 1400 bojowych wozów piechoty (BWP) Borsuk oraz wozów specjalistycznych, w tym na gąsienicowe transportery rozpoznawcze Żuk, gąsienicowe wozy dowodzenia Oset, wozy ewakuacji medycznej Gotem, wozy zabezpieczenia technicznego Gekon oraz transportery rozpoznania skażeń Ares. Dostawy pierwszych pojazdów wybranych typów planowane są w latach 2024–2025. Z kolei jeszcze w tym roku do 16. Dywizji trafią cztery pierwsze „borsuki". Wozy te posiadają możliwość zwalczania m.in. piechoty, pojazdów opancerzonych i celów powietrznych.

Do końca bieżącego roku szeregi 25. Brygady Kawalerii Powietrznej zasilą pierwsze śmigłowce AW149, produkowane w zakładach w Świdniku. Umowa na 32 śmigłowce została podpisana latem ubiegłego roku. Sześć kolejnych maszyn ma trafić do armii w przyszłym roku, zaś cały kontrakt rozpisany jest na lata 2023–2029. Śmigłowce będą wyposażone m.in. w systemy obserwacyjne, uzbrojenie strzeleckie, kierowane i niekierowane pociski rakietowe oraz systemy samoobrony. AW149 będą realizować misje zarówno transportu żołnierzy, jak i wsparcia pododdziałów z powietrza. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

WALORYZACJA WARTOŚCI KONTRAKTÓW JEST DZIŚ KONIECZNA

Z **WOJCIECHEM TROJANOWSKIM**, CZŁONKIEM ZARZĄDU STRABAG POLSKA, ROZMAWIA **MACIEJ PAWLAK**

Cała branża budownicza, także Strabag, uważają, że podniesienie wartości kontraktów o 10 proc. niestety nie odzwierciedla wzrostu kosztów przy panującej inflacji. Dlatego musimy na ten temat rozmawiać – uważa Wojciech Trojanowski.

DERIPASKA NIE MA BEZPOŚREDNICH UDZIAŁÓW **W STRABAG POLSKA**

Według informacji ze strony Strabag Austria, do firmy MKAO Rasperia, kontrolowanej przez rosyjskiego oligarchę Olega Deripaskę, należy 28,7 proc. akcji austriackiego Strabaga (pozostali dwaj główni udziałowcy to Uniqua Raiffeisen /29,5 proc. akcji/ oraz Haselsteiner Family /28,3 proc./). Jak 26 kwietnia ub.r. przekazało polskieradio24.pl, szef MSWiA Mariusz Kamiński poinformował, że Deripaska nie posiada bezpośrednich udziałów w firmie budowlanej Strabag Polska. Natomiast jego udziały w austriackiej firmie zostały zamrożone na mocy unijnych sankcji. W maju ub.r. rada nadzorcza Strabag Austria odwołała ze swojego składu Hermanna Melnikova i Thomasa Bulla, reprezentujących w nim spółkę kontrolowaną przez Deripaskę. Zamrożone zostały aktywa oligarchy, z czym wiąże się także zablokowanie wykonywania wszystkich praw związanych z akcjami Strabag należącymi do spółki Rasperia.

FOT. MAREK WIŚNIEWSKI /FORUM

Jak trudne warunki, w tym inflacja, wysokie ceny materiałów budowlanych, wojna na Ukrainie, wpłynęły na rozwój Pana firmy w ub. roku?

Styczeń 2022 roku rozpoczął się optymistycznie. Skończyły się dwa lata, w trakcie których zmagaliśmy się z pandemią koronawirusa i wszystkimi problemami z tym związanymi, w tym z zagrożeniem dotyczącym produkcji budowlanej. Przetrwaliśmy ten trudny czas. A przecież budownictwo jest jednym z kół zamachowych gospodarek na całym świecie i kondycja tej branży ma wpływ na inne sektory gospodarki. To, co budziło wówczas nasz niepokój, to przyśpieszająca inflacja, szczególnie widoczna w zakresie wzrostów cen surowców i usług, w tym dostępności usług logistycznych. Wtedy uważaliśmy to za główne wyzwanie, szczególnie w kontraktach długoterminowych, które podpisujemy z zamawiającymi publicznymi: agencjami państwowymi, Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, Polskimi Liniami Kolejowymi czy samorządami. 24 lutego ub.r. zostaliśmy skonfrontowani z problemami o zupełnie innej skali – inwazją Rosji na Ukrainę. Pierwszego dnia wojny poinformowaliśmy wszystkich naszych ukraińskich pracowników i ich rodziny, że nawet jeżeli nie ma ich w pracy, to my, jako pracodawca, traktujemy ich nieobecność jako płatne urlopy.

Na czym polegała pomoc firmy dla Ukraińców?

Na początku pomagaliśmy naszym pracownikom z Ukrainy, dbając o zachowanie ciągłości przekazywania wynagrodzenia, nawet jeśli zostali na Ukrainie i nie mogli bądź nie chcieli wrócić do Polski. Traktowaliśmy ich cały czas jako czynnych pracowników i do tej pory tak traktujemy. Wciąż staramy się dostarczać pomoc ich rodzinom. Na początku, w pierwszych tygodniach po wybuchu wojny, ze względu na posiadaną dużą liczbę środków transportu i możliwości logistyczne, zaangażowaliśmy się w bezpośrednią pomoc na granicy, na przejściach granicznych i w pobliskich miejscowościach, gdzie powstawały punkty pomocowe. Nasze busy jako pierwsze rozwoziły uchodźców wojennych, głównie kobiety, dzieci i osoby starsze, w różne miejsca w kraju. Byliśmy w Medyce i w Dorohusku. Przewoziliśmy ludzi do większych miast tam, gdzie mieli zapewnione warunki lokalowe. Stawialiśmy także kontenery budowlane na tych przejściach granicznych. Przekazaliśmy dwa nasze obiekty na potrzeby organizacji pomocy – biurowiec Atrium International w centrum Warszawy oraz centrum handlowe Galeria Plaza w Krakowie – tam wspólnie z samorządami zorganizowaliśmy miejsca noclegowe dla ukraińskich rodzin. Na kilka miesięcy nasi sąsiedzi z Ukrainy znaleźli w nich schronienie. Przekazaliśmy blisko 300 t różnego rodzaju darów, w tym ponad 32 t środków opatrunkowych i materiałów higienicznych.

Strabag jest firmą budowlaną. Jak trudny okazał się ub. rok dla tej branży?

Oczywiście podstawowym wyzwaniem dla firmy było zachowanie ciągłości produkcji, a po drugie – zapewnienie realizacji tych planów, które mieliśmy na 2022 rok i przestawienie firmy na działanie w realiach wojny, panującej tuż za naszą wschodnią granicą. W tym czasie gwałtownie wzrosły ceny. Kupujemy przecież bardzo dużo produktów energochłonnych, które od razu podrożały. Sami też potrzebujemy energii, nie tylko elektrycznej, ale także chociażby paliw, aby produkować mieszanki bitumiczne w celu zapewnienia pracy naszym maszynom i środkom transportu. Wszystko to powodowało, że transport materiałów budowlanych nie był traktowany priorytetowo i stąd powstały ubytki produktywności czy opóźnienia w realizacji niektórych kontraktów. Bardzo mocno dotknęły nas zwiększone koszty. Mieliśmy też zakontraktowanych bardzo wiele dostaw z Ukrainy – ponad 30 proc. dostaw stali zbrojeniowej i konstrukcji stalowych na skutek wybuchu wojny nie mogło być zrealizowane. Musieliśmy w trybie natychmiastowym znaleźć oferentów na terenie Europy i kupić materiały w dużo wyższej cenie.

W obecnym roku jednym z najważniejszych tematów w branży budow-

lanej jest waloryzacja kontraktów. Jak obecnie wygląda ten problem?

O konieczności uregulowania waloryzacji podpisywanych kontraktów mówimy od wielu lat. Cieszę się, że pewne zmiany zostały wypracowane przez branżę w dialogu z publicznymi instytucjami, które są tu głównymi zamawiającymi. Istnieje duże zrozumienie tego problemu na poziomie regulacji prawnych – przepisów znajdujących się w prawie zamówień publicznych.

Jaka jest obecnie praktyka?

Udaje się podpisać waloryzację jedynie w części kontraktów. Cieszymy się ze zmian standardów w umowach, które kilka lat temu wprowadzili zamawiający państwowi, tj. GDDKiA czy PKP PLK. Obowiązujące do niedawna zapisy mówiły o tym, że cena zawartego kontraktu może zmienić się maksymalnie o 5 proc., i to wyłącznie w odniesieniu do połowy jego wartości. Obecnie mamy inflację około 16 proc., a mówimy o kontraktach wieloletnich. Limity 5 proc. były więc niewystarczające. Cieszymy się zatem, że GDDKiA podniosła je i podpisaliśmy stosowne aneksy w przypadku części kontraktów, które pozwalają zwiększyć ceny naszych robót do 10 proc. Jednak taka waloryzacja nie nastąpiła w odniesieniu do zawartych przez nas umów z innymi zamawiającymi. Natomiast cała branża, także Strabag, uważa, że ta waloryzacja o 10 proc. niestety nie odzwierciedla wzrostu kosztów przy panującej inflacji.

Inflacja jest przecież wyższa.

Dlatego musimy na ten temat rozmawiać. Branża wskazuje też m.in. na utrzymujące się w Polsce, jedne z najwyższych, ceny asfaltu. Jest on droższy niż w krajach ościennych. Mamy de facto rozpędzone inwestycje publiczne, co jest pozytywne, ponieważ generują one wzrost gospodarczy. Inwestycje prywatne z kolei spowolniły. W takim otoczeniu musimy zagwarantować ciągłość projektów. Dlatego powinniśmy na nowo zająć się waloryzacjami kontraktów. Podam przykład: kontrakt na budowę drogi ekspresowej, która obecnie jest jeszcze w trakcie realizacji, był podpisany dwa i pół roku temu. Od momentu podpisania umowy rozpoczyna się okres przygotowania inwestycji – droga jest projektowana, uzyskiwane są odpowiednie pozwolenia na realizację. Do momentu rozpoczęcia pierwszych prac budowlanych upływa około 1,5 roku. Czasami wybór wykonawcy trwa nawet do dwóch i pół roku. Na podstawie podpisanych aneksów możemy obecnie ubiegać się jedynie o podwyższenie o 10 proc. wartości kontraktu. Koszty, które już ponieśliśmy, są wyższe niż wspomniana klauzula waloryzacyjna.

Rozpoczynamy w tym roku cztery odcinki drogi ekspresowej S19 – najważniejszej arterii łączącej kraje bałtyckie z południem Europy. Dwa odcinki realizujemy w woj. podlaskim. Jeden w woj. lubelskim oraz jeden w podkarpackim – w kierunku przejścia granicznego ze Słowacją. Wbijamy pierwszą łopatę na budowach przy tych kontraktach i wyjeżdżamy z maszynami w teren. Tymczasem nasze klauzule waloryzacyjne już zostały wykorzystane. Projekty osiągnęły już górne limity, a przed nami jeszcze 2,5 roku budowy. Musiałbym w tej sytuacji powiedzieć dostawcom, że cokolwiek się będzie działo, nie zmienię im ustalonej wcześniej ceny. A jednocześnie powinienem powiedzieć naszym pracownikom, że przy obecnej inflacji pracują trzy lata bez podwyżek.

Jakie miejsce w planach Strabag zajmuje Europejski Zielony Ład? Na ile jego założenia zmieniają podejście do przeprowadzanych przez was robót?

Europejski Zielony Ład zajmuje ważne miejsce w naszej strategii, której hasłem jest „Work on Progress", czyli ciągła praca nad postępem. Zobowiązuje nas ona do tego, żeby skoncentrować się na redukcji emisji gazów cieplarnianych i jednocześnie stać się firmą zeroemisyjną – to nasze zobowiązanie, które zrealizujemy do roku 2040. Potrzeba jest wielu działań w tym zakresie. Po pierwsze, konieczna jest optymalizacja samego procesu budowlanego. Byłoby dobrze, gdyby zamawiający wprowadzali, poza kryteriami cenowymi, gwarancji czy terminu realizacji kontraktu, również kryteria oceny ofert, które opierają się na redukcji zanieczyszczeń i emisji CO_2. Dotyczy to także kwestii związanych z redukcją paliw kopalnych, ale przede wszystkim recyklingu materiałów. Prowadzimy także inwestycje w OZE w naszych zakładach produkcyjnych. Doposażamy nasze wytwórnie, m.in. w tzw. zimny bęben, który pozwala mieszać stosowane mieszanki bitumiczne z materiałem ze sfrezowanych dróg i ponownie go wykorzystywać. Jest to kwestia również akceptacji tego typu technologii przez zamawiających samorządowych i centralnych.

Mieliśmy zakontraktowanych wiele dostaw z Ukrainy – jednak realizacja ponad 30 proc. dostaw stali zbrojeniowej i konstrukcji stalowych na skutek wybuchu wojny była niemożliwa.

Jakie znaczenie dla Pana firmy ma gospodarka obiegu zamkniętego?

Budowanie zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego jest dla nas ważne. Chcemy maksymalnie wykorzystywać materiał, który przy budowach jesteśmy w stanie odzyskać. W Polsce większość elementów infrastruktury czy budownictwa kubaturowego powstaje obecnie od nowa. W Europie Zachodniej roboty drogowe to przede wszystkim remonty, rozbudowy, odnawianie już istniejących elementów infrastruktury. Ten etap jest jeszcze przed nami, ale na pewno nastąpi. Kolejnym elementem jest odpowiednie gospodarowanie odpadami na budowie czy recykling opakowań. **GP**

Codzienne pasmo z najnowszymi informacjami z Polski i ze świata. Komentarze, dyskusje i rozmowy na tematy społeczno-polityczne. Najlepsi eksperci, politycy, dociekliwi dziennikarze prowadzący oraz serwisy informacyjne o 12:00, 13:00 i 14:00.

REPUBLIKA

DZIEŃ
Z REPUBLIKĄ

codziennie
od **12:00**
do **15:00**

zapraszają
Ilona Januszewska
Emilia Wierzbicki
Piotr Nisztor
Aleksander Wierzejski
Marcin Bąk

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Czy czeka nas kolejna dzika transformacja górnictwa?

APEL POLSKIEGO GÓRNICTWA DO DEPUTOWANYCH PE

Podpisaniem przez przedstawicieli polskich spółek węglowych listu otwartego do posłów Parlamentu Europejskiego z apelem o stanowcze odrzucenie projektu rozporządzenia metanowego, nad którym głosowanie w Brukseli zaplanowano w maju tego roku, zakończyła się we wtorek 4 kwietnia 2023 roku konferencja dla mediów zorganizowana w siedzibie Polskiej Grupy Górniczej S.A. w Katowicach.

W spotkaniu z udziałem pełnomocnika rządu ds. transformacji spółek energetycznych i górnictwa węglowego, sekretarza stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Marka Wesołego uczestniczyli Tomasz Rogala – prezes Polskiej Grupy Górniczej S.A., Wojciech Kałuża – zastępca prezesa ds. rozwoju Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A. oraz Jacek Pytel – prezes Tauron Wydobycie S.A.

„Jako odpowiedzialni za los przedsiębiorstw górniczych w Polsce uważamy za swój obowiązek zawiadomić Państwa, że przyjęcie i wprowadzenie w życie rozporządzenia w jego obecnym brzmieniu doprowadzi w ciągu trzech lat do nagłego zamknięcia 7 kopalń metanowych PGG S.A. i Tauron Wydobycie S.A., a po kolejnych trzech latach – 2 następnych kopalń PGG S.A. Rozporządzenie zagraża też kopalniom węgla koksującego – projekt mówi, że po trzech latach nałożone zostaną na te kopalnie limity emisji metanu. Nie wiemy, jakie to będą limity, jednak spodziewać się można, że równie restrykcyjne jak dla kopalń węgla energetycznego. Jest to tym groźniejsze, że złoża węgla koksowego charakteryzują się znacznie wyższą metanowością. W sumie oznacza likwidację przynajmniej 50 tys. miejsc pracy w samym górnictwie i około 200 tys. miejsc pracy wokół branży zależnych od górnictwa, bez jakiejkolwiek szansy zastąpienia utraconych etatów na regionalnym rynku pracy" – czytamy m.in. w liście do europarlamentarzystów.

Konieczna jest korekta rozporządzenia

Szefowie polskich spółek górniczych apelują do europarlamentarzystów o korektę treści rozporządzenia w kierunku derogacji dla kopalń węgla koksowego i kopalń zaplanowanych do zamknięcia w najbliższych latach. W przypadku nałożenia na nie regulacji metanowych niezbędne jest – zdaniem sygnatariuszy – urealnienie limitu emisji z 3–5 ton na kilotonę wydobytego węgla do poziomu przynajmniej 8 ton dla kopalń węgla energetycznego i odpowiednio wyższego dla kopalń węgla koksowego. List wzywa też do wydłużenia okresów przejściowych – przygotowawczych oraz do wsparcia dla finansowania inwestycji podnoszących efektywność odmetanowania kopalń.

– Bardzo chcemy przekształcać nasz system energetyczny w kierunku nowych źródeł, chcemy uczestniczyć w europejskiej transformacji – zaznaczył wiceminister Marek Wesoły.

„Głosując w sprawie nieakceptowalnego rozporządzenia metanowego zadecydują Państwo o losie setek tysięcy ludzi niepotrzebnie zagrożonych utratą pracy i o przyszłości wielomilionowego regionu UE, który zostanie pozbawiony podstaw egzystencji i szans na zrównoważony rozwój" – czytamy w dokumencie, którego angielskojęzyczna wersja trafi do rąk ponad 700 eurodeputowanych (w maju głosować będą nad przyjęciem rozporządzenia).

– Pragnę podkreślić, że sprawa dotyczy nie tylko górnictwa i Śląska, ale każdego Polaka i całej Polski! Jeżeli, nie daj Boże, PE zatwierdzi projektowane dziś regulacje, to w 2027 roku zagrożone będzie bezpieczeństwo kraju. Walczymy o suwerenność energetyczną, a racja stanu musi być najważniejsza. Wszystkie ręce na pokład! – powiedział wiceminister Marek Wesoły, wzywając do działania polskich europosłów, pomiędzy którymi „w kwestii metanu nie powinno być barw politycznych". Dodał, że polskie górnictwo od lat aktywnie pracuje nad zmniejszeniem emisyjności i „nie trzeba go do tego zmuszać karami".

Czołówka krajów-emitentów jest spoza UE

Problem emisji metanu w ujęciu globalnym przedstawił dziennikarzom prof. Stanisław Prusek, dyrektor naczelny Głównego Instytutu Górnictwa. Według szacunków

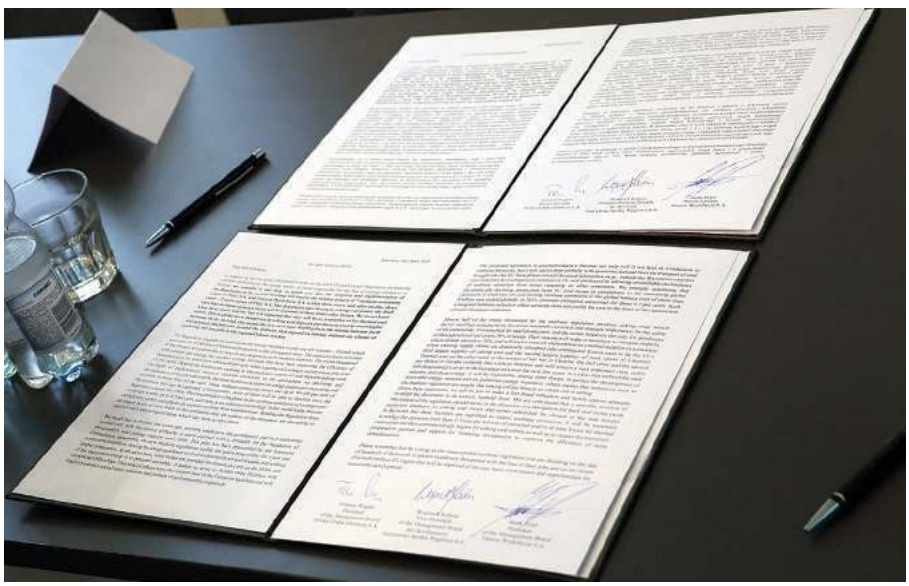

Międzynarodowej Agencji Energetycznej na całym świecie rocznie wydziela się do atmosfery 580 mln ton metanu, z czego ok. 40 proc. z naturalnych źródeł (np. emisje z terenów podmokłych i błotnych). W zakresie kontrolowanym przez ludzką działalność (350 mln ton to tzw. źródła antropogeniczne) największym emitentem (ponad 140 mln ton) jest rolnictwo. Na trzecim miejscu, przed emisjami z odpadów, plasuje się produkcja energii (ponad 130 mln ton), w której najwięcej emisji metanu przysparza ropa naftowa (45,6 mln ton), potem węgiel kamienny i brunatny (42 mln ton), gaz ziemny (37 mln ton) a nawet bioenergia (ponad 9 mln ton).

W emisjach metanu z eksploatowanych pokładów węgla przoduje 8 państw świata (Chiny, Rosja, Indonezja, Indie, USA, Australia, RPA i Kazachstan), wśród których ponad połowę emitują tylko Chiny (ponad 20 mln ton), a do granicy 5 mln ton zbliżają się wyłącznie Rosja i Indonezja. Przy tym, przeliczając wyemitowany metan na ilość wyprodukowanej energii, wyniki Rosji i Kazachstanu są ponaddwukrotnie gorsze niż w pozostałych krajach.

Polskie kopalnie coraz bardziej ekologiczne

Skala polskich emisji z kopalń węgla zmniejsza się od lat i wynosi ponad 300 tys. ton metanu rocznie. Prawie 80 proc. pokładów należy do metanowych. W 2022 roku w polskich kopalniach wydzieliło się 779 mln m^3 metanu. Wychwycono 39 proc., a gospodarczo wykorzystano do produkcji energii 69 proc. ujętej ilości gazu. Trudność odmetanowania powietrza wentylacyjnego w kopalniach wynika m.in. z bardzo niskiego stężenia (0,1–0,2 proc.), zawilgocenia i zanieczyszczeń oraz z faktu, że przez szyby wentylacyjne przepływają ogromne strumienie powietrza w ilości kilkunastu tysięcy metrów sześciennych na minutę.

Do wychwycenia metanu wentylacyjnego opracowano na świecie tylko dwie technologie reaktorów przepływowo-rewersyjnych (TFRR – cieplnego i CFRR – katalitycznego reaktora), a pierwsze instalacje powstawały w połowie lat 90. XX wieku, jednak skutek ich działania był mierny. Obecnie na całym globie działają tylko trzy takie instalacje: w Chinach i USA, natomiast prace rozwojowo-badawcze z wykorzystaniem reaktora katalitycznego prowadził w Polsce w latach 2014–2020 GIG w kopalni doświadczalnej Barbara w dwóch projektach Went-Met i w podziemnej instalacji Vampire. Polscy naukowcy utrzymują też monitoring zawartości metanu w powietrzu na obszarach górniczych i pogórniczych metodami atmogeochemicznymi.

JSW ma osiągnąć neutralność klimatyczną do 2025 roku

Zaawansowane i ambitne projekty metanowe prowadzi Jastrzębska Spółka Węglowa, której strategię przedstawił Artur Badylak, dyrektor Biura Odmetanowania i Gospodarki Metanem JSW S.A. Metan stanowi 72 proc. śladu węglowego grupy JSW, natomiast program redukcji jego emisji do 2025 roku zakłada ujmowanie

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. BOŻENA SIEJA

metanu na poziomie 50 proc. i zagospodarowanie do 95 proc. ujętego metanu. Celem nadrzędnym JSW jest dążenie do osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 roku, a średnioterminowo – redukcja śladu węglowego aż o 30 proc. do 2030 roku (w stosunku do 2018 roku) zgodnie ze ścieżką zapobiegania wzrostowi temperatury globalnej przyjętą w Porozumieniu Paryskim.

Kosztem ponad 21 mln euro, we współpracy z Europejskim Funduszem Badawczym Węgla i Stali UE jastrzębska spółka prowadzi m.in. międzynarodowy projekt redukcji emisji metanu ze zrobów po eksploatacji węgla w kopalni Pniówek. Wychwycony gaz trafia rurociągiem do odbiorcy (PGNiG). Z wykorzystaniem metanu z kopalń JSW produkowanych będzie docelowo ok. 400 tys. MWh energii elektrycznej rocznie. Dotacja unijna do tego projektu jest największym w historii grantem, jaki trafił do polskiego górnictwa.

Wiceprezes PGG S.A. ds. produkcji Rajmund Horst omówił działania spółki, dla której priorytetowe znaczenie w projektach odmetanowania ma bezpieczeństwo pracy górników. Temu celowi podporządkowany jest sposób przewietrzania wyrobisk i monitoring metanowości w kopalniach, ale spółka nie zaniedbuje projektów poprawy ujęcia i wykorzystania metanu. Efektywność odmetanowania w PGG S.A., wynosząca dziś 37 proc., osiągnie w najbliższych już latach poziom 48 proc., natomiast stopień zagospodarowania ujętego gazu (obecnie 55 proc.) wzrośnie do aż 90 proc. (w 2027 roku pracować będzie w stacjach przy kopalniach PGG S.A. 17 silników metanowych, które podwoją do ponad 360 tys. MWh rocznie obecną produkcję energii elektrycznej i ciepła).

Zamiast węgla produkowanego w UE importowany?

Przedstawiciel największego w UE producenta węgla kamiennego zwrócił uwagę, że od początku XXI wieku wydobycie węgla (którego pochodną jest wielkość emisji CH4) na świecie zwiększyło się prawie dwukrotnie do 8,4 mld ton rocznie, a zmalało jedynie w UE (w tym w Polsce mniej więcej o połowę).

Według szacunków PGG S.A. po wejściu w życie unijnego rozporządzenia metanowego suma opłat karnych mogłaby wynieść dla spółki ok. 1,5 mld zł rocznie, a całe polskie górnictwo zostałoby obciążone kwotą nawet 4 mld zł w karach.

Polskie górnictwo od lat aktywnie pracuje nad zmniejszeniem emisyjności i nie trzeba go do tego zmuszać karami.

Prezes PGG S.A. Tomasz Rogala zaakcentował różnicę między obecną emisją kopalń spółki (ok. 120 tys. ton metanu) a globalną emisyjnością kopalń na poziomie 42 mln ton. – Polskie spółki są przy tym transparentne, regularnie i uczciwie raportują swą emisyjność, ponoszą stałe wielomilionowe nakłady na projekty odmetanowania i gospodarczego wykorzystania metanu. Wobec tego nie może nie dziwić nas ustanawianie w projekcie unijnego rozporządzenia limitów emisji poniżej dostarczanych przez nas danych, które są w UE doskonale znane – podkreślił Tomasz Rogala. Dodał, że bezwzględny sprzeciw budzić musi plan zastąpienia węgla produkowanego w UE importowanym, wobec którego niemożliwe będzie monitorowanie rzeczywistej emisyjności metanu, a co gorsza powiększy się ona w związku z transportem surowca drogą morską między kontynentami. Za niedorzeczne szef PGG S.A. uznał nakładanie restrykcji metanowych na spółki objęte już programem likwidacji górnictwa (PGG S.A. oraz Tauron Wydobycie), a także na producenta węgla koksowego (JSW), niezbędnego do wytworzenia stali koniecznej do konstrukcji turbin wiatrowych (których 220 tys. zbudować powinna UE w ciągu najbliższych lat, aby sprostać własnym celom transformacji energetycznej).

Tomasz Rogala ocenił, że obecne absurdalne projekty regulacyjne prowadzić muszą do „dzikiej transformacji górnictwa, jaką pamiętamy z początku lat 90.”.

Transformacja musi być sprawiedliwa i bezpieczna

Wiceminister Marek Wesoły przypomniał, że jeszcze niedawno Polskę chwalono w Brukseli po podpisaniu trudnego porozumienia społecznego z 2021 roku w sprawie likwidacji kopalń węgla energetycznego w perspektywie do 2049 roku.

– Teraz chwalona za odchodzenie od węgla Polska spotyka się nagle z dokumentem, który neguje wszystkie te nasze starania! – pełnomocnik rządu podkreślił brak zgody w Polsce na to, aby w UE powstawały tak sprzeczne ze sobą akty. Przypomniał, że omawiany dzisiaj jako niewykonalny limit 5 ton metanu na tysiąc ton wydobytego węgla jest w istocie tylko niepewną roboczą poprawką, wstępnie zaakceptowaną przez Radę Europejską, natomiast w oficjalnym projekcie rozporządzenia w Parlamencie Europejskim nadal widnieje znacznie niższa pierwotna propozycja limitu w wysokości… zaledwie 0,5 tony metanu! Za niedorzeczną Marek Wesoły uznał także logikę karania za produkcję surowca strategicznego, jakim oficjalnie jest węgiel koksowy w UE.

Zdaniem pełnomocnika rządu niezbędne jest skorygowanie rozporządzenia metanowego UE przez ustalenie limitu emisji na poziomie minimum 8 ton na kilotonę wydobytego węgla, wyłączenie z regulacji JSW S.A. oraz derogacje dla likwidowanych kopalń.

– Bardzo chcemy przekształcać nasz system energetyczny w kierunku nowych źródeł, chcemy uczestniczyć w europejskiej transformacji – zaznaczył wiceminister Marek Wesoły, ale zastrzegł, że sposób przeprowadzania zmian musi pozostać sprawiedliwy i nie może naruszać bezpieczeństwa energetycznego państwa oraz interesów setek tysięcy pracowników, których reprezentują obecni na sali szefowie spółek, którzy złożyli we wtorek podpisy pod protestem do europarlamentarzystów pracujących nad rozporządzeniem w sprawie redukcji metanu. ■

Witold Gałązka

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kosztowne rozporządzenia „klimatyczne” Parlament UE przyjął rozporządzenia dot. redukcji emisji tzw. gazów cieplarnianych w przemyśle i energetyce do 2030 roku o 62 proc. (w porównaniu z 2005 rokiem) oraz o 55 proc. w transporcie drogowym i lotniczym, budownictwie i ogrzewaniu budynków, poprzez system karnych opłat od emisji gazów. Jak wskazał poseł Sebastian Kaleta, te rygory spowodują nałożenie ogromnych podatków na obywateli państw UE – do roku 2030 sami Polacy będą musieli zapłacić dodatkowe 189 mld euro (!) za to „przyspieszenie transformacji klimatycznej”. Każdego pracującego i emeryta będzie to kosztowało blisko 6,3 tys. euro (29,5 tys. zł). Same dodatkowe koszty prądu dla Polski wyniosą 7 mld euro rocznie, a ciepła 2 mld. Za przyjęciem tych rozporządzeń głosowali m.in. posłowie KO, Lewicy i PSL.

Bułgaria ogłasza zakaz importu ukraińskiej żywności 19 kwietnia premier Bułgarii G. Donew ogłosił, że wprowadził tymczasowy zakaz importu z Ukrainy zbóż, słoneczników, jajek, mleka, mięsa i miodu. Zakaz nie dotyczy tranzytu. Premier podkreślił, że „podstawową przyczyną decyzji jest fakt, że w ostatnim roku duża ilość tej żywności pozostała w kraju i zdezorganizowała nasze sieci produkcyjne i handlowe”. Minister rolnictwa J. Geczew podał, że bułgarscy producenci zboża i słonecznika nigdy jeszcze nie byli w tak trudnej sytuacji. Magazyny są pełne niesprzedanego towaru, nie ma miejsca na nowe dostawy, straty są szacowane na ponad 1 mld euro, a proponowane przez komisarzy UE odszkodowania w wys. 16 mln euro są „po prostu śmieszne”.

Skutki socjalizmu w Hiszpanii Caritas podał, że w Hiszpanii już około 6 mln rodzin (31,5 proc.) nie posiada dochodów pozwalających na godne warunki życia. Według organizacji konsumentów OCU, odsetek rodzin z poważnymi trudnościami finansowymi, niepozwalającymi na pokrycie podstawowych potrzeb, wzrósł z 6 proc. w roku 2020 do ponad 11 proc. w 2022. A liczba gospodarstw domowych, które nie mogą nic zaoszczędzić, wzrosła w tym czasie z 60 do 73 proc. Z powodu inflacji pensje mają coraz mniejszą siłę nabywczą. 53 proc. gospodarstw domowych ma trudności z opłacaniem gazu, prądu i wody, a 54 proc. z pokrywaniem kosztów użytkowania samochodu.

Francuskie emerytury Z danych Organizacji Współpracy Gospodarczej wynika, że Francuzi spędzają na emeryturze średnio 23,5 roku – najwięcej w Europie i otrzymują netto blisko 3/4 wynagrodzeń sprzed przejścia na emeryturę. Wraz z Grecją Francja ma najniższy w Europie wiek emerytalny – 62 lata, podczas gdy średnia w UE wynosi 64,8. A dochody francuskich emerytów są znacznie wyższe od emerytur w sąsiednich krajach: w Wielkiej Brytanii wynoszą średnio 58 proc. przedemerytalnych zarobków, w Niemczech 53 proc. Francja wydaje na emerytury aż 14 proc. PKB – prawie dwukrotnie więcej od średnich wydatków w krajach OECD. Tylko Włochy i Grecja przeznaczają na emerytury większe sumy. Wskutek tego wszystkie te trzy państwa są już tak zadłużone, że balansują na krawędzi bankructwa. **GP**

EUTANAZJA DZIECI

Rząd Niderlandów projektuje, że tzw. eutanazja dzieci w wieku od roku do 12 lat, za zgodą rodziców i dwóch lekarzy, będzie dozwolona. Dotychczas medyczne uśmiercanie dzieci było przestępstwem.

FOT. WIKIPEDIA

Łotwa wprowadza obowiązkową służbę wojskową

Prezydent Łotwy Egils Levits podpisał ustawę o obowiązkowej 11-miesięcznej zasadniczej służbie wojskowej od stycznia 2024 roku dla 18-latków i starszych w ciągu roku po zakończeniu szkoły albo po osiągnięciu 24. roku życia, jeśli wciąż się uczą.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pamiętamy o ofiarach tragedii smoleńskiej

Członkowie Klubów „Gazety Polskiej” w Polsce i za granicą 10 kwietnia pamiętali o rocznicy katastrofy smoleńskiej i symbolicznie oddali hołd tym, którzy trzynaście lat temu zginęli, lecąc na uroczystości w Katyniu.

W oficjalnych uroczystościach 13. rocznicy tragedii smoleńskiej środowisko SWS

Warto pamiętać, że to środowisko Strefy Wolnego Słowa od pierwszych dni upominało się o rzetelne wyjaśnienie przyczyn tragedii i wskazanie winnych. W Krakowie odbył się I Marsz Pamięci w hołdzie ofiarom tragedii, zorganizowany przez tamtejszy klub „Gazety Polskiej”, na którym po raz pierwszy pojawiły się hasła: „Domagamy się międzynarodowej komisji do zbadania przyczyn katastrofy” czy „Uwolnić czarne skrzynki”. Parę miesięcy później były nas tysiące, dołączyły do nas inne organizacje niepodległościowe. To nasze środowisko we wrześniu 2010 roku zebrało kilkadziesiąt tysięcy podpisów pod petycją do Kongresu USA w sprawie katastrofy pod Smoleńskiem, która została przekazana na ręce republikańskiego kongresmena Petera T. Kinga. To nasze środowisko zorganizowało dziesiątki wystaw „Prawda i Pamięć. Smoleńsk 2010”, które pokazywano w Polsce, Europie, USA i Kanadzie. W Krakowie co miesiąc celebrowana była uroczysta msza św. na Wawelu, składane wieńce przy sarkofagu Pary Prezydenckiej. Podobne uroczystości odbywały się w innych miastach, wszędzie tam, gdzie istnieją kluby „Gazety Polskiej”. Dzięki inicjatywie klubowiczów w Polsce i na całym świecie odsłonięto dziesiątki tablic, pomników i nazwano ulice upamiętniając prezydenta Lecha Kaczyńskiego i inne ofiary katastrofy smoleńskiej. Przez te lata zorganizowano ogromną ilość spotkań, pokazów filmowych i uroczystości związanych z tragiczną datą 10 kwietnia 2010 roku. Wszędzie tam, gdzie działają kluby „Gazety Polskiej”, w setkach miast w Polsce i na świecie, na każdej miesięcznicy odczytywany był Apel Klubów „Gazety Polskiej”. Przez te wszystkie lata byliśmy wyśmiewani i wyzywani od „oszołomów”. Nie poddaliśmy się i nie poddamy. Nadal będziemy domagać się wyjaśnienia tego, co się stało z samolotem prezydenckim Tu-154 nad Smoleńskiem i nadal będziemy żądać sprawiedliwego ukarania winnych. Wiem, że środowisko Strefy Wolnego Słowa będzie do skutku domagało się prawdy o Smoleńsku, bo od wyjaśnienia tej zbrodni zależy przyszłość niepodległej Polski.

10 kwietnia, dokładnie w godzinę smoleńskiej tragedii, delegacja Klubu „Gazety Polskiej” w Tychach złożyła kwiaty i zapaliła znicze pod pomnikiem Smoleńsk 2010 znajdującym się przy ul. Wyszyńskiego. Na początku krótkiej uroczystości odśpiewano hymn Polski. Przewodnicząca klubu Anna Syrek przypomniała fakty związane z tą największą tragedią w powojennej historii naszego kraju. Następnie poprowadziła modlitwę różańcową w intencji ofiar poległych w Smoleńsku. W czasie wystąpień pod pomnikiem wspomniano kłamstwa, które od początku tuż po tragicznych wydarzeniach sączyła rosyjska propaganda, co skrzętnie wykorzystywały polskojęzyczne media. Podkreślono, że praktycznie od początku, bez jakiegokolwiek dochodzenia, starano się zrzucić odpowiedzialność na pilotów. Dla środowiska klubów „Gazety Polskiej” pełne wyjaśnienie okoliczności, przyczyn i winnych zamachu w Smoleńsku jest polską racją stanu.

Przedstawiciele „Gazety Polskiej” oraz klubów „GP” wzięli udział w Warszawie w oficjalnych uroczystościach rocznicy katastrofy smoleńskiej. Po Apelu Pamięci, delegacje w nim uczestniczące udały się na plac Piłsudskiego, gdzie złożono kwiaty pod pomnikami śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz ofiar katastrofy. Następnie udano się na warszawskie cmentarze, m.in. cmentarze powązkowskie oraz Cmentarz Bródnowski. Dalsze uroczystości odbyły się przed Pałacem Prezydenckim.

Na cmentarzu komunalnym w Koszalinie Oddziały i Warta Honorowa Wojska Polskiego, tamtejszy klub „GP”, organizacje

reprezentowali m.in. Beata Dróżdż i Tomasz Sakiewicz.

FOT. KLUBY GP

i instytucje Koszalina oraz mieszkańcy miasta uczcili pamięć Polaków w 83. rocznicę zbrodni katyńskiej. W Niedzielę Miłosierdzia Bożego, w 13. rocznicę pamięci ofiar tragedii smoleńskiej, mieszkańcy koszalinianie w sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej uczcili modlitwą na mszy św. pamięć przedstawicieli elity narodu polskiego.

O 13. rocznicy tragedii smoleńskiej oraz 83. rocznicy zbrodni katyńskiej pamiętał gliwicki Klub „Gazety Polskiej". W kaplicy Golgota Polska pod tablicami: „Smoleńsk 10 kwietnia 2010" oraz „Katyń, Miednoje, Charków" w IV kolumnie tablic klubowicze złożyli kwiaty, zapalili znicze i odmówili modlitwy.

W kościele św. Maksymiliana w Oświęcimiu odbyła się uroczysta msza św. w intencji tragicznie zmarłych 10 kwietnia 2010 roku członków polskiej delegacji lecących na obchody rocznicy zbrodni katyńskiej. Intencja nabożeństwa została zamówiona przez posła Krzysztofa Kozika, członka zarządu województwa małopolskiego, Iwonę Gibas i przewodniczącą Klubu „Gazety Polskiej" Oświęcim Izabelę Miłkowską.

Klub „Gazety Polskiej" Pabianice w rocznicę zamachu smoleńskiego złożył wiązankę kwiatów i zapalił znicze pod tablicą Anny „Solidarność" Walentynowicz, upamiętniając w ten sposób 96 ofiar tragedii. Cześć ich pamięci!

Uroczystości odbyły się również w wielu innych miastach, gdzie działają Kluby „GP".

Paweł Piekarczyk, koordynator klubów „Gazety Polskiej", bard Strefy Wolnego Słowa, podczas posiedzenia Zarządu Formacji Niepodległościowej został odznaczony Krzyżem Służby Niepodległości. Jak napisano w uchwale podjętej przez Formację Niepodległościową Kapituły Krzyża Służby Niepodległości: „Współcześni bardowie polskiej pieśni patriotycznej – wierni żołnierze Rzeczypospolitej – za nieustający dowód miłości Ojczyzny, za wyzwalanie siły i słusznej dumy naszego Narodu, kiedy się Polski waży los, za grzmiące w strunach armaty, za nadzieję i wiarę w zwycięstwo, za pielęgnowanie nieprzemijających wartości chrześcijańskich, a także za kształtowanie i kształcenie współczesnych i przyszłych postaw patriotycznych – Najjaśniejszej Rzeczypospolitej – decyzją Kapituły Krzyża – w imię wdzięczności i szacunku – Paweł Piekarczyk odznaczony zostaje Krzyżem Służby Niepodległości". Dewiza odznaczenia: Za Niepodległą. Za Niezawisłą.

Na początku 74. posiedzenia Sejmu IX kadencji ślubowanie poselskie złożyła Iwona Kurowska – przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Garwolinie. Zastąpi w ławach poselskich Marka Zagórskiego (PiS), który zrezygnował z pełnienia mandatu i objął funkcję prezesa Krajowej Grupy Spożywczej. Pani Iwonie Kurowskiej serdecznie gratulujemy.

Mimo padającego deszczu i przenikliwego zimna, pod bydgoską katedrą zebrało się ponad 1000 osób pragnących wyrazić swą jedność ze św. Janem Pawłem II w Kujawsko-Pomorskim Marszu Jedności. W Marszu nie zabrakło Klubu „Gazety Polskiej" z Bydgoszczy. Zebrani przemaszerowali ulicami miasta do Bazyliki pw. św. Wincentego a Paulo. Wśród uczestników można było zauważyć wielu młodych ludzi. Podczas przemarszu śpiewane były pieśni bliskie Świętemu, odtwarzano fragmenty jego homilii, wznoszono okrzyki: „Święty Janie Pawle II, jesteśmy z Tobą!". Przemarsz zakończyła uroczysta msza św.

Odbyło się kolejne spotkanie Młodzieżowego Klubu „Gazety Polskiej" Warszawa Mokotów. Gośćmi byli: wicemarszałek Senatu RP Marek Pęk oraz wiceminister zdrowia Waldemar Kraska. Świetna i bardzo merytoryczna debata dotyczyła afery korupcyjnej w Parlamencie Europejskim, a także bieżącej polityki krajowej: afery śmieciowej w Warszawie i uchwał w obronie papieża Jana Pawła II, które blokuje Senat RP. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Myślenice – nowym przewodniczącym został Mirosław Fita, tel.: 600 038 583, e-mail: kgpmyslenice@gmail.com. Panu Michałowi Rudkowskiemu dziękuję za dotychczasową współpracę.

Sulejówek – nowym przewodniczącym został Wojciech Przeździecki, tel.: 531 737 845 e-mail: klubgp.sulejowek@gmail.com. Panu Danielowi Dąbrowskiemu dziękuję za dotychczasową współpracę.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

UCIECZKA Z PIEKŁA

80. ROCZNICA UCIECZKI WITOLDA PILECKIEGO Z KL AUSCHWITZ

„Za drutami, na wielkim placu, inny uderzył nas widok. W nieco fantastycznym, pełzającym po nas ze wszystkich stron świetle reflektorów widoczni byli jacyś ludzie – z wyglądu – niby ludzie, lecz jakże z zachowania raczej do zwierząt dzikich podobni (bezwzględnie obrażam tu zwierzęta – nie ma w języku naszym jeszcze na takie stwory określenia)... z drągami w ręku, rzucający się z dzikim śmiechem na pojedynczych kolegów naszych, bijąc po głowach, kopiąc leżącego już na ziemi w nerki, w inne czułe miejsca ciała, wskakując butami na klatkę piersiową, brzuch, zadając śmierć z niesamowitym jakimś chichotem. Ach! Więc zamknęli nas w zakładzie dla obłąkanych...". To pierwsze wrażenia porucznika Pileckiego, który we wrześniu 1940 roku pozwolił wywieźć się do niedawno utworzonego przez Niemców obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

Tomasz **Panfil**
KUL/IPN

FOT. WIKIPEDIA

Wiosną 1943 roku wydawnictwo Karla Baedekera, publikujące najbardziej znane w świecie przewodniki turystyczne, oddało w ręce żądnych wrażeń obieżyświatów książkę poświęconą Generalnemu Gubernatorstwu. Zachwalano takie odwiecznie niemieckie miasta jak Krakau, Lublin, Reichshof (tak przezwano Rzeszów) czy Himmlerstadt (dawniej Zamość), „szczególnie warty zobaczenia" Kazimierz Dolny lub Żółkiew z „typowo niemieckim" rynkiem. Autorzy zapewniali turystów, że miasta i miasteczka GG są już prawie całkiem odżydzone. Zachęcano do obejrzenia niezliczonych świadectw „starogermańskiej pracy kulturalnej", a turystom zmotoryzowanym przypominano o zabraniu ze sobą zestawu do łatania dętek oraz broni, gdyż drogi kiepskie, a lud tubylczy wrogi wobec „dzieła odbudowy". Z kart „bedekera" nie dowiadywał się niemiecki turysta, że GG stało się miejscem przerażającej niemieckiej inżynierii rasistowskiej, czyli masowej eksterminacji najpierw polskiej inteligencji, potem zwożonych tu z całej Europy Żydów, wreszcie Polaków en masse. Autorzy nie zająknęli się ani słowem, na czym polega „odżydzanie", pominęli istnienie obozów w Chełmnie, Treblince, Bełżcu i Sobiborze. Oczywiście nie napisali też nic o Auschwitz. Przewodnik po tym piekle stworzył Witold Pilecki.

Planowa eksterminacja elit

Do wyniszczenia polskich warstw wzorotwórczych przygotowywali się Niemcy co najmniej od maja 1939 roku. Z informacji przekazywanych przez V kolumnę działającą w Rzeczypospolitej (dziennikarzy, pastorów, polityków, dyplomatów) układano spisy Polaków do eliminacji – powstańców śląskich i wielkopolskich, nauczycieli, księży, prawników, działaczy społecznych. Z tymi wykazami – nazwanymi Sonderfahndungsliste – żołnierze Wehrmachtu, specjalne grupy morderców z SS i SD, ochotnicze oddziały Volksdeutscher Selbschutz, praktycznie od pierwszych dni września zabijały naszych rodaków uznanych za „wrogów Rzeszy". W Lasach Szpęgawskich i Piaśnickich na Pomorzu, w kazamatach poznańskich fortów, do końca roku zamordowano kilkadziesiąt tysięcy wytypowanych przedstawicieli polskich elit. W listopadzie, w ramach Intelligenzaktion, Niemcy przeprowadzili aresztowania wśród inteligencji krakowskiej, lubelskiej i warszawskiej. Profesorów UJ wywieziono do Dachau, warszawiaków rozstrzeliwano w Palmirach, lublinian pod murem starego cmentarza żydowskiego i w wąwozach wsi Rury. Jak koszmarna kpina brzmią słowa generalnego gubernatora, doktora praw Hansa Franka: „Żyjemy w czasie wojny, żyjemy również w stanie niesłychanie ciężkiego konfliktu z fanatycznym narodem, który poprzysiągł nam śmierć. Dlatego trzeba zrozumieć, że tu czy tam dzieje się to czy tamto".

OCHOTNIK DO AUSCHWITZ

Porucznik rezerwy, harcerz, żołnierz wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej, konspirator z Tajnej Armii Polskiej chciał dowiedzieć się więcej o Oświęcimiu, o którym zaczynały dopiero krążyć przerażające opowieści.

1940

Jesień 1939 roku była jednak zaledwie preludium do rozpasania zbrodni, które miało nastąpić w roku następnym. „Nie da się opisać, ileśmy mieli zawracania głowy z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę załatwili na miejscu, miałaby ona całkiem inny przebieg. Proszę więc Panów usilnie, by nie kierowali już Panowie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu lub wyznaczali zgodną z przepisami karę. Każdy inny sposób postępowania stanowi obciążenie dla Rzeszy i dodatkowe utrudnienie dla nas" – mówił Frank 30 maja 1940 roku do swych współpracowników z okazji rozpoczynającego się właśnie ludobójstwa polskiej inteligencji, nazwanego przez Niemców Akcją AB („Außerordentliche Befriedungsaktion"), czyli Nadzwyczajną Akcją Pacyfikacyjną. Władze okupacyjne planowały aresztowanie około 3500 Polaków, liczba ta jednak była wyższa, bowiem akcja przeciągnęła się poza 15 czerwca, a pierwotnie miała to być data końcowa. W Palmirach

do masowych grobów z jesieni doszły następne: 20–21 czerwca Niemcy zabili 358 osób, z marszałkiem Sejmu Maciejem Ratajem i mistrzem olimpijskim Januszem Kusocińskim na czele. Po kilkudziesięciu i więcej Polaków zabijali Niemcy w ramach odpowiedzialności zbiorowej: w podwarszawskim Wawrze, w odwecie za śmierć dwóch podoficerów zabitych przez kryminalistów, rozstrzelali 107 osób. W ciągu zaledwie dwóch tygodni kwietnia 1940 roku spalili 12 wsi w Górach Świętokrzyskich w odwecie za działalność mjr. Henryka Dobrzańskiego. Zabili wówczas 687 osób. Lecz kilkuset Polaków zamordowanych „tu czy tam" nie satysfakcjonowało towarzyszy z NSDAP pragnących oczyścić z „elementów niepożądanych rasowo" ziemie, które uznali za niemiecką Lebensraum, przestrzeń życiową. Tak powstał Konzentrazionlager Auschwitz.

„Niech nikt nie sądzi, że wyjdzie stąd żyw…"

Założony wiosną 1940 roku obóz koncentracyjny w Oświęcimiu – po włączeniu do Rzeszy przemianowanym na Auschwitz – miał służyć szybszemu i efektywniejszemu zabijaniu Polaków. Pierwszy transport przyjechał tu 14 czerwca 1940 roku z Tarnowa. Tworzyło go 728 obywateli Rzeczypospolitej (w tym kilkudziesięciu Żydów), głównie aresztowanych w czasie akcji AB i schwytanych na próbach przejścia granicy.

Pierwszy transport z Warszawy dotarł do obozu 15 sierpnia: 1666 osób, uwięzionych w czasie gigantycznej łapanki urządzonej przez Niemców 12 sierpnia.

Następna łapanka, jeszcze większa, miała miejsce miesiąc później: blisko 2 tys. schwytanych zamknięto w hali ujeżdżalni. „W tym czasie niektóre rodziny wykupywały swych najbliższych, płacąc ogromne sumy ss-mannom" – wspominał Pilecki, który pod nazwiskiem Tomasz Serafiński dobrowolnie oddał się w ręce niemieckie. Porucznik rezerwy, harcerz, żołnierz wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej, konspirator z Tajnej Armii Polskiej chciał dowiedzieć się więcej o Oświęcimiu, o którym zaczynały dopiero krążyć opowieści – „…potworna opinia o tym obozie nie zdążyła jeszcze przeniknąć do Warszawy, ani znana była w ogóle w świecie". Już w pierwszych godzinach uwięzienia dowiedział się „Serafiński", że trafił do miejsca planowej eksterminacji polskich elit: „Zaczynało się od pytania rzuconego przez pasiastego człowieka z drągiem: »Was bist du von ciwil?!«". Odpowiedź: ksiądz, sędzia, adwokat – w tym okresie – powodowała bicie i śmierć (…). Więc wykańczano specjalnie inteligencję… Może i nie są to obłąkani, tylko jest to jakieś potworne narzędzie do wymordowania Polaków, rozpoczynające swe dzieło od inteligencji".

W ciągu następnych czterech i pół roku do Auschwitz wywieziono ponad 130 tysięcy Polaków. Kilka tysięcy Niemcy zastrzelili, a ponad 70 tys. zmarło od zastrzyków fenolu w serce, z głodu, chorób, morderczych warunków pracy ponad ludzkie siły. Do tego doliczyć należy blisko 15 tys. jeńców sowieckich i 20 tys. Romów.

W październiku Himmler, w porozumieniu z kierownictwem IG Farbenindustrie, uznał Auschwitz za świetne miejsce dla fabryki syntetycznej gumy. Przy budowie Buna Werke życie straciło około 10 tys. ludzi.

I wreszcie Birkenau: na gruntach wysiedlonej wsi Brzezinka zlokalizowali Niemcy obóz śmierci. Tu trafiali ci Żydzi, którzy nie mieli dość sił, by pracować. Bunkier 1 i Bunkier 2 – w tak nazwanych komorach gazowych w 1942 roku zamordowano ponad 140 tys. Żydów. W 1943 roku uruchomiono nowe komory, w których zabijano Cyklonem B. Produkująca go firma Degesch (w 42,5 proc. należąca do IG Farben) zarabiała na śmierci miliony: potrzeba było jednego miligrama cyjanku na kilogram ciała. W Birkenau zagazowano około miliona ludzi.

W takich warunkach Witold Pilecki tworzył swoje raporty.

Z powrotem na ziemię

Polacy nie raz udowodnili, że można uciec nawet z piekła. 20 czerwca 1942 roku czterech więźniów zorganizowanych przez Kazimierza Piechowskiego (numer obozowy 918) ukradło esesmańskie mundury oraz samochód i wyjechało nim przez bramę, odbierając saluty od wartowników. Ta szalona ucieczka przeszła do legendy.

24 czerwca 1944 roku Edward Galiński w ukradzionym mundurze esesmana wyprowadził z obozu swą żydowską narzeczoną Malę Zimetbaum z Belgii. Przedzierali się w stronę Słowacji, 7 lipca wpadli w ręce Niemców. Oboje wrócili do Auschwitz, do bloku 11. Z niego nikt żywy nigdy nie wyszedł. Miesiąc później Jerzy Bielecki w mundurze Rottenführera SS wyszedł ze swą ukochaną Cylą Cybulską. Ta ucieczka się udała, lecz musieli się rozdzielić. Spotkali się dopiero w 1983 roku.

Witold Pilecki wraz Edwardem Ciesielskim uciekli w Wielkanoc, 26 kwietnia 1943 roku.

Założony wiosną 1940 roku obóz koncentracyjny w Oświęcimiu – po włączeniu do Rzeszy przemianowanym na Auschwitz – początkowo miał służyć szybszemu i efektywniejszemu zabijaniu Polaków.

Przy pomocy dorobionego klucza wyszli z piekarni położonej za drutami. „Wyszedłem w nocy – tak samo jak przyjechałem – byłem więc w tym piekle dziewięćset czterdzieści siedem dni i tyleż nocy. (…) Wychodząc, miałem o kilka zębów mniej niż w momencie mojego tu przyjścia oraz złamany mostek. Zapłaciłem więc bardzo tanio za taki okres czasu w tym »sanatorium«". Granicę między Rzeszą a GG przekroczyli dzięki pomocy księdza z Alwerni.

Pilecki wrócił do konspiracji, walczył w Powstaniu, potem przez obóz jeniecki trafił do polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Tam napisał swoje trzy raporty, najobszerniejszy liczył ponad sto stron. Potem powrócił do kraju, by kontynuować pracę na rzecz niepodległości Ojczyzny. Niektórzy historycy podejrzewają, że to wiedza o stosunkach obozowych, o współpracy niektórych Polaków z niemieckimi oprawcami, stała się przyczyną skazania „Ochotnika do Auschwitz" na śmierć przez komunistyczny sąd. „Oświęcim to była igraszka" – powiedział do żony, skatowany przez funkcjonariuszy komunistycznego Urzędu Bezpieczeństwa. Rotmistrz Witold Pilecki został zamordowany 25 maja 1948 roku. GP

Niskie podatki

Zwroty, które cieszą

Dzięki rządowej obniżce PIT miliony Polaków otrzymało zwrot

12 %

Niższy
PIT
z **17%** na **12%**

10x

Wyższa
kwota wolna
30 000 zł

Wyższy
próg podatkowy
120 000 zł

Dowiedz się więcej na **podatki.gov.pl/niskiepodatki/**

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów

Ministerstwo Finansów

Krajowa Administracja Skarbowa

TORTUROWANY PASTERZ

MIMO WSZYSTKO WROGOM PRZEBACZYŁ

Ci, którzy potępiają śp. ks. bp. Czesława Kaczmarka, czcząc jednocześnie pamięć Prymasa Tysiąclecia, zapominają, że ten drugi, tak w życiu jak i w nauczaniu, stosował się do ewangelicznej zasady: nie sądźcie, żebyście nie byli sądzeni.

Kaja **Bogomilska**

Dnia 20 stycznia 1951 roku aresztowano biskupa kieleckiego ks. Czesława Kaczmarka. Razem z nim uwięziono kilkunastu księży, kilka zakonnic i osób świeckich. W tym samym czasie komuniści usunęli z diecezji ziem odzyskanych apostolskich administratorów. Nie trzeba być wnikliwym obserwatorem sceny politycznej, by stwierdzić, że bezpardonowa walka komunistycznej władzy z Kościołem nasiliła się.

Część większej całości

Zarzut wobec uwięzionego hierarchy był tyleż absurdalny, co dla ówczesnego systemu (nie)bezpieczeństwa typowy: kolaboracja z Niemcami i działalność przeciwko Polsce Ludowej. Prawdziwym powodem uwięzienia Kaczmarka był raport o pogromie kieleckim, w którym odpowiedzialnością za wydarzenia zostały obarczone służby NKWD. Raport ten powstał z inicjatywy biskupa. Przez dwa lata izolowano go od jakichkolwiek kontaktów ze światem zewnętrznym. Stosowano wobec niego wymyślne tortury, w tym pozbawianie snu czy głodowe racje żywnościowe. Oprawcy nie dopuszczali do niego lekarzy, nawet więziennych. W taki sposób biskup był, według komunistycznych bezpieczniaków, „preparowany", czyli szykowany do pokazowego procesu. Po dwóch latach załamał się i przyznał do niepopełnionych czynów, oskarżając jednocześnie Episkopat Polski, Stolicę Apostolską i Ojca Świętego o „działalność wrogą wobec Polski Ludowej". Pod koniec października 1953 roku postawiono go przed Wojskowym Sądem Rejonowym.

„Oskarżenie – czytamy w szkicu biograficznym pt. »Wypadło mu cierpieć ponad miarę«, pióra ks. Jana Pałygi – mówiło, że ksiądz biskup Kaczmarek otworzył antyludowy ośrodek i stał na jego czele. Mowa oskarżycielska była typowym dla tego typu procesów stekiem kłamstw i pomówień, tak przeciwko Biskupowi, jak i Episkopatowi Polski. Proces zakończył się […] skazaniem bpa Kaczmarka na dwanaście lat więzienia oraz utratę praw publicznych, obywatelskich i honorowych na pięć lat". Przeszło trzy lata ksiądz Biskup spędził w więzieniu, a od maja 1956 roku był internowany w klasztorze oo. kapucynów w Rywałdzie.

W marcu 1957 roku Naczelna Prokuratura Wojskowa w Warszawie wydała postanowienie o umorzeniu śledztwa wobec hierarchy i współoskarżonych z powodu braku dowodów winy. „O fakcie bezpodstawnych oskarżeń – czytamy w cytowanym już źródle – nie powiadomiono szerszej opinii publicznej. Tylko w niektórych czasopismach ukazały się krótkie wzmianki. Biskupa nie przeproszono i nie naprawiono wyrządzonych mu krzywd".

SAPIEHA W OBRONIE KACZMARKA

Kiedy komuniści aresztowali bp. Czesława Kaczmarka (20 stycznia 1951 roku), do prezydenta Polski Bolesława Bieruta posłał list interwencyjny tylko jedyny polski biskup. Był nim kard. Stefan Sapieha z Krakowa.

Myśl przedsoborowa

Przyszły biskup urodził się w diecezji płockiej, we wsi Lisewo Małe, 14 kwietnia 1895 roku. Ukończył seminarium nauczycielskie i przez dwa lata pracował jako pedagog. Wtedy dojrzewało w nim powołanie. W 1916 roku wstąpił do płockiego seminarium duchownego. Musiał wyróżniać się zarówno walorami intelektualnymi, jak i etycznymi, skoro zaraz po święceniach (marzec 1922 roku) wysłano go do Instytutu Nauk Społecznych i Politycznych w Lille (Francja). Doktorat uzyskał 8 grudnia 1927 roku na podstawie rozprawy „Emigracja polska we Francji". „Jej tezy – podkreśla biograf – miały na gruncie francuskim zupełnie pionierski i nowatorski charakter. Postulowały bowiem uwzględnienie rodzimej kultury i psychologii

FOT. IPN

w duszpasterstwie emigrantów. Myśl tę dopiero po Soborze Watykańskim II zaczęto podnosić we Francji. Dotychczas do sprawy emigrantów podchodzono czysto prawniczo i zmierzano do tego, by ich jak najszybciej włączyć w struktury duszpasterstwa miejskiego, bez uwzględniania właściwej im specyfiki religijnej, kulturowej i narodowej".

Ksiądz Kaczmarek już w czasie studiów posługiwał jako duszpasterz objazdowy, także jako proboszcz w Bruay-Artois. Wśród podopiecznych dał się poznać jako gorliwy kapłan i patriota. Biednych wspierał, nie żałując osobistego majątku. Do kraju wrócił w 1928 roku, a sakrę biskupią przyjął dopiero 10 lat później z rąk nuncjusza apostolskiego abpa F. Cortezi.

Nie załamywał rąk

Rządy w diecezji rozpoczął pod hasłem „Wszystko dla Chrystusa Króla". Ci, którzy się z nim zetknęli, zauważali, że nie należy on do ludzi, którzy w obliczu tragedii załamują ręce. Podczas okupacji utrzymywał seminarium duchowne w warunkach wręcz nielegalnych. Opiekował się nie tylko swoimi klerykami. Przyjął 86 alumnów z innych diecezji i zakonów. Ofiarował schronienie i utrzymanie 220 kapłanom zagrożonym w swoich parafiach. Dużą wagę przykładał do nauki, nie tylko kleryków. W latach 1943–1945 dzięki niemu w Kielcach rozpoczął nauczanie okupacyjny Uniwersytet Poznański.

Przez dwa lata izolowano go od jakichkolwiek kontaktów ze światem zewnętrznym. Stosowano przeciw niemu wymyślne tortury, w tym pozbawianie snu czy głodowe racje żywnościowe. Oprawcy nie dopuszczali do niego lekarzy, nawet więziennych. To zniszczyło zdrowie biskupa, ale nie zabiło jego ducha.

Nie podobał się komunistom

Po umorzeniu śledztwa w 1957 roku biskup wrócił do swojej diecezji. W więzieniu stracił zdrowie, ale nie energię i aktywność. Prężnie włączył się w zainicjowany przez księdza Prymasa program Wielkiej Nowenny. Opiekował się sanktuariami Pana Jezusa i Matki Bożej na terenie swojej diecezji. Erygował nowe parafie. Zwołał i przeprowadził II synod diecezjalny. Ponownie powołał niższe seminarium duchowne zamknięte w okresie stalinowskim. Wydał do wiernych 42 listy pasterskie. Jego kazania wypływały z głębokiej wiary, miłości do ludzi i Kościoła oraz patriotyzmu.

To nie mogło nie spotkać się z reakcją komunistów. 5 czerwca 1959 roku zażądali oni od Episkopatu usunięcia niewygodnego kapłana nie tylko z biskupiej posługi, ale także z Kielc. Cofnęli też zgodę na zarządzanie diecezją. A jednak pełnił on służbę do końca swoich dni. Władze nie ustawały w nagonce za pomocą zależnej od nich prasy. Nie chciały udzielać pozwoleń ani na budowę świątyń, ani na działalność religijną. W końcu musiało się to odbić na jego zdrowiu.

Podczas obrad konferencji Episkopatu Polski 10 czerwca 1963 roku w Warszawie biskup Kaczmarek doznał poważnego ataku serca. Przewieziony do Nałęczowa na kurację przeszedł rozległy zawał. Zmarł 6 sierpnia 1963 roku w klinice w Lublinie.

W testamencie zamieścił zapis: „Moim wrogom, którzy nieustannie przydawali mi tyle krzyży, mimo wszystko przebaczam, starając się naśladować Chrystusa Miłosiernego, i dziękuję im za daną mi okazję przejścia przez próbę i czyściec na ziemi". **GP**

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ŚWIĘTEGO WOJCIECHA DROGA DO MĘCZEŃSTWA

PATRON POLSKI, CZECH I WĘGIER

Spadający na głowę topór. Siedem włóczni wbitych w ciało. Męczeńska śmierć z rąk „psich głów" – Prusów rozwścieczonych misją ewangelizacyjną biskupa. A potem szybkie wyniesienie na ołtarze. I głęboki ślad w polskich dziejach i kulturze. 23 kwietnia 997 roku zginął zamordowany przez pogan św. Wojciech, patron Polski, Czech i Węgier. Relikwie świętego, obecnie rozrzucone po świecie, stanowiły bezcenną wartość dla rodzącego się Królestwa Polskiego. W życiu św. Wojciecha wielką rolę odegrała wizyta w klasztorze benedyktyńskim na Monte Cassino.

Św. Wojciech znany jest także pod łacińskim imieniem Adalbert. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, iż imię Adalbert jest w łacinie odpowiednikiem słowiańskiego Wojciecha – Sławnikowic przybrał je bowiem najprawdopodobniej podczas bierzmowania w moguncki katedrze. Szafarzem sakramentu był arcybiskup Adalbert. A zatem Wojciech-Adalbert, tak moglibyśmy go nazywać. Przyszedł na świat w Libicach, stolicy rodzinnego księstwa, zapewne około roku 956. Miał Wojciech liczne rodzeństwo, w tym braci przyrodnich – Radzima-Gaudentego i Radłę.

Ten pierwszy został po jego śmierci arcybiskupem gnieźnieńskim. A że wraz z Wojciechem odbył długą życiową drogę – od pierwszych szkół w Libicach, przez naukę w Magdeburgu, pobyty w Pradze, Rzymie, na Monte Cassino, we Francji czy na Węgrzech, aż do ostatniej misyjnej drogi do Prusów – toteż właśnie opowieść Radzima-Gaudentego stała się kanwą najważniejszego chyba źródła dla historii św. Wojciecha – żywota, któremu historycy dodają numerek I. Żywot ten został spisany przez Jana Kanapariusza, benedyktyńskiego mnicha w klasztorze św. Bonifacego i Aleksego na rzymskim Awentynie, przetrwał w trzech wersjach – awentyńskiej właśnie, tzw. ottońskiej, wykonanej na zlecenie cesarza Ottona III, który biskupa Wojciecha znał i bardzo cenił, i wreszcie skróconej – montekasyńskiej. Skąd tam Monte Cassino? Skąd ów Awentyn, benedyktyński habit z dużym kapturem, czy wreszcie – dlaczego jego brat szedł krok w krok z Wojciechem, aż do śmierci?

Nie dla nas żyje ten chłopiec

Szkoły w średniowieczu organizowano przy kościołach, klasztorach i katedrach. W takiej to szkole początkowo nauki pobierał Wojciech – potomek książęcego rodu z Libic, syn Sławnika i Strzeżysławy. Niedługo po jego urodzeniu rodzice dokonali aktu „oblacji", przeznaczając chłopca do stanu duchownego. Wszyscy bowiem sądzili, że bez pomocy Bożej niemowlę umrze z powodu nieustannych bólów brzucha. Ta oblacja, czyli poświęcenie na Bożą służbę, była swego rodzaju „targiem" z Opatrznością. Brunon z Kwerfurtu opisał ceremonię tak: „Rzekli więc przerażeni rodzice, drżącym głosem prosząc: »Nie dla nas, Panie, nie dla nas niech żyje ten chłopiec, lecz jako duchowny na cześć Matki Bożej niech nosi Twoje jarzmo na dorodnym karku«". Ziemie księcia Sławnika leżały między dominium praskich książąt a Morawami, a jako takie należały do jurysdykcji kościelnej niemieckiej. Dlatego też dalsza kariera naukowa Wojciecha i Radyma (a także zapewne innych braci) poszła tropem niemieckim – bracia trafili do szkoły wyższej w Magdeburgu. Nauczanie odbywało się wówczas na dwóch poziomach, według schematu siedmiu sztuk wyzwolonych. Na poziomie niższym (trivium) uczono trzech przedmiotów „językowych" – gramatyki, retoryki i dialektyki, zaś na poziomie wyższym (quadrivium) – arytmetyki, geometrii, astronomii i muzyki. Całość przygotowywała do bycia człowiekiem Kościoła – nawet arytmetyka, astronomia czy muzyka służyły tym celom. Przyszły kapłan czy biskup powinien umieć obliczać kalendarz, ale i pokierować muzyczną oprawą mszy

świętej. Z Magdeburga synowie Sławnika trafili do Pragi w roku 979. Tam, w wieku 24 lat, Wojciech otrzymał święcenia kapłańskie.

„...głową siwym posypaną popiołem"

W Pradze Wojciech dowiedział się o śmierci ojca, księcia Sławnika, tam też przylgnął do otoczenia biskupa Detmara i to z Pragą miał się związać na długie lata, chociaż biskupstwo, jakie tu objął, stanowiło dla niego wyzwanie, z którym nie było mu łatwo się uporać. A nawet – w olbrzymiej mierze – kłopoty z pasterzowaniem w stolicy czeskiej miały się stać przyczynkiem do jego misji ewangelizacyjnej u Prusów, tragicznie zakończonej.

Śmierć biskupa Detmara 2 stycznia 982 roku odcisnęła piętno nie tylko na curriculum vitae Adalberta, ale też na jego duchowości. Bardzo przeżył odejście pasterza Pragi. Do tego czasu bowiem, jak chcą kronikarze, Wojciech żył niczym „wytworny rycerz", i dopiero ta śmierć zwierzchnika spowodowała przemianę: „Tej samej nocy worem odziany włosianym i głową siwym posypaną popiołem, obchodził poszczególne kościoły, ubogim również hojnie rozdawał, co miał, i siebie, i swoją sprawę w modłach Panu polecał".

3 czerwca 987 roku w Weronie cesarz Otton II udzielił Wojciechowi inwestytury, a kilkanaście dni później, w uroczystość św. Piotra i Pawła, wyświęcił go arcybiskup Moguncji Wiligis.

Posługa w Pradze była trudna – nowy biskup zaczął zwalczać symonię, czyli kupczenie urzędami, naciskać na utrzymanie celibatu przez księży, a także zwalczać wielożeństwo u osób świeckich. Trudności z tym związane stanowiły, według kronikarzy, przyczyny, dla których Wojciech porzucił biskupstwo praskie i udał się do Rzymu. Z kolei biograf świętego, prof. Gerard Labuda, uważał, że biskup był szykanowany przez urzędników dworu księcia czeskiego Bolesława i to czynniki sporu politycznego miały silny wpływ na tę decyzję.

Habit na Monte Cassino

W każdym razie Adalbert wyrusza w podróż, która miała się stać dla niego kolejnym przełomem duchowym. Kierunek na Rzym był w istocie kierunkiem na Jerozolimę. Sławnikowic chciał dotrzeć do Grobu Pańskiego, by dzięki pielgrzymce pogłębić to, co najważniejsze – mistyczną więź z Chrystusem, z tajemnicą zbawienia przez męczeńską śmierć. Podążał więc biskup na południe od Wiecznego Miasta – urokliwym brzegiem prowadzącym do Neapolu. Tak dotarł do klasztoru założonego przez św. Benedykta – na Monte Cassino. Słowa „Monte Cassino" budzą w nas, Polakach,

FOT. MAT. PRAS.

jednoznaczne skojarzenie i przenoszą nas do maja roku 1944. Tysiąc lat przed tym, gdy do klasztoru wchodzili zwycięzcy z naszywkami „Poland" na ramieniu, do opactwa zajechał człowiek, który na zawsze miał odmienić losy Polski. Wówczas jednak przyszły święty nawet nie wiedział, że kiedykolwiek uda się z misją zleconą przez księcia Polan do Prusów. W tamtym momencie życia targały nim różne rozterki. W klasztorze spotkał się z opatem Aligernem, który… odradził mu pielgrzymkę, twierdząc, że przenoszenie się z miejsca na miejsce nie służy lepiej sprawie Bożej niż uważna praca „na miejscu" – „jak bowiem burzliwe zimowe morze zgubne jest dla żeglarzy, tak tułanie się z miejsca na miejsce grozi niebezpiecznie tym, którzy to czynią". Adalbert przyjął jego słowa jako wolę Bożą. Wydawało się, że zakładając habit benedyktyński, pozostanie na zawsze na Monte Cassino. Udał się jednak do Gaety, by w niewielkim greckim klasztorze porozmawiać jeszcze z opatem Nilem, który również przeżywał podobne rozterki, co Adalbert – i on „zwiał" od misji biskupiej, by szukać spokoju i odnaleźć prawdziwą relację z Bogiem. Z Gaety Wojciech ruszył do Rzymu, by wejść do wspólnoty benedyktyńskiej w klasztorze na Awentynie. W Wiecznym Mieście przebywał wraz z bratem Radzimem do roku 992, gdy otrzymał papieski nakaz powrotu do biskupstwa w Pradze. Spędził tam kilka lat, od nowa walcząc z symonią i handlem niewolnikami. Pewnego razu stanął w obronie kobiety, którą chciano zamordować, gdyż zdradziła męża. Użyczył jej schronienia we własnej siedzibie. Jednak napastnicy wtargnęli do środka i zamordowali ją bez litości. Wojciech nie wytrzymał i znów porzucił misję. Wrócił do Rzymu, gdzie poznał cesarza Ottona III, z którym nawiązał bliskie relacje. To w czasie powtórnego pobytu na Awentynie dowiedział się, że zamordowano w Czechach kilku jego braci – był to kolejny wstrząs duchowy odciskający się na jego decyzjach i życiu. Bycie biskupem w X wieku oznaczało przecież nie tylko pracę dla zbawienia ludu, ale też aktywny udział w polityce. Tą, jak widać, św. Wojciech się brzydził – ociekała krwią, zdradami, pogonią za majątkiem, była drogą wybrukowaną siedmioma grzechami głównymi.

Bycie biskupem w X wieku oznaczało nie tylko pracę dla zbawienia ludu, ale aktywny udział w polityce. Tą św. Wojciech się brzydził.

Ostatnia misja

Kolejny nakaz powrotu na tron biskupi w Pradze zamienił Adalbert na długą drogę po Europie. Był we Francji i na Węgrzech, gdzie m.in. udzielił sakramentu bierzmowania księciu Stefanowi, przyszłemu królowi Węgier.

Gdy dowiedział się, że Czesi nie chcą go na praskim biskupstwie, niejako odetchnął z ulgą. Jako biskup misyjny udał się do księcia Polan Bolesława. I to od niego, z Gniezna, wyruszył ewangelizować Prusów. Dotarł do Gdańska (zapewne płynąc Wisłą), a stamtąd ruszył łodzią ku Prusom. Raport o okolicznościach śmierci musiał złożyć kronikarzowi Janowi Kanapariuszowi brat biskupa, Radzim. Był obecny przy tym, co się stało w Pomezanii 23 kwietnia roku 997. Biskup, który w pewnym momencie oddalił zbrojnych z eskorty, miał jedynie dwóch towarzyszy – Radzima oraz Benedykta-Bogusza. Podróżując wzdłuż mierzei, trafili do pruskiej osady handlowej. Tam, w czasie wiecu, Wojciech próbował przekonywać pogan do swych racji. Został jednak wygnany, z groźbą śmierci, jeśli powróci. Po pięciu dniach przeprawił się wraz z towarzyszami na drugi brzeg rzeki. Wszyscy trzej zostali zaskoczeni na leśnej polanie, w czasie drzemki. Stało się to, jak chcą niektórzy, w okolicy Królewca albo niedaleko średniowiecznej osady Cholinum, którą prof. Labuda lokował koło grodu Pacholy (pod dzisiejszym Elblągiem). Z lasu wypadła zgraja Prusów wyjąca jak psy. Poganie skrępowali biskupa i jego pomocników. Według różnych wersji Wojciech zginął albo od ciosu topora, którym miał uderzać pogański kapłan Sitko, „któremu Polacy zabili brata", albo też od siedmiu ciosów włóczni, po czym odcięto mu głowę. Poganie wbili ją na pal, a zwłoki poćwiartowali. Radzima i Benedykta uprowadzono. Nie wiemy, co się z nimi działo w najbliższym czasie po śmierci Wojciecha. Wiemy natomiast, że książę Bolesław wykupił ciało przyszłego świętego od Prusów. To do jego relikwii miał się udać w roku 1000 cesarz Otton III, który potem uznał Bolesława za współbrata i symbolicznie uniósł go do godności królewskiej, nakładając cesarski diadem na jego głowę. Kilka lat później Radzim otrzymał sakrę arcybiskupią i zaczął odprawiać msze święte przy gnieźnieńskim sanktuarium, przyciągającym pielgrzymów ze świata blaskiem chwały św. Wojciecha. Patrona Polski, Czech i Węgier. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

PRZYCHODZI ATEISTA DO PAPIEŻA

Jestem ateistą. Zestawienie wiedzy mojej z wiedzą Benedykta XVI bardzo mnie intrygowało. Oczywiście nie zgodziliśmy się z tym, czym jest Prawda. Dla niego pochodziła ona z wiary, a dla mnie z rozumu – z Piergiorgio Odifreddim rozmawia Sylwia Krasnodębska.

Papież Benedykt XVI, już jako emeryt, przez wiele lat spotykał się i prowadził korespondencję z naukowcem, wybitnym matematykiem i ateistą – Piergiorgio Odifreddim. Rozmawiali ze skrajnie różnych pozycji o duchowości, miłości, śmierci i Jezusie.

KSIĄŻKA „W POSZUKIWANIU PRAWDY. ROZMOWY Z BENEDYKTEM XVI"

Jest Pan autorem książki „W poszukiwaniu prawdy. Rozmowy z Benedyktem XVI". To zbiór rozmów i wymiany myśli między Panem – matematykiem i ateistą – a papieżem teologiem. Dlaczego ateista spotykał się z papieżem?
Miałem wiele powodów, by się z nim spotykać. Zacznijmy od tego, że jako dziecko uczyłem się z zakonnicami i księżmi w szkołach podstawowych i średnich. Od kiedy miałem 6 lat, aż do skończenia 13 lat interesowałem się sprawami religijnymi. Jako że z wykształcenia jestem logikiem matematycznym, byłem zainteresowany konkretnymi i logicznymi argumentami, które były używane przez scholastyków w celach teologicznych.

Jakich konkretnie?
Udowodnienia istnienia Boga.

Nie dał się Pan przekonać…
Nie, ale jako ateista i honorowy prezydent UAAR – Unii Racjonalistycznych Ateistów i Agnostyków – byłem żywo zainteresowany wymianą myśli i argumentów z papieżem właśnie. Zestawienie wiedzy osób o tak różnym podejściu do duchowości bardzo mnie intrygowało.

Myśli Pan, że Benedykt XVI chciał Pana zbliżyć do Boga?
Myślę, że Benedykt nie miał na celu zmieniania ani mnie, ani moich poglądów.

A Pan? Chciał Pan przekonać papieża, że Boga nie ma?
Też nie. A nawet jeśli by tak było, to i tak żaden z nas nie osiągnąłby tu sukcesu. Jego wiara była mocna. U mnie tej wiary nie było. I to właśnie było bardzo interesujące, by otwarcie dyskutować zarówno osobiście, jak i pisemnie, bo nasz kontakt polegał również na korespondowaniu. Jak pokazuje książka, znaleźliśmy szereg różnych argumentów dotyczących wspólnego zainteresowania.

Skoro jesteśmy przy rzeczach, które was łączyły… Benedykt XVI mówił o spotkaniach z Panem, że „mimo wielu kontrastów, nie brakuje w waszych rozważaniach punktów wspólnych". Które z nich były dla Pana najcenniejsze?
Myślę, że zgodziliśmy się w sprawie wizji absolutnej Prawdy. On był mocnym oponentem relatywizmu. Ale przecież są nimi także naukowcy, którzy polegają na faktach, a nie na opiniach. Oczywiście, nie zgodziliśmy się z tym, czym jest ta Prawda; dla niego pochodziła ona z wiary, a dla mnie z rozumu. Odtwarzaliśmy średniowieczny spór pomiędzy „wierzę, aby zrozumieć" świętego Anzelma z Canterbury a „rozumiem, aby wierzyć" Piotra Abelarda. GP

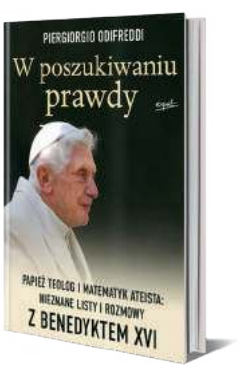

Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

FOT. WIKIPEDIA

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

BĘDZIE BOLAŁO

Metallica, 72 SEASONS
Blackened Recordings

Królowie ostrej muzyki gitarowej po długiej nieobecności wracają z całkowicie nowym materiałem. Choć potęgę królestwa zespołu Metallica pamiętają jedynie starsi słuchacze, to w radiu wciąż jeszcze można usłyszeć znajome dźwięki z ich najbardziej przebojowej, „czarnej płyty" z 1991 roku. Komercyjnego sukcesu sprzed lat raczej nie powtórzy najnowszy album „72 Seasons". Być może noga zakołysze się jeszcze w rytm łatwo wpadających w ucho riffów, ale już po godzinie i dwudziestu minutach, bo tyle trwa łączny czas nagrań, wszystko już będzie bolało. Jest głośno, długo i niestety, niemiłosiernie nudno.

★★★★★★

KRAKOWSKIM ŚLADEM

Zygmunt Konieczny, MUZYKA TEATRALNA I FILMOWA
DUX

Wydawnictwo DUX przygotowało wartą uwagi kompilację z muzyką teatralną i filmową Zygmunta Koniecznego. To już czwarta płyta z serii „Muzyczny ślad Krakowa", w ramach której ukazały się wcześniej dzieła Stanisława Radwana, Krzysztofa Pendereckiego i Andrzeja Zaryckiego. Na krążku nie zabrakło niespodzianek, są wśród nich dzieła mniej znane, jak muzyka baletowa oraz fragment ścieżki dźwiękowej z nowego obrazu Roberta Glińskiego „Figurant". Szczególną przyjemność sprawią jednak niezapomniane tematy z filmów „Jasminum" i „Pornografia", które przypomni nam pianistka Agnieszka Ignaszewska-Magiera w towarzystwie Beethoven Academy Orchestra.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { IDEOLOGIE }

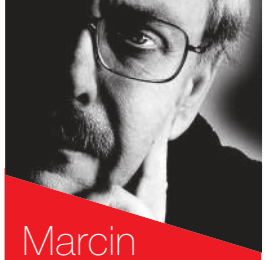

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Dewastatorzy

„GŁUPCY, OSZUŚCI I PODŻEGACZE"

Roger Scruton
ZYSK I S-KA POZNAŃ, 2018

Bohaterów pracy Rogera Scrutona, filozofa wykluczonego przez system politycznej poprawności, najlepiej charakteryzuje tytuł książki – „Głupcy, oszuści i podżegacze". Ciężkie to zarzuty wobec koryfeuszy nowej lewicy, dekonstruktorów naszej rzeczywistości, określanych jako „myśliciele nowej lewicy". Hobsbawn i Thompson, Galbraith i Dworkin, Sartre i Foucault, Habermash, Gramsci, Lukacs, Deridaczy, Żiżek – to nazwiska, przed którymi wykształciuch z Warszawki czy Krakówka pada na twarz. Kolekcja to zaiste barwna i zróżnicowana, wspólny jedynie jest marksistowski korzeń oraz wiara, iż znienawidzony świat tradycyjnych wartości da się unicestwić i zmienić w utopię, która opiera się na totalnej równości, a spoiwem jest pogarda dla przeciwników i pochwała przemocy, która jako jedyna może zapewnić realizację celów. Charakterystyczne, że wymienieni inżynierowie dusz nigdy nie zdobyli się na stanowcze potępienie komunizmu, relatywizując jego zbrodnie jako popełnione w dobrej sprawie.

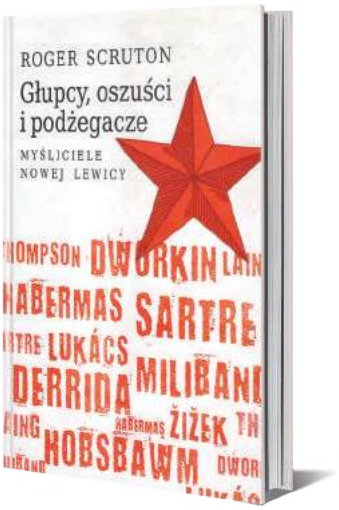

Już w 1930 roku André Breton pisał w swoim manifeście: „Wykorzystane muszą być wszystkie środki, aby obrócić w pył koncept rodziny, kraju, religii...". Autora podnieca wizja: śmiać się z narodowego sztandaru, wymiotować obrzydzeniem każdemu księdzu i korzystać z dalekosiężnej broni, jaką jest seksualny cynizm. Czy daleko jesteśmy od spełnienia tego marzenia? Czy leninowskie metody używania języka jako sposobu dominacji i stygmatyzacji przeciwnika nie pozostają wiecznie żywe? Przerażające jest, że prezentowana ideologia, wykluczająca kompromis, dialog z inaczej myślącymi, nie prezentuje żadnej koncepcji, do której ma prowadzić walka wszystkich ze wszystkimi. **GP**

MIX Kulturalny

posłuchaj

TEGO POŁĄCZENIA

Warszawska Opera Kameralna wydała album Leszka Możdżera i Orkiestry Instrumentów Dawnych MACV zatytułowany „Composites". Wszystkie utwory, które znalazły się na albumie, zostały specjalnie nagrane na zamówienie opery.

poznaj

WIKTORIĘ ULMĘ

„Wiktoria Ulma. Opowieść o miłości" Marii Elżbiety Szulikowskiej to książka nie tylko o heroizmie, lecz także o pięknej kobiecości. Beatyfikacja Józefa i Wikorii Ulmów i ich siedmiorga dzieci już 10 września 2023 roku w Markowej.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Kto za tym wszystkim stoi?

„RABBIT HOLE”
twórcy: Glenn Ficarra i John Requa
USA 2023

Krzysztof **Wołodźko**

SkyShowtime jest kolejnym dużym serwisem streamingowym, który w ostatnich miesiącach zawitał do Polski. Jest też bodaj najtańszym – przynajmniej w początkowej ofercie. Nie ma róży bez kolców – nieco gorsze parametry streamingu i taki sobie interface może zniechęcić posiadaczy wielocalowych Smart TV i kina domowego. Zapewniam, że i w tej wersji jest całkiem dobrze, choć bez fajerwerków.

W ofercie SkyShowtime polecam „Rabbit Hole” z Kieferem Sutherlandem w roli głównej. Państwa skojarzenia słusznie biegną w stronę kultowego serialu „24 godziny”, w którym Sutherland grał Jacka Bauera, byłego agenta CIA. W „Króliczej norze” aktor wciela się w rolę Johna Weira, prywatnego detektywa zajmującego się szpiegostwem gospodarczym. Jego ojca, naukowca Bena Wilsona, gra znany z „Gry o tron” Charles Dance. Tym razem nie jest łajdakiem. Choć kto to tak naprawdę wie...

„Rabbit Hole” to ocierający się momentami o pastisz serial szpiegowski. I to taki, który stara się być na bieżąco ze wszystkimi nowinkami cyfrowego kapitalizmu i hipernowoczesnymi technologiami sprzęgniętymi z polityką, mediami, biznesem, życiem społecznym. Fabuła sprawia wrażenie przerysowanej – nie jest to błąd w sztuce, lecz świadomy zabieg.

Twórcy zmiksowali świat cyfrowego nadzoru z odwołaniami do popularnych teorii spiskowych. Świat fake newsów z fizycznym unicestwianiem przeciwników. I w jednym trzeba im przyznać rację – doczekaliśmy czasów, w których trudno odróżnić to, co jest prawdą o świecie, a co tylko plotką na ten temat. **GP**

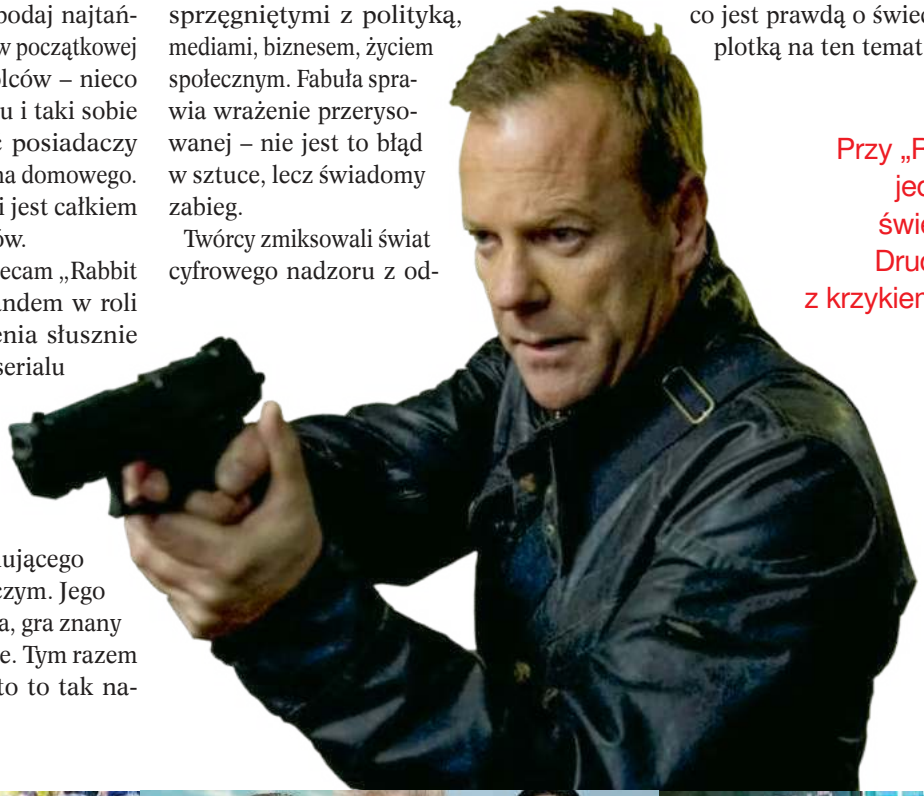

Przy „Rabbit Hole” jedni będą się świetnie bawić. Drudzy uciekną z krzykiem. A później wrócą do oglądania.

FOT. MAT. PRAS., TWITTER, FACEBOOK

bądź ciekawy

KAPSUŁY

Minister kultury Piotr Gliński wziął udział w zakopaniu kapsuły czasu w ogrodzie dawnego Szpitala Dziecięcego Bersohnów i Baumanów, gdzie rozpoczęto symbolicznie proces budowy nowej siedziby Muzeum Getta Warszawskiego.

szykuj się

NA HIT

James Gunn wyreżyseruje film „Superman: Legacy”. Kostiumy już są szyte, a scenografia budowana. Zdjęcia ruszają w przyszłym roku, a premiera została zaplanowana na 11 lipca 2025 roku. Superheros w pelerynie nadchodzi.

nie daj się

ZWIEŚĆ TECHNOLOGII

„Cyber kontra real” A. Zybertowicza i J. Piekutowskiego to opowieść o technoświecie, który wysysa z nas bezcenne dane, i sztucznej inteligencji, która może być zagrożeniem. Książka na sklep.gazetpolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Zanim zjemy wszystko

RYBA GOSPODARCZA

CIEKAWOSTKI O TUŃCZYKACH

Mimo że chyba praktycznie wszyscy kojarzą jego nazwę i każdy jadł go chociaż raz, to jednak nadal większość osób niewiele wie o tych rybach.

OLBRZYM

Tuńczyk to ryba, która może ważyć nawet ponad 600 kg i mierzyć ponad 3 m. W praktyce dzisiaj zdarza się to jednak ekstremalnie rzadko. Typowy tuńczyk ma 2–2,5 metra i waży około 200 kg.

KILKA GATUNKÓW

Pięć podstawowych gatunków to: błękitnopłetwy, żółtopłetwy, wielkooki, biały i bonito. Ostatni to najczęściej jadany gatunek tuńczyka i jednocześnie najtańszy z nich. To jego znajdziemy w puszkach.

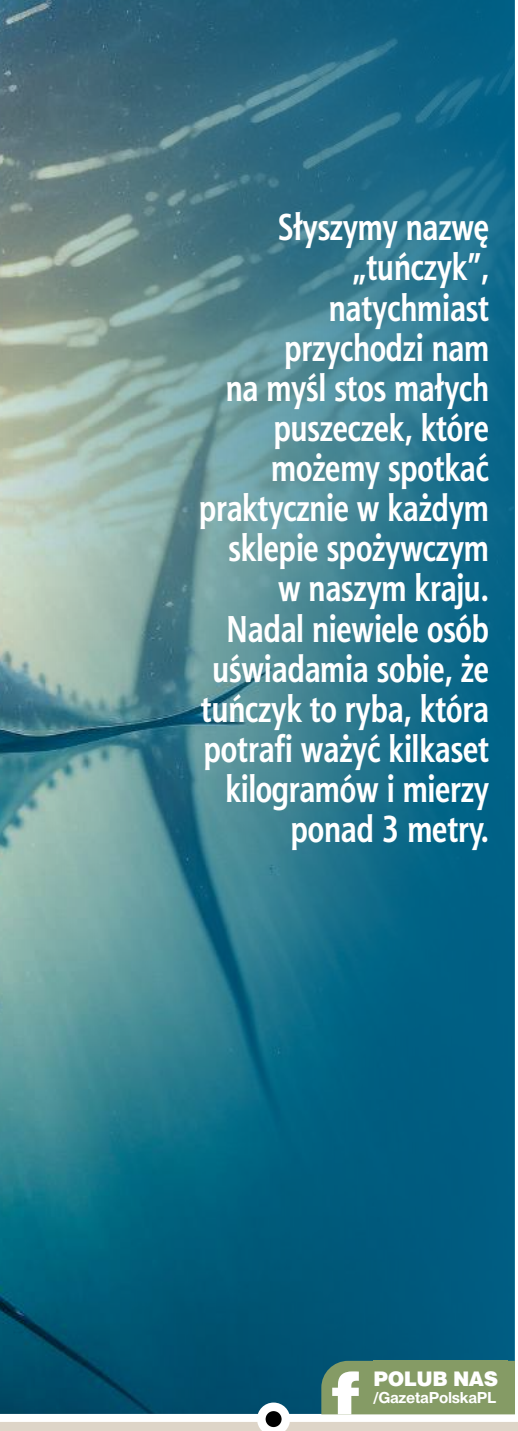

Słyszymy nazwę „tuńczyk", natychmiast przychodzi nam na myśl stos małych puszeczek, które możemy spotkać praktycznie w każdym sklepie spożywczym w naszym kraju. Nadal niewiele osób uświadamia sobie, że tuńczyk to ryba, która potrafi ważyć kilkaset kilogramów i mierzy ponad 3 metry.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), FACEBOOK, WIKIPEDIA

Na świecie rozróżniamy kilkanaście gatunków tuńczyków. Różnią się one kolorami i wielkością, ale mają jedną zasadniczą cechę wspólną: opływowy kształt ciała i wciętą płetwę ogonową przypominającą kształtem księżyc. To właśnie te cechy sprawiają, że tuńczyki w świecie ryb pod wieloma względami są wyjątkowe. Po pierwsze, są jednymi z najszybszych. Tuńczyk potrafi rozpędzić się do 75 km na godzinę, co plasuje go na drugim miejscu, jeśli chodzi o szybkość poruszania się w morzu. Ustępuje tylko szybszemu miecznikowi. Do tego tuńczyki potrafią mieć naprawdę imponujące rozmiary. Naukowcy są przekonani, że ich waga spokojnie mogłaby sięgać 600 kg, a długość dochodzić do 4 metrów. W praktyce jednak rzadko się to zdarza, a w oceanach i morzach spotyka się ryby, które nie przekraczają 300 kg. Znajdowanie rekordzistów nie jest łatwe. Tuńczyki choć żyją w ławicach, to jednak te największe osobniki decydują się na samotność. Z wędkarskich ciekawostek należy dodać, że zwykle są one spotykane na głębokości od 50 do 600 metrów. Do tego oprócz szybkości znane są również z wytrzymałości. Potrafią zmieniać miejsca bytowania w poszukiwaniu pożywienia i wędrować na odległość tysięcy kilometrów. Pożywienie jest dla nich bardzo ważne. Ten drapieżnik potrzebuje go w znacznych ilościach. Szacuje się, że w ciągu 10 dni tuńczyk musi zjeść tyle, ile sam waży. Gdy odniosę to do siebie i do ziemniaków, to robi to na mnie wrażenie. Może inaczej wyglądałoby życie tuńczyka, gdyby musiał jeść tylko ziemniaki. Na co dzień żywi się mniejszymi rybami. Sardynki, śledzie, makrele i węgorze to podstawa jego pożywienia. Do tego należy dodać bezkręgowce, takie jak kalmary i skorupiaki.

> Tuńczyk potrafi rozpędzić się do 75 km na godzinę, co plasuje go na drugim miejscu, jeśli chodzi o szybkość poruszania się w morzu. Ustępuje tylko szybszemu miecznikowi.

Ciepłota i metabolizm

Tuńczyk w świecie ryb słynie również z doskonałego przygotowania na ekstremalne warunki pogodowe. Ryby te utrzymują temperaturę ciała poprzez oszczędzanie ciepła wytwarzanego przez własny metabolizm. Ich serca działają w temperaturze otoczenia, ponieważ otrzymują schłodzoną krew, a krążenie wieńcowe pochodzi bezpośrednio ze skrzeli. Pod powierzchnią skóry znajduje się sieć żył i tętnic, która pozwala zachować większość ciepła metabolicznego z krwi żylnej i przenosi go do krwi tętniczej za pośrednictwem

RYBA OCEANICZNA

Tuńczyk występuje we wszystkich oceanach na świecie, ale stan ich populacji znacznie się od siebie różni. Najgorzej jest z żyjącym w Atlantyku tuńczykiem błękitnopłetwym. Jego populacja nie odbudowuje się.

SZYBKI JAK BŁYSKAWICA

Wyjątkowo aerodynamiczne kształty tuńczyków pozwalają im osiągać prędkość nawet do 75 km/h. Są to ryby mogące pokonywać bardzo długie dystanse. Atlantyk przepływają w kilkanaście dni.

OGROMNY BIZNES

Tuńczyki są jednymi z najcenniejszych ekonomicznie ryb na świecie. To wielomiliardowy przemysł. W samym rejonie Azji i Pacyfiku biznes ten daje zatrudnienie ponad 6 mln osób.

systemu wymiany przeciwprądowej, łagodząc w ten sposób skutki chłodzenia. Dzięki temu tuńczyki świetnie radzą sobie zarówno w wodach bardzo zimnych, jak i ciepłych. To sprawia też, że są doskonale umięśnione i silne, a dzięki temu mogą pokonywać olbrzymie dystanse i szybko pływać. Ma to też swoje konsekwencje. Mięso tuńczyka jest czerwone. To okazało się najpierw jego atutem, a potem zgubą. Oczywiście tuńczyk był znany ludziom już tysiące lat temu. Jego spożywanie przy chorobach układu pokarmowego zalecał już Arystoteles. Tuńczyk nie był jednak łowiony masowo tak jak chociażby śledź, na którym przez wieki opierał się sukces państw skandynawskich.

Czerwony jak tuńczyk

Czerwone mięso tuńczyka nie przyciągało człowieka. Ryba ta nie ma też większego znaczenia kulturowego. Skąd więc taka jej popularność w XX wieku? Wpłynęły na to dwa wydarzenia. W 1903 roku Australijczycy wpadli na pomysł, aby rybę tę wrzucić do puszek. Ale to nie wszystko. Istotniejszy okazał się gust Japończyków. Dzisiaj społeczeństwo Kraju Kwitnącej Wiśni odpowiada za blisko 30 proc. światowej konsumpcji tuńczyka. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się ten błękitnopłetwy. Większość jego mięsa zjadana jest jako część sushi. Ale nie zawsze tak było. Przez wieki uznawano, że czerwone mięso nie nadaje się do tej japońskiej potrawy. Poza tym tuńczyk szybko się psuł i miał metaliczny posmak. Gdy ktoś już go złowił, to aby go zjeść, najczęściej zakopywał mięso na 4 dni w ziemi, aby zaczęło fermentować. Pierwszym przełomem w Japonii był rok 1840, kiedy nieoczekiwanie zdarzył się większy niż zwykle połów tuńczyków. Aby sprzedać ten produkt, sprzedawcy wymyślili sushi z tuńczykiem, nazwane nigiri. Towar schodził, ale w zasadzie wśród biedoty. Do lat 20. XX wieku żaden szanujący się Japończyk nie jadł tuńczyka, który był po prostu zbyt czerwony i często śmierdział. Wszystko zmieniło się po II wojnie światowej. Ponoć z dwóch powodów. Po pierwsze, upowszechniły się lodówki i technologia mrożenia. To sprawiło, że łatwiej było utrzymać świeżość ryby. Drugi czynnik ma znaczenie stricte kulturowe.

SPOŻYCIE ROŚNIE

Na świecie popyt na tuńczyki wzrasta. W 1950 roku ludzkość zjadała około 0,6 mln ton tej ryby. W 2018 roku było to już ponad 5 mln ton. Rynek tuńczyka jest wyceniany na 11,5 mld dolarów.

SOJUSZ Z DELFINAMI

Często wokół ławic tuńczyków można spotkać delfiny. Niektórzy naukowcy twierdzą, że to wynik chęci ochrony przed drapieżnikami, takimi jak rekiny.

UWAGA, RTĘĆ!

Mięso tuńczyka zawiera też... rtęć. W 2004 roku amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków zaleciła, aby kobiety w ciąży, matki karmiące i dzieci ograniczyły spożycie tej ryby.

HIT JAPONII

Dzisiaj społeczeństwo Kraju Kwitnącej Wiśni odpowiada za blisko 30 proc. światowej konsumpcji tuńczyka.

Okazało się, że będący pod okupacją amerykańską Japończycy przekonali się do czerwonego mięsa. Spożycie tuńczyka na całym świecie zaczęło rosnąć. W 1950 roku ludzkość zjadała około 0,6 mln ton tej ryby. W 2018 roku było to już ponad 5 mln ton. Dziś rynek tuńczyka na świecie jest wyceniany na 11,5 mld dolarów. W samej Polsce rocznie sprzedaż takich konserw ma wartość blisko 200 mln zł.

Konsekwencje

Niestety, efektem rosnącego spożycia są spadki liczebności niektórych populacji tuńczyków. Dlatego już od dekad międzynarodowe gremia zastanawiają się, jak kontrolować rynek i połowy, aby nie utracić tego gatunku. Ustalane są limity. Poszerzana jest też świadomość konsumentów. Na razie jednak niewiele to daje. Niektóre populacje – szczególnie tuńczyka błękitnopłetwego – nadal wydają się niestabilne. Dlatego coraz częściej powstają hodowle tuńczyków. Wiele z nich znajduje się na terenie Morza Śródziemnego, m.in. u wybrzeży Malty. Cała hodowla odbywa się w ramach olbrzymich tulei z siatki, które zatopione są w morzu. W tej ograniczonej przestrzeni pływają tysiące tuńczyków, które są karmione przez ludzi. Hodowla ta jest bardzo kosztowna i trudna, ale jest szansa na to, że odciąży dzikie stada. Niestety, niewiele. Tak się bowiem składa, że nadal młode rybki do hodowli trzeba pobrać ze środowiska. To sprawia, że przełowienie przenosi się na inny etap życia ryby.

Co ciekawe, hodowle tuńczyków są jedną z atrakcji turystycznych. Można wykupić nurkowanie wśród tych ryb. Robi to ponoć duże wrażenie. Ale to już opowieść na inną okazję. W każdym razie biznesem hodowlanym tuńczyków interesuje się Unia Europejska, która widzi interes w dostarczaniu tych ryb do Japonii. Na razie jednak hodowcy tuńczyków podkreślają, że daleko im do sukcesu biznesu hodowców łososi. **GP**

AUSTRALIJSKI WYNALAZEK

Tuńczyk w puszce został stworzony w Australii w 1903 roku. Dziś na świecie spożywa się miliony konserw rocznie. Bezpieczna dawka nie powinna jednak przekraczać 2 puszek tygodniowo.

RYBA DNIA

2 maja, oprócz święta flagi w Polsce, mamy światowy Dzień Tuńczyka. W dniu tym ludzkość ma uzmysłowić sobie znaczenie gospodarcze tuńczyka i wpływ połowów na populację tych zwierząt.

PRZYRODNICZY FLASH

CZAPLE ON-LINE

Lasy Państwowe prowadzą w tym roku – wzorem lat poprzednich – transmisję z gniazda czapli białej. Projekt, który przeprowadzany jest na terenie Nadleśnictwa Giżycko, cieszy się olbrzymim powodzeniem. „Zapraszamy na wielką przyrodniczą przygodę, w trakcie której dzięki nowoczesnej technologii, obserwując codzienne życie w kolonii czapli, poznamy jedne z najpiękniejszych ptaków" – zachęca Nadleśnictwo. Z najnowszych informacji wynika, że na świat przyszły już młode czaple. Na razie przebywają w gnieździe, ale z czasem będą się przemieszczać w jego pobliżu. Po 6–9 tygodniach zaczną latać.

CZY SKORUPIAK BĘDZIE PROBLEMEM?

Biolodzy Uniwersytetu Łódzkiego (UŁ) prowadzą badania, które mają wskazać, czy wkrótce w polskich rzekach dojdzie do zintensyfikowanej inwazji hybrydy gatunku skorupiaka Dikerogammarus villosus. „Zagraża on faunie, ponieważ żywi się rybią ikrą i wypiera lokalne gatunki żyjące w wodach Europy" – podaje serwis PAP Nauka. Badania pod kierownictwem dr. Tomasza Rewicza prowadzą naukowcy z Katedry Zoologii Bezkręgowców i Hydrobiologii, Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŁ. Na model badawczy wybrany został drapieżny gatunek skorupiaka Dikerogammarus villosus. Odrębne genetycznie populacje pochodzą z Dunaju i Dniepru i z sukcesem skolonizowały już w Polsce odpowiednio Odrę i Wisłę.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, LASY PAŃSTWOWE

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

NAJPIĘKNIEJSZA
Linia uroczej i kolorowej Kuranda Scenic Railway jest uważana za jedną z najbardziej malowniczych tras kolejowych całego świata.

KOLEJKA POSZUKIWACZY ZŁOTA

KURANDA SCENIC RAILWAY

Zanim pociąg ruszy ze stacji, oczekujących na peronie ludzi czeka jeszcze krótki pokaz. Zaczyna się od głośnego syku. Potem następuje charakterystyczne fukanie, a po nim przeciągły gwizd. A wszystko wśród unoszących się spod kół lokomotywy dymów i pary.

Z okienka maszynowni wychyla się niespodziewanie twarz uśmiechniętego Australijczyka. Wydaje się bardzo usatysfakcjonowany z racji poruszenia wśród ludzi na peronie, jakie udało mu się przed chwilą wywołać. Z tego, co zdążyłem zaobserwować – przede wszystkim ludzi skośnookich. Jeżdżąc już jakiś czas po Australii mogę stwierdzić, że Azjaci to najbardziej liczebna grupa turystów odwiedzających Antypody. Nie inaczej jest więc i tutaj, na peronie w Kurnada, przy wąskotorowej kolejce Kuranda Scenic Railway.

Ubrany na galowo, jakby z XIX-wiecznej epoki, zawiadowca zaprasza ostatnich pasażerów do zajmowania miejsc. Skoncentrowani na robieniu zdjęć turyści muszą już wejść do środka. Teraz będą robić zdjęcia z nieco innej perspektywy – tej okiennej. Z ruszającego w żółwim tempie pociągu.

Miejscowość Kuranda nie tak łatwo znaleźć na mapie Australii. To niewielka, zamieszkana przez 2,5 tysiąca ludzi wioseczka schowana w gęstym buszu północno-wschodniej Australii. Miejscowość tworzą trzy uliczki, jedno skrzyżowanie i skoncentrowane wzdłuż chodników turystyczne butiki. Można tu kupić bumerangi, kapelusze à la safari, pluszowe kangury i misie koala. Australijski towar eksportowy. Poza tym lodziarnia, sklep spożywczy. I jeden hotel. Oczywiście bardzo drogi. Bo żeby spędzić noc w Kurandzie, trzeba mieć sporo pieniędzy.

Dojechać w to miejsce wcale nie jest tak łatwo. Miejscowość ulokowana w samym sercu lasu deszczowego, porastającego postrzępione strome stoki, jest w pewien sposób odgrodzona od świata. A przynajmniej od wschodniego wybrzeża kontynentu, od którego w linii prostej dzieli ją zaledwie 7,5 km (na zachód nie ma się nawet co zapuszczać, tam przez dziesiątki kilometrów ciągnie się nieprzebyty busz). Najprościej do Kurandy dostać się kabinową kolejką linową. Tę drogę wybierają turyści chcący podziwiać okoliczną puszczę z lotu ptaka. Do Kurandy jest jednak jeszcze jedna droga, ta, którą przed laty obrali poszukiwacze złota w tutejszych górach. To wspomniany na wstępie pociąg wąskotorowy.

Dworzec kolejowy w Kurandzie znajduje się na samym końcu mieściny. Na jeden wspólny peron prowadzi wąska kładka. Na peronie liczne palmy i tropikalne kwiaty doniczkowe, by milej mijał czas w oczekiwaniu na odjazd pociągu do Cairns. A na ten zwykle przychodzi nieco poczekać. Pociągi kursują zaledwie cztery razy na dzień. Rankiem dwa razy dowożąc ludzi do Kurandy. A następnie po południu, realizując odpowiednio dwa kursy dla wyjeżdżających.

Bok ciągnącej cały skład lokomotywy zdobi obraz długiego węża. To pyton dywanowy, miejscowi nazywają go Buda-Dji

CIEKAWOSTKI

HISTORIA KOLEJKI Był rok 1882, gdy zarażeni dziewiętnastowieczną „gorączką złota" poszukiwacze przygód i szybkiego zarobku poprosili Christie Palmerstona o wytyczenie trasy kolejowej ze wschodniego wybrzeża w australijskie góry. Data nie była jednak przypadkowa. Właśnie w tym czasie stan Queensland nawiedziła gigantyczna powódź. Było jasne, że zdewastowane, używane do tej pory ciągi transportowe są nie do odtworzenia. Złoto jednak nadal chciano wydobywać. Kolej stała się więc jedyną nadzieją dla owładniętych dziką gorączką handlarzy. Szalony, zdawałoby się niemożliwy do zrealizowania projekt rzucono więc na stół. I po 9 latach (!) zrealizowano. Takie tempo to do dziś jeden ze światowych rekordów.

WIELE OFIAR W pewnym momencie odcinek kolei wznosiło jednocześnie 1500 mężczyzn. Byli to głównie Irlandczycy oraz Włosi. Miejscowi nazywali ich „Navvies". Część z nich zginęła w trakcie budowy.

SIŁA LUDZKICH RĄK O trudnościach, z jakimi zmagali się budowniczowie, niech świadczy choćby fakt, że okoliczne tunele (używane przez kolejarzy do dziś) były kopane za pomocą jedynie kilofów i łopat. A warunkiem zatrudnienia na budowie było posiadanie własnych narzędzi.

Lewy bok ciągnącej cały skład lokomotywy zdobi obraz długiego, czerwonego węża. To pyton dywanowy. Miejscowi nazywają go Buda-Dji. Wedle aborygeńskiej legendy to właśnie on wyrzeźbił przepływającą przez okoliczny las deszczowy rzekę Barron. A ta uformowała już wszystkie okoliczne wąwozy, przepaście, urwiska, doliny i spływające wzdłuż nich strumyki. Dziś ten sam pyton prowadzi sunącą lokomotywę.

– Po lewej stronie mijamy właśnie przepiękną skalną formację. To Robb's Monument – informuje żeński głos dochodzący z głośników. Oczy wszystkich pasażerów kierują się w opisywanym kierunku. I faktycznie. Pociąg wyraźnie zwalnia, a oczom pasażerów ukazuje się skalna maczuga. – Ta zdumiewająca formacja przetrwała szereg budowlanych prac podczas wytyczania trasy kolei. Skała ta stanowi bardzo ważny element wiary dla zamieszkujących te ziemie ludzi z plemienia Djabugay. Z szacunku wobec ich kultury kolejowi inżynierowie postanowili ocalić skałę. Dziś możemy podziwiać ją w pełnej krasie. Dokładnie taką, jaka była przed 200 laty – tego typu objaśnień nadawanych z pociągowych głośników w trakcie trasy będzie znacznie więcej. Na trasie wyznaczonych jest dokładnie 16 podobnych miejsc. Wśród nich słynny Horseshoe Bend (Zakręt-Podkowa), czyli 180-stopniowy łuk złożony z pięciu elementów składowych – każdy o promieniu łuku wynoszącym dokładnie 100,58 m. To właśnie wówczas bajkowa sylwetka pociągu jest widoczna dla pasażerów w pełnej krasie. Razem z umalowaną w aborygeńskie pstrokate barwy lokomotywą. Oprócz komunikatu o Horseshoe Bend będzie także zapowiedź pochodzącego z 1890 roku żelaznego mostu umocowanego na trzech filarach. Wreszcie zobaczymy też smutną pamiątkę po mozolnej budowie trasy: Tunel nr 15 – dziś liczący 490 m długości, wykuty w litej skale siłą ludzkich mięśni. To najdłuższy tunel na całej trasie. W trakcie budowy zawalił się, grzebiąc siedmiu robotników.

W miejscowych butikach – bumerangi, kapelusze à la safari, pluszowe kangury i misie koala, czyli to, co turysta lubi najbardziej.

Kuranda Scenic Railway to duma australijskiej myśli inżynierskiej. Swego rodzaju ludzkie wyzwanie rzucone naturze. 1067 metrów przewyższeń, 2,3 mln m³ przekopanej ziemi, 106 przekopów, 15 ręcznie wykutych w skale tuneli o łącznej długości 1746 m, 55 mostów, 98 zakrętów. Za każdą z tych liczb stoi nieludzki wysiłek wznoszących trasę robotników.

Dobrze jest o tym pamiętać, gdy wypoczęci wychodzimy na przejażdżkę jedną z najbardziej malowniczych kolejek świata. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Kompleksowa ochrona kierowcy i pojazdu

NOWE UBEZPIECZENIA KOMUNIKACYJNE W PKO BANKU POLSKIM

Wchodzące w skład Grupy PKO Banku Polskiego spółki PKO Ubezpieczenia planują w perspektywie najbliższych lat konsekwentnie zwiększać udziały rynkowe i dzięki ścisłej współpracy z największym polskim bankiem znaleźć się w czołówce ubezpieczycieli na krajowym rynku. Po sukcesie rynkowym oferty PKO Dom, PKO Ubezpieczenia przedstawiła kolejny pakiet ubezpieczeniowy, tym razem skierowany do zmotoryzowanych klientów.

Dostępny od końca marca w PKO Banku Polskim pakiet ubezpieczeń komunikacyjnych PKO Moto obejmuje ubezpieczenia: obowiązkowe OC, Autocasco, Auto Assistance, od następstw nieszczęśliwych wypadków i Zieloną Kartę. W dodatkowych ubezpieczeniach zmotoryzowani mogą wybrać: AC w trzech wariantach, gdzie w najwyższej opcji wraz z ochroną all risk otrzymują gwarancję wykorzystania oryginalnych części przy naprawie pojazdu. Posiadaczom polis zapewnia się też wysoką jakość naprawy w sieci partnerskich warsztatów na terenie całego kraju.

Auto Assistance jest dostępne w czterech wariantach, dzięki czemu kierowcy mogą

FOT. FREEPIK

Ubezpieczenia komunikacyjne PKO Moto można kupić w wygodny sposób w oddziałach i agencjach PKO Banku Polskiego, a także przez Call Center oraz online w serwisie iPKO i aplikacji IKO.

zdecydować się na najlepszy dla siebie zakres ochrony. W razie wystąpienia sytuacji awaryjnej klienci otrzymają pomoc nawet pod domem, a także skorzystają z holowania pojazdu we wszystkich wariantach ochrony. W pakietach Premium lub PRO dodatkową korzyścią jest ubezpieczenie Auto Szyby z możliwością kalibracji kamery i systemu wspomagania kierowcy (tzw. ADAS), jeśli są w ubezpieczonym aucie. Ponadto ubezpieczenie zapewnia pomoc medyczną po nieszczęśliwym wypadku: lekarza specjalisty, pielęgniarki, psychologa czy fizjoterapeuty. Pakiet PKO Moto zapewnia środki finansowe z ubezpieczenia NNW, które mogą być istotnym wsparciem po nieszczęśliwym wypadku, a także Zieloną Kartę bez dodatkowych kosztów.

– Wprowadzenie PKO Moto to kolejny ważny etap rozwoju naszej oferty ubezpieczeń samodzielnych. Konsekwentnie zmierzamy do tego, aby klienci PKO Banku Polskiego mieli szeroki wybór ubezpieczeń najbardziej powszechnych. Po sukcesie ubezpieczenia PKO Dom chcieliśmy zapewnić też ochronę kierowcom i ich pojazdom. Nasza nowa propozycja to kompleksowa paleta ochrony na wypadek szkód w ruchu drogowym. To doskonała możliwość dla klientów PKO Banku Polskiego, aby ubezpieczyć w PKO Ubezpieczenia nie tylko życie, dom czy podróż, ale także swój pojazd. Jesteśmy dobrze przygotowani, aby w momencie wystąpienia szkody wesprzeć klienta jak najszybciej – wskazuje Leszek Skop, prezes zarządu PKO Ubezpieczenia.

Prosty i przyjazny sposób zgłaszania i likwidacji szkody

Przy zgłoszeniu szkody w serwisie banku iPKO klient podaje informacje w prostym formularzu. W kolejnym kroku otrzymuje komunikat z potwierdzeniem zarejestrowania szkody wraz z jej numerem oraz informacją o możliwości śledzenia statusu szkody. Jednocześnie, dla wybranych szkód,

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

klient będzie mógł samodzielnie wykonać oględziny. W takiej sytuacji aplikacja poprowadzi klienta przez cały proces i w efekcie klient otrzyma propozycję wysokości odszkodowania.

Moduł śledzenia szkody stanowi duże udogodnienie – umożliwia nie tylko weryfikację statusu likwidacji szkody, ale także podłączenie dokumentów, komunikację z opiekunem szkody w formie czatu (bez konieczności korzystania z SMS czy e-mail). Profesjonalną naprawę pojazdu zapewni sieć partnerskich warsztatów na terenie całego kraju.

– Dysponujemy szeroką siecią warsztatów partnerskich, a sposób zgłoszenia szkody jest wygodny i zajmuje niewiele czasu. Klienci otrzymują do dyspozycji nowoczesne rozwiązania w procesie likwidacji, np. śledzenie statusu szkody czy w przypadku mniejszych szkód samodzielne wyliczenie odszkodowania – zapewnia Leszek Skop.

Ubezpieczenie komunikacyjne PKO Moto można kupić w wygodny sposób w oddziałach i agencjach PKO Banku Polskiego, a także przez Call Center oraz online – w serwisie internetowym iPKO i w aplikacji mobilnej IKO.

Kolejny krok w rozwoju ekosystemu usług pozabankowych

Nowa oferta ubezpieczeń komunikacyjnych wprowadzona przez PKO Ubezpieczenia jest kolejnym krokiem w rozwijaniu ekosystemu usług pozabankowych największego polskiego banku. Dostępność produktów ubezpieczeniowych we wszystkich kanałach dystrybucji PKO Banku Polskiego wpisuje się także w realizację głównego celu drugiego filaru strategii banku. W perspektywie najbliższych lat PKO Ubezpieczenia planuje konsekwentnie zwiększać udziały rynkowe i dzięki ścisłej współpracy z Grupą PKO Banku Polskiego, jednej z największych grup finansowych w Europie Środkowo-Wschodniej, znaleźć się w czołówce ubezpieczycieli na krajowym rynku. Obecnie PKO Ubezpieczenia, które chce być ubezpieczycielem pierwszego wyboru dla klientów PKO Banku Polskiego, obsługuje ponad 2,5 mln polis.

Rekordowy wynik PKO Ubezpieczenia

Wchodzące w skład PKO Ubezpieczenia dwie spółki: życiowa i majątkowa oferują całą gamę produktów ubezpieczeniowych – PKO Moto, PKO Dom, PKO Ubezpieczenie dziecka czy ubezpieczenie turystyczne Moje Podróże24. Oferta produktów ubezpieczeniowych samodzielnych sprzedawanych przez PKO Bank Polski ma być rozwijana i dostosowywana do aktualnych potrzeb klientów – poprzez wdrożenie nowych produktów masowych.

Realizowana strategia przynosi wymierne efekty finansowe. W 2022 roku spółki

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z PKO BANKIEM POLSKIM. FOT. ADOBE STOCK

PKO Ubezpieczenia zebrały łącznie ponad 1,046 mld zł składki przypisanej brutto. Wynik finansowy przewyższył znacząco zakładany plan i osiągnął rekordowe 142 mln zł netto – o blisko 60 mln zł więcej niż w 2021 roku. Udział spółki majątkowej w rynku ubezpieczeń domów i mieszkań osiągnął 4,8 proc na Q3 2022. Istotnie wzrósł też przypis składki z ubezpieczeń niepowiązanych turystycznych (wzrost ok. 140 proc. r/r) czy NNW dla dzieci (wzrost ok. 125 proc. r/r). To wynik sukcesywnego rozwoju linii ubezpieczeń samodzielnych. Dalsza intensyfikacja współpracy z siostrzaną spółką PKO Leasing umożliwiła wzrost składki w ubezpieczeniach komunikacyjnych dla leasingu o ponad 70 proc.

Rozbudowa oferty ubezpieczeń samodzielnych

Spółki z Grupy PKO Banku Polskiego cały czas dywersyfikują swoją działalność i rozwijają ofertę ubezpieczeń samodzielnych. Ze względu na zdecydowane zmniejszenie się liczby nowych kredytów hipotecznych obserwowano mniejszy wolumen przypisu składek z ubezpieczeń do tego typu kredytów. Te spadki były kompensowane wzrostami w pozostałych liniach biznesu, jak na przykład w PKO Dom, którego sprzedaż w 2022 roku wyniosła ponad 300 tys. polis.

Coraz więcej obywateli jest świadomych, że ubezpieczenia spełniają swoją funkcję – chronią życie, zdrowie i majątek Polaków.

– To pokazuje, że mimo czasów niepewności potrafimy dobrze się zorganizować i zapewnić stabilność naszego biznesu – podkreśla Leszek Skop. PKO Ubezpieczenia do swojej oferty wprowadził m.in. produkt PKO Inteligentny dom, który był pierwszym w Polsce innowacyjnym połączeniem ubezpieczenia nieruchomości z technologią smart home. Program powstał dzięki współpracy PKO Ubezpieczenia i Fibar Group S.A. Rozwiązanie to pozwala zabezpieczyć dom z wykorzystaniem nowoczesnej technologii.

Robotyzacja procesów obsługi

W minionym roku PKO Ubezpieczenia prowadziła też prace zmierzające do dalszej robotyzacji procesów obsługowych oraz wprowadzała kolejne funkcjonalności technologiczne. W ubezpieczeniu PKO Dom, obok omnikanałowej sprzedaży, przyjaznej ścieżki zakupu, zapewniono samodzielną likwidację szkód online. Wysoki NPS (wskaźnik lojalności klientów) na poziomie ponad 60 proc. pokazuje, jak dobre są doświadczenia klientów PKO Ubezpieczenia z dotychczasowej obsługi. Cały czas prowadzone są także prace nad poszerzaniem gamy produktów samodzielnych dostępnych w PKO Banku Polskim. Efektem tych działań jest wprowadzone ostatnio ubezpieczenie komunikacyjne PKO Moto – nowoczesny produkt z szeroką możliwością ochrony, dostępny we wszystkich kanałach dystrybucji banku.

Z kolei w planach spółki życiowej w tym roku jest m.in. prowadzenie prac koncepcyjnych nad nową propozycją wartości w produktach życiowych: ubezpieczeniu na życie do produktów bankowych (pożyczki gotówkowej, kredytu hipotecznego) oraz samodzielnym ubezpieczeniem na życie. W 2022 roku spółki PKO Ubezpieczenia wraz z PKO Bankiem Polskim prowadziły aktywną działalność marketingową w obszarze ubezpieczeń. W efekcie prowadzonych działań PKO Bank Polski jest liderem świadomości dotyczącej oferty ubezpieczeń wśród banków. Świadomość obecności w banku oferty dla ubezpieczeń komunikacyjnych wynosi 39 proc., a dla ubezpieczeń mieszkań 35 proc.

Rośnie świadomość ubezpieczeniowa

Według ostatnio opublikowanego raportu Polskiej Izby Ubezpieczeń (PIU) Polacy chcą się ubezpieczać i doceniają pomoc ubezpieczycieli, gdy dzieje się coś złego. Coraz więcej obywateli jest także świadomych, że ubezpieczenia spełniają swoją funkcję – chronią życie, zdrowie i majątek Polaków. Polski rynek jest największy w Europie Środkowej i Wschodniej, a Polacy najchętniej ubezpieczają majątek, czego efektem jest ok. 60–70 proc. ubezpieczonych domów i mieszkań. Ubezpieczeniami na życie z kolei objętych jest 23,5 mln osób. Raport PIU pokazuje w sposób jednoznaczny, że nowoczesne społeczeństwo oraz nowoczesna gospodarka nie mogą istnieć bez branży ubezpieczeń, ponieważ z każdą decyzją i czynnością związane jest ryzyko, które należy podjąć, żeby się rozwijać. Celem ubezpieczeń jest ograniczenie skutków tego ryzyka. ■

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

PÓŁTORA ROKU BEZ KONTAKTU ZE ŚWIATEM

500 DNI W JASKINI

Całkowicie odosobniona, w ciemnej jaskini i siedemdziesiąt metrów pod ziemią – w takich warunkach spędziła 500 dni Beatriz Flamini, 50-letnia sportsmenka z Hiszpanii. Wszystko w ramach eksperymentu naukowego, który miał na celu zbadanie możliwości ludzkiego umysłu w tak ekstremalnych warunkach. Wyniki mogą zaskakiwać.

Testowanie limitów możliwości ludzkiego organizmu jest jedną z najciekawszych i zarazem najniebezpieczniejszych gałęzi nauki. Dlatego niemal każdy taki eksperyment budzi spore zainteresowanie środowiska. Nie inaczej było z badaniem, w którym zdecydowała się wziąć udział hiszpańska sportsmenka i alpinistka Beatriz Flamini. 20 listopada 2021 roku kobieta weszła do jaskini w okolicach Grenady, aby kolejne 500 dni przeżyć w całkowitym odosobnieniu, ale pod ścisłą obserwacją naukowców z uniwersytetów w Almerii, Granadzie i Murcji. Flamini zdecydowała przed rozpoczęciem eksperymentu, że nie chce dostawać żadnych informacji ze świata zewnętrznego, nawet jeśli śmierć dotknie kogoś z jej bliskich. Dlatego kobieta nie wiedziała m.in., jak przebiega pandemia koronawirusa, a także iż zmarła królowa Elżbieta II. Nie była też świadoma, że na naszym kontynencie wybuchła wojna. Czas wypełniała natomiast, czytając książki (w sumie ponad 60 pozycji), pisząc, rysując i robiąc na drutach. Żywność była jej na bieżąco dostarczana, ale bezkontaktowo. W czasie eksperymentu Flamini zużyła blisko 1000 litrów wody.

12 kwietnia 2023 roku nastąpił moment zakończenia 500-dniowej izolacji i zespół ratowniczy zszedł po kobietę do jaskini. Okazało się, że ta akurat spała. Gdy zobaczyła znajome twarze, pomyślała, że zdarzyła się sytuacja alarmowa. Po wydostaniu się na powierzchnię Hiszpanka relacjonowała, że poczucie czasu straciła po około dwóch miesiącach od rozpoczęcia eksperymentu. Dlatego była przekonana, że w jaskini spędziła niecałe 200, a nie 500 dni. Podkreślała również, że mentalnie nadal tkwi w listopadzie 2021 roku. Życie Beatriz Flamini w jaskini zostało zarejestrowane na kilku kamerach GoPro, co pozwoli na stworzenie serialu dokumentalnego o tym wyjątkowym eksperymencie. **GP**

FOT. PAP/EPA

Historia Polski ukryta w miniaturowych dziełach sztuki

EMISJA OKOLICZNOŚCIOWA POCZTY POLSKIEJ

Poczta Polska w swojej 465-letniej historii wielokrotnie pielęgnowała tradycyjne wartości dzięki realizowaniu działań o charakterze edukacyjno-społecznym, promujących najważniejsze polskie wydarzenia i postacie uhonorowane m.in. poprzez wydawnictwa filatelistyczne.

W erze postępującej globalizacji i wpływu nowych technologii patriotyzm jest nadal istotnym elementem kultury czy tożsamości narodowej, o którym nieustannie przypominają okolicznościowe emisje Poczty Polskiej. Wydawane przez Spółkę znaczki to nie tylko miniaturowe dzieła sztuki, lecz także ważne narzędzie służące kształtowaniu systemu wartości młodego pokolenia.

Obecny plan emisji filatelistycznych, który co roku akceptowany jest przez ministra właściwego do spraw poczty, poświęcony został przede wszystkim tematyce patriotycznej. Spółka upamiętniła również osoby, które zapisały się na kartach historii Polski.

W hołdzie ofiarom Katastrofy Smoleńskiej Poczta Polska wyemitowała okolicznościowy znaczek pocztowy emisji „Pamiętamy 10.04.2010", prezentujący śp. Władysława Stasiaka, szefa Kancelarii Prezydenta RP. Głównym elementem projektu znaczka jest portret Władysława Stasiaka, który został przedstawiony na tle barw narodowych. Wybór kolorystyki podkreśla zaangażowanie upamiętnionego urzędnika dla umacniania polskiej państwowości. Emisji waloru towarzyszy koperta Pierwszego Dnia Obiegu (FDC), na której umieszczono patriotyczne motto tragicznie zmarłego szefa Kancelarii Prezydenta RP: „Dla Polski warto pracować". Całość projektu uzupełnia specjalny datownik, przedstawiający faksymile podpisu Władysława Stasiaka. Jest to forma hołdu wobec jego zasług oraz przypomnienia o jednej z największych tragedii w historii III RP. Tegoroczny znaczek jest już trzecim w tej serii.

Spółka wprowadziła również do obiegu kartkę pocztową honorującą bohaterów największego polskiego zrywu narodowego XIX wieku. Walor poświęcony Powstaniu Styczniowemu został przygotowany we współpracy z Muzeum Niepodległości. Jednym z najnowszych walorów zaprezentowanym z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest znaczek przedstawiający postać arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Spośród wydawnictw Spółki na szczególną uwagę zasługuje emisja „10. rocznica pontyfikatu Papieża Franciszka", która stanowiła podziękowanie dla Ojca Świętego za jego duchowe przywództwo Kościołowi katolickiemu na całym świecie. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się holenderska dziennikarska kopia Urbana? Kto na widok policji traci kontakt z rzeczywistością, a ostatnio dostał halucynacji i widział 500 osób na marszu papieskim? Jak nazywa się żołnierz sił specjalnych albo członek młodzieżówki komunistycznej Kuronia i Modzelewskiego? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś ważna książka Edmunda Oppmana „Wodzowie Polski. Szlakami chwały oręża polskiego". Kto książki nie wygra, może kupić ją na sklep. gazetapolska.pl lub zamówić pod numerem 722 111 655.

Ostatnio nie było krzyżówek, ale hasła dwóch ostatnich to TULIPAN i ZMARTWYCHWSTANIE. Za krzyżówkę z hasłem TULIPAN nagrody główne, czyli książki Érica Zemmoura „Francuskie samobójstwo", otrzymują Władysław Tokarski z Białegostoku i Sławomir Antczak z Jarocina. Niespodzianki trafiają do Elżbiety Kubiak ze Szczecina, Haliny i Jana Wójtów z Pabianic, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy oraz Jana Tomaszewicza z Włocławka. Z kolei za krzyżówkę świąteczną z hasłem ZMARTWYCHWSTANIE nagrody główne, czyli albumy „Laur Niepodległości", otrzymują Dariusz Krawczyński z Gniezna i Rafał Orzechowski z Wałbrzycha. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic, Stanisława Świdra z Chabówki i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15

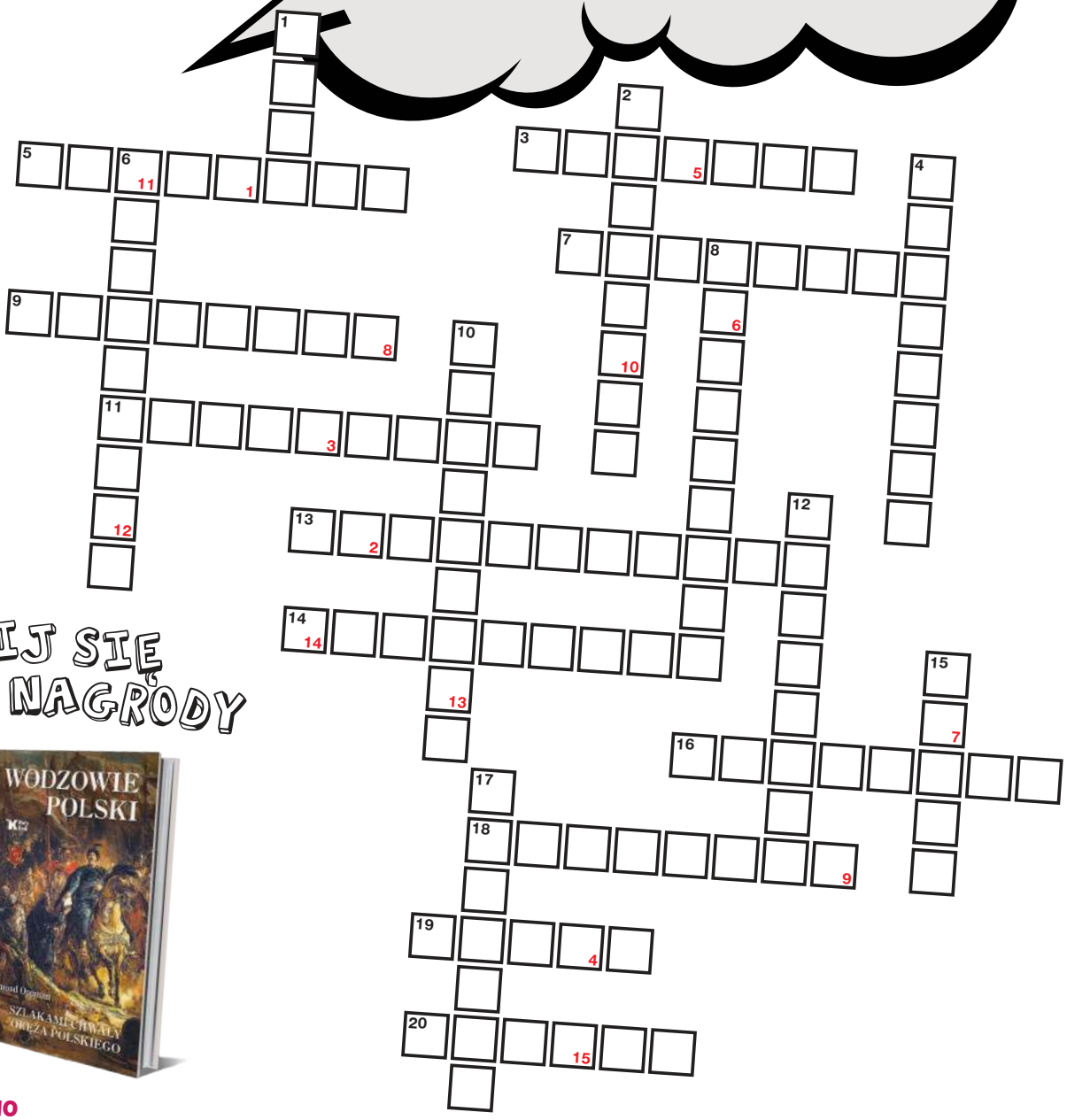

BIJ SIĘ O NAGRODY

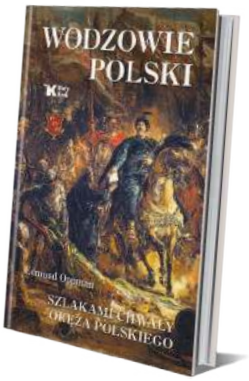

POZIOMO

3. Miasto, w którym można zobaczyć Panoramę Racławicką przeniesioną po wojnie ze Lwowa
5. Na widok policji traci kontakt z rzeczywistością, a ostatnio dostał halucynacji i widział 500 osób na marszu papieskim
7. Szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
9. Holenderska dziennikarska kopia Urbana
11. Prastary gród kujawski nad Gopłem
13. Został wyprowadzony przez oficera Wojska Polskiego podczas wizyty prezydenta Zełenskiego, aby nie podsłuchiwał rozmowy
14. Według tego kalendarza prawosławni obchodzą Święta Zmartwychwstania tydzień po katolikach
16. Córka wpływowego prokuratora PRL, aktualnie radna Warszawy-Mokotów
18. Kraj, w którym wyhodowano nową odmianę tulipana, którą nazwano imieniem polskiej Pierwszej Damy
19. Polski noblista albo kolega Lolka i Toli
20. Słynne kobierce ścienne na Wawelu

PIONOWO

1. Nasze bogactwo narodowe, które chce przejąć UE
2. Żołnierz sił specjalnych albo członek młodzieżówki komunistycznej Kuronia i Modzelewskiego
4. Nazwisko ubeka mającego pieczę nad Gontarczykami
6. Stwierdziła, że Żydzi na wolności bali się głównie Polaków
8. Wykładowca WSNS PEDAGOGIUM w Warszawie oskarżony o szpiegostwo
10. Miejsce bitwy z 4 kwietnia, gdzie Kościuszko z kosynierami rozgromił Rosjan
12. Polski pachołek Ławrowa
15. Pałac w Warszawie zburzony przez Niemców, obecnie odbudowywany
17. Pierwszy król Polski, koronowany w Gnieźnie 18 kwietnia 1025 roku

Listy

Tuskowy marsz 4 czerwca

To ostatnia szansa renegata. Comeback po służbie w charakterze niemieckiego lokaja nie wyszedł, podobnie zresztą jak marzenia o wskrzeszeniu platfusiarni. Wizerunkowo – padaka. Pozostało tylko wyprowadzenie lemingów na ulicę i stworzenie realnego zagrożenia w nadziei, że „zagranica" pomoże. Nie będzie pomocy, gdyż fryce i żabojady mają własne problemy. Symboliczna wielce jest data marszu – kolejna rocznica „nocy ubeckich teczek", obrony postkomuny i agenciaków.

kimi

I co z tym fantem zrobić?

Rozumiem, że finansuje się partie działające dla dobra społeczeństwa, ale takie jak PO, które są po to, by tylko siać zamęt i nienawiść, burzyć i skłócać, niszczyć, co dobre i normalne, zabijać najbardziej bezbronne, nienarodzone istoty ludzkie (...). Dobro i morale według nich ma zniknąć, a dla normalnych nie ma miejsca w Polsce. Protestuję przeciw finansowaniu takich partii jak PO i utrzymywaniu takich szkodników przez państwo.

Anonim

Różnice nie do przeoczenia

Prawdziwe elity to kultura, wiedza, etyka, mądrość, poświęcenie dla wspólnych spraw, jakimi są ojczyzna i naród, szacunek dla innych, tolerancja, niesienie pomocy innym w potrzebie, świecenie własnym przykładem postępowania dla innych itd. Natomiast posługiwanie się chamstwem, głupotą, poniżanie innych, nietolerancja, wyśmiewanie mądrzejszych od siebie itp. – mówią o niskiej moralności tak postępujących. Nawet wytatuowany na czole tytuł profesora tego nie zmieni.

Anonim

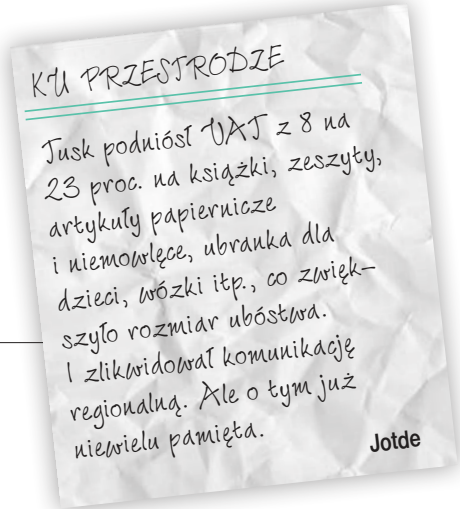

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ta polska powieściopisarka, publicystka, dziennikarka, w czasie I wojny światowej przebywając na Wołyniu, była świadkiem krwawych buntów chłopskich i najazdu bolszewików. Przeżycia z tego okresu zawarła we wspomnieniach wydanych w 1922 roku pt. „Pożoga". O kim mowa?

2. Jaki tytuł nosi powieść Sergiusza Piaseckiego, w której autor opierając fabułę na wątkach biograficznych, opisuje realia pogranicza polsko-radzieckiego pierwszej połowy lat 20. XX wieku?

3. „Popatrzyłem na jej burżujską mordę (...). Potem cofnąłem się i chciałem kopnąć gadzinę w ten tłusty, kapitalistyczny brzuch. Ale przypomniałem sobie, że jestem oficerem i że mam na sobie mundur Armii Czerwonej. Więc, pomyślałem sobie, niech zna mój honor! I tylko zajechałem ją pięścią w zęby" – z której książki Sergiusza Piaseckiego pochodzi ten cytat?

4. Pod koniec marca 1940 roku ten pisarz został schwytany przez NKWD, następnie skazany na pięć lat pobytu w łagrze. Przeżycia obozowe opisał w powieści „Inny świat". Mowa o...

ODPOWIEDZI:
1. O ZOFII KOSSAK-SZCZUCKIEJ; 2. „KOCHANEK WIELKIEJ NIEŹWIEDZICY"; 3. „ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ"; 4. „GUSTAWE HERLINGU-GRUDZIŃSKIM

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Czas na piknik

Wiosna to okres pikników. Jedzenie na świeżym powietrzu to wspaniała forma spędzania czasu. Wystarczy trochę fantazji, kraciasty koc, wiklinowy kosz pełen smakołyków i uczta na trawie gotowa.

PIKNIKOWE WRAPY **Z SZYNKĄ**

- 2 placki tortilli
- 1 serek śmietankowy
- 4 liście sałaty
- 6 plasterków cienko pokrojonej szynki
- 2 łyżki majonezu
- 1 łyżka musztardy
- ½ czerwonej papryki
- 4 słupki marynowanej rzodkwi japońskiej
- 2 łyżki posiekanego szczypiorku

Paprykę umyj i pokrój w cienkie paseczki. Placki tortilli lekko podgrzej na gorącej, suchej patelni przez kilka sekund z każdej strony. To sprawi, że tortilla będzie miękka i elastyczna, a podczas zwijania nie będzie pękać i się rozrywać. Tortille posmaruj grubszą warstwą serka. Ułóż porwane na kilka kawałków liście sałaty, a na nich plasterki szynki. Szynkę posmaruj majonezem i musztardą i ułóż na niej paseczki papryki i rzodkwi, posyp szczypiorkiem. Każdy placek zawiń ciasno w rulonik. Ruloniki pokrój na 2–3 kawałki. Do transportu zawiń w folię lub pergamin albo ułóż ciasno w lunchboksie.

GP

CZAS	15 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Swoistym must-have każdej majówki są wiosenne kanapki, obowiązkowo ze świeżymi warzywami. Warto jednak zabrać składniki w osobnych pojemnikach i skomponować kanapki tuż przed konsumpcją. Nie będą „wymęczone" podróżą, a warzywa zapakowane w plastikowych pojemnikach zachowają świeżość i jędrność.

Doskonałą propozycją na piknik będą na przykład: naleśniki z szynką lub piersią z kurczaka i warzywami, kruche babeczki z farszem warzywnym i dodatkiem łososia lub wędliny, wytrawne tarty czy tortille. Do pochrupania warto zabrać: pokrojoną w słupki marchewkę, pomidory, cykorię, seler naciowy, paprykę czy rzodkiewkę.

Niezastąpione w upalne dni są owoce. Lepiej jednak zrezygnować z tych bardzo soczystych i takich, które szybko psują się pod wpływem wysokiej temperatury. Najlepsze będą jabłka, winogrona, truskawki czy melony.

Podczas majówki zrezygnujmy ze słodkich, gazowanych napojów na rzecz domowego kompotu rabarbarowego, lemoniady lub zwykłej wody, do której można dodać miętę albo kawałki świeżych owoców.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

ZAOCZNY SĄD DLA PORYWACZY DZIECI

Uprowadzanie lub wyniszczające przesiedlanie grup ludzkich czy niemal całych narodów jest elementem każdej agresji rosyjskiego państwa od wieków. Równolegle z atakiem militarnym Moskwa prowadzi działania mające na celu dezintegrację podbijanego narodu lub wprost dokonuje destrukcji znaczącej jego części. Obserwujemy to dziś za naszą wschodnią granicą. Tysiące ukraińskich dzieci padło ofiarą barbarzyńców dowodzonych z Kremla. Trudno zapomnieć fotografie wykonane w Mariupolu, ukazujące najwyżej trzy- lub czteroletnie maluchy, którym matki napisały na plecach imiona i nazwiska, dane rodziców i ich numer telefonu. Ile z nich zostało oderwanych od swoich najbliższych? Tego nie wiemy. Wiemy za to, że w rosyjskiej telewizji relacjonowane są pokazowe adopcje ukraińskich dzieci. Okrucieństwo i tragedia zupełnie niewinnych istot stają się paliwem odrażającej propagandy zbrodniarzy, mają zabawiać żądną poczucia dominacji widownię. Polska aktywnie uczestniczy w dokumentowaniu zbrodni Rosjan. Prawda jest jednak taka, iż ukaranie winnych będzie wymagało nie tylko naszej stanowczości, lecz także determinacji politycznej głównych państw europejskich i Waszyngtonu. Trudno jednak nie mieć wątpliwości co do ich konsekwencji w tej sprawie. Dziś bardziej uprawnione jest przypuszczenie, iż liderzy największych krajów naszego kontynentu, jakże często sprawiający wrażenie, jakby istotą ich aktywności była praworządność, bez mrugnięcia okiem będą gotowi pozostawić Moskwie ten dziecięcy łup wojenny w imię powrotu do tego, co było. Nie jest prawdą, że Putina i jego gangu ludobójców nie da się osądzić. Da się. I ten specjalny sąd winien wydać wyrok uznany przez wszystkich w Europie i w każdym cywilizowanym zakątku świata. To nieważne, ile lat krwawy dyktator będzie urzędował na Kremlu, ale będzie człowiekiem osądzonym. Przestępcą, którego demokratyczne społeczeństwa odrzucą. Kary winny być wymierzone wszystkim uczestnikom porywania dzieci. Od żołnierzy, przez dowódców, kierowców autobusów, szefów i pracowników sierocińców, do których trafili mali jeńcy. Również tym nowym rodzicom, ich bliskim, całej administracyjnej maszynie zbrodni adopcyjnych, którą zbrodnicze państwo moskiewskie uruchomiło w czasie wojny. Wszystkich lub prawie wszystkich można bez większego trudu wskazać z imienia i nazwiska. Rezultaty aktywności ukraińskiego wywiadu w internecie pokazują, iż ci ludzie nie są anonimowi. Ich dane są dostępne. Ktoś powie: i co z tego, że zostaną skazani, skoro nadal będą w Rosji. Nie można ulec presji poczucia bezsilności. W odczuciu demokratycznego świata będą przestępcami. Nawet jeśli nigdy nie trafią do więzienia, to w przestrzeni publicznej i dla przyszłych pokoleń będą funkcjonować jako zbrodniarze. Będą uwięzieni w Rosji i w kilku innych kolaborujących z nią państwach. Skazanie ich ma być jasnym sygnałem dla rządów państw, że jeśli myślą o powrocie do tego, co było, to będą musiały dogadywać się ze skazańcami za zbrodnie popełnione na dzieciach. W demokratycznych społeczeństwach ciągle nie jest dobrze widziane bratanie się z ludźmi obarczonymi odpowiedzialnością za odrażające zbrodnie. Jest jeszcze jedno znaczenie tych zaocznych wyroków. Świadomość o nich będzie budowała wiedzę na temat prawdziwego oblicza rosyjskiego społeczeństwa. Tocząca się wojna wybuchła, bo świat zachodni zapomniał o jego naturze lub uznał, iż ona się zmieniła. Otóż nic się w Rosjanach nie zmieniło. Może część z nich ruszyła w świat, przywdziała drogie ubrania, zaczęła bywać w prestiżowych miejscach i wśród wpływowych ludzi, ale pozostała tą samą nieokrzesaną społecznością, gotową do najbardziej odrażających niegodziwości. Ważne jest jednak i to, by przywrócić pamięć o rosyjskich zbrodniach z przeszłości, bo ukazanie tej strasznej historii pokazuje, iż okrucieństwo leży w naturze tego państwa. Czasy się zmieniają, a barbarzyństwo trwa. Niestety, również my mamy na sumieniu zapomnienie lub lekceważenie pamięci o moskiewskim ludobójstwie. Mówimy o Katyniu, ale milczymy choćby o dramacie Polaków pozostawionych na pastwę czerwonych katów po traktacie ryskim. Nie wspominając już o krwawym losie rodaków z terenów dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. W świadomości współczesnych Polaków nie ma barbarii z czasów wojny polsko-bolszewickiej, nie wspominając już o wcześniejszych bestialstwach, które Rosja carska uskuteczniała wobec naszych przodków. Najwyższy czas wszystko to raz jeszcze opisać, uczcić pomnikami, nazwami ulic, wprowadzić porządnie do programów nauczania. **GP**

www.prenumerata.swsmedia.pl

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA